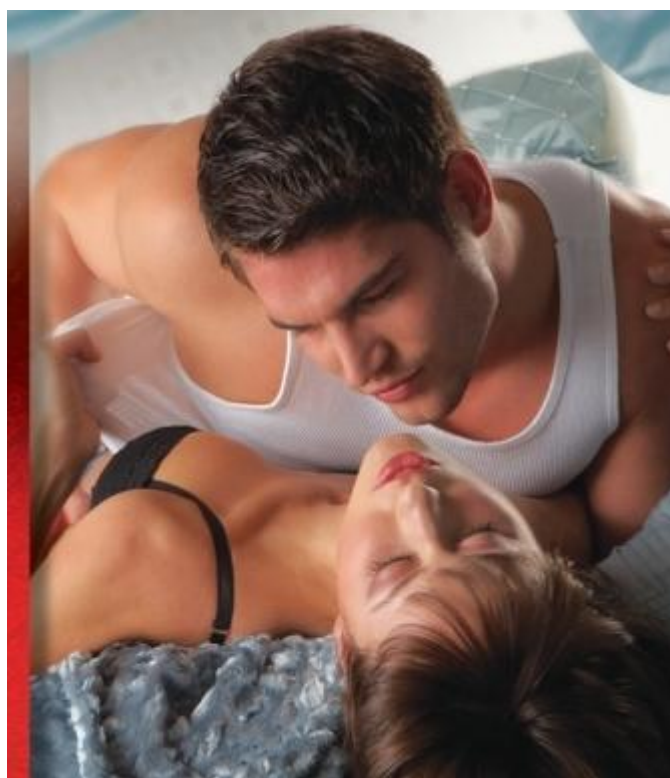




Yvonne Lindsay



Seks to za mało

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Czekając na prywatnej przystani jachtowej u wybrzeży jeziora Whakatipu, Mia Parker po raz enty wygładziła kostium. Była ciekawa nowego gościa, który wkrótce miał przyplłynąć, by spędzić miesiąc w jej luksusowym ośrodku wypoczynkowym.

- Jak myślisz, jaki on będzie? - spytała czekająca wraz z nią matka.

- Nie wiem, ale płaci nam dostatecznie dużo, żeby nie okazywać mu zbytniego zainteresowania - odparła nieco zdenerwowana Mia.

Po raz kolejny powiedziała sobie, że jej niepokój nie ma żadnego uzasadnienia. Bogaty i ustosunkowany Benedict del Castillo szukał odludnego miejsca, w którym mógłby odzyskać zdrowie po ciężkim wypadku samochodowym. Interesujące było jedynie to, że wynajął cały hotelik i ośrodek spa na miesiąc na wyłączność, i to za całkiem sporą sumę.

Skoro był tak bogaty, to po co jechał aż na drugą półkulę? Czy w Europie nie ma równie luksusowych, zapewniających anonimowość ośrodków, położonych przecież znacznie bliżej jego zamku na Morzu Śródziemnym? Co sprawiło, że Benedict del Castillo zapragnął wyruszyć w tak daleką podróż?

- Spodziewam się, że będzie wysoki i przystojny, a do tego kawaler - oznajmiła matka z przekonaniem.

- Nie wiedziałam, że szukasz męża, mamó - zakpiła Mia dobrodusznie, dobrze wiedząc, że Elsa Parker nadal tęskni za zmarłym przed trzema laty małżonkiem.

- Nie próbuj zmieniać tematu, przecież wiesz, że chodzi mi o ciebie - zachnęła się matka. - Najwyższa pora, żebyś przestała się wreszcie ukrywać na tym odludziu.

- Nie ukrywam się, tylko próbuję rozwinąć firmę. A ten gość zapewni nam bezpieczeństwo finansowe, co jest dla mnie ważniejsze od romansów. - Skoro za to płacił, była gotowa zapewnić mu tyle dyskrecji, ile sobie życzył.

W oddali ujrzała imponującą sylwetkę luksusowej łodzi motorowej, wiozącej na pokładzie tajemniczego gościa. Jak to dobrze, że zlekceważyła podszepty kierownika banku, który po samobójczej śmierci ojca i ujawnieniu prawdziwego stanu finansów rodziny radził jej korzystnie sprzedać łódź.

Motorówka zbliżyła się już na tyle, że Mia mogła rozróżnić stojące na dziobie trzy postaci. Po prawej stał Don, kapitan jednostki i człowiek do wszystkiego, jednym słowem podpora ośrodka. Obok niego dwaj mężczyźni, zapewne gość i jego osobisty trener, bo stary ojciec Dona, który samorzutnie mianował się majtkiem, czekał już na głównym pokładzie z cumą w ręce.

Zdenerwowanie Mii wzrosło. Tak wiele zależy od zadowolenia ekskluzywnego gościa. Cały personel ośrodka miał być na jego usługi.

- Wszystko gotowe, prawda? - Mia zwróciła się do matki w nagłym ataku paniki.

- Uspokój się, Mia, zapięte na ostatni guzik. Pan del Castillo będzie w apartamencie na piętrze, a jego trener w jednym z bungalowów, kuchnia zna jego upodobania co do potraw i trunków, limuzyna z szoferem czeka w Queenstown na każde zawołanie, a ty sporządziłaś plan zabiegów w spa. Jeśli nawet o czymś zapomnieliśmy, to bez problemu załatwimy to w trakcie pobytu.

Mia zręcznie chwyciła linę i przycumowała jednostkę. Ojciec Dona wyskoczył na nabrzeże i umocował trap. Mia przywołała promienny uśmiech na twarz. Jako pierwszy wysiadł szczupły wysportowany blondyn, ubrany w zwyczajne dżinsy i lekką kurtkę narciarską. Zapewne osobisty trener, pomyślała Mia. Pan del Castillo musi bardzo poważnie traktować kwestię swojego powrotu do zdrowia, skoro wynajął takiego fachowca.

- Cześć - zawołał blondyn, potrząsając z entuzjazmem jej dłonią. - Miło mi cię poznać, nazywam się Andre Silvain. Dla przyjaciół Andre - dodał ze śmiechem.

Francuz, sądząc po akcencie, uznała Mia. Przywitała go, przedstawiła matkę oraz siebie i zapewniła, że Andre znajdzie w ośrodku potrzebny mu sprzęt do rehabilitacji.

- To fantastyczne miejsce! - zawołał blondyn. - Jestem pewien, że ja i Ben będziemy się tu wspaniale czuli.

Jego entuzjazm był zaraźliwy, toteż Mia odpowiedziała mu szczerym uśmiechem. Potem spojrzała w kierunku utykającego przy schodzeniu z trapu mężczyzny. Ubrany na czarno i stanowczo zbyt ciepło jak na nowozelandzką zimą, poruszał się wolno, jedną ręką przytrzymując się relingu. Nie widziała jego twarzy, ale w jego sylwetce było coś mgliście znajomego. Wiatr szarpał elegancki jedwabny szal, jaki mężczyzna obwiązał wokół szyi. Mia ujrzała cień zarostu i niezwykłą u południowca bladość cery. Mocniej-

szy podmuch zmierzwił nieco za długie włosy, ukazując szerokie czoło. Zmieszanie Mii wzrosło, gdy mężczyzna podniósł głowę i utkwiał w niej spojrzenie ciemnobrązowych oczu.

Zdjęta paniką pomyślała, że za chwilę stanie przed nią człowiek, z którym znajomość uznała za największy błąd swojego życia.

Benedict del Castillo poczuł dreszcz, mimo że miał na sobie gruby wełniany płaszcz do kolan, i mocniej ścisnął reling. Natychmiast rozpoznał stojącą na nabrzeżu kobietę. Jego serce gwałtownie przyspieszyło pod wpływem bolesnego przeczucia.

Ponad trzy i pół roku temu poznał ją podczas sylwestrowego przyjęcia u nowozelandzkich przyjaciół, choć nie wyjawiała mu wówczas imienia i kazała nazywać się po prostu M. Jego ciało zapamiętało ją na zawsze, bo z niewieloma kobietami łączyła go tak intymna, choć krótka zażyłość. Czy to możliwe, by spotkali się teraz na krańcu Ziemi?

Omiótł wzrokiem jej postać w źle dopasowanym kostiumie, który ukrywał raczej, niż podkreślał jej ponętne, jak zapamiętał, kształty.

- Witam w moim ośrodku, panie del Castillo. Nazywam się Mia Parker. Mam nadzieję, że miło spędzi pan tu czas.

- Dlaczego tak formalnie, M.?

W jej oczach mignął strach. Wyraźnie wolała nie pamiętać, że kiedy się ostatnio widzieli, oddawali się wyuzdanym rozkoszom i robili wszystko, by osiągnąć najwyższą satysfakcję. Zważywszy na okoliczności, rozumiał jej chłodny dystans. Chciała się profesjonalnie zachować wobec swego gościa. Ale strach? Czego, u licha, ona się boi?

Ujął rękę Mii i podniósł do ust. Wyczuwając jej zakłopotanie, pozwolił sobie na lekko drwiący uśmiech. Ku jego rozbawieniu wyrwała mu dłoń i potarła ją o spodnie, po czym przemówiła sztywno:

- Mam nadzieję, że pobyt będzie przyjemny. Mój personel dołożył wszelkich starań, żeby spełnić pańskie specyficzne wymagania.

- A ty, skarbie? Czy także zamierzasz - nie mógł się powstrzymać przed dwuznacznym żartem - dołożyć wszelkich starań?

Jej aksamitne policzki mocno się zaczerwieniły.

- Będę współpracowała z pańskim trenerem, aby jak najprędzej powrócił pan do zdrowia - odrzekła nieco drżącym głosem.

Powrót do zdrowia.

Benedict poczuł niesmak, a jego rozbawienie od razu się ulotniło. Na wspomnienie wypadku, spowodowanego wyłącznie przez jego własną lekkomyślność i głupotę, ogarnęła go furia. Nadal nie potrafił się z tym pogodzić. Z trudem stłumił gniew i skupił uwagę na oczywistym zmieszaniu M. Mia Parker budziła w nim prawdziwe zaniepokojenie.

- Nie wątpię - skwitował. - A kim jest ta urocza dama?

- O, przepraszam - bąknęła Mia z widocznym zakłopotaniem. - To moja matka, Elsa Parker. Razem prowadzimy ośrodek.

Benedict del Castillo powitał kobietę staroświeckim pocałunkiem w grzbiet dłoni. Mia wskazała zaparkowane nieopodal dwa wózki golfowe.

- Don odwiezie pana wraz z bagażami do hotelu.

Uznał, że nie pozwoli jej tak łatwo się wymigać.

- Chętnie się przejdę, a ty jedź, Andre. Zaprowadzi mnie panna Parker.

- Twoje kule zostały na jachcie - zauważył trener.

- Nie szkodzi. Im szybciej nauczę się obywać bez nich, tym lepiej.

- Niedawno wyszedłeś ze szpitala. Proponuję, żebyś przynajmniej skorzystał z łaśki.

Ben skrzywił się z niechęcią. Miał już dość swego kalectwa i z dala od ciekawskich oczu dziennikarzy zamierzał odzyskać pełnię formy. Zerknął na swą towarzyszkę. Już wiedział, od czego zacznie.

Idąc niespiesznie do hotelu, Mia wspominała okoliczności, w jakich poznała Benedicta. Było to przyjęcie sylwestrowe w jednej z winnic w Gibbston Valley. Spędziła z tym niezwykłym mężczyzną jeden cudowny dzień i dwie szalone noce.

Teraz był jej gościem i tylko tak powinna go traktować. Nagle przypomniała sobie, że chcąc mu zapewnić maksimum prywatności, dała drugiej masażystce urlop, zamierzając osobiście się zająć klientem. Będzie musiała dotykać jego wspaniałego ciała! Wciąż pamiętała jego opalony tors i smak brodawek. Zrobiło jej się gorąco.

Zmieniła się, nie była już tamtą szaloną dziewczyną, która tarzała się z nim w zmiętej pościeli. Miała teraz nowe życie, nowe obowiązki... W ciągu trzech lat straciła ojca i prawie cały majątek. Za to zyskała Jaspera. Musi pamiętać o synu, zrobić wszystko, by mu zapewnić dobrobyt. Jest teraz przede wszystkim matką i właścicielką firmy, a nie postrzeloną imprezowiczką, która nigdy nie martwiła się o pieniądze.

Lecz wspomnienia nie chciały jej opuścić. By się im oprzeć, zaczęła w duchu powtarzać pewną liczbę. Właśnie tyle była winna bankowi. Zapłata Benedicta za miesięczny pobyt w ośrodku na specjalnych warunkach pozwoli jej zwrócić znaczną część tej sumy. Tylko to się teraz liczy.

A gdyby zapragnął podjąć przerwany trzy lata temu wątek? Na tę myśl zabrakło jej tchu. Musi starać się go zadowolić, nie wolno jej go zdenerwować. Łatwo mogła sobie wyobrazić, że Benedict zechce powtórzyć ich ówczesne namiętne noce.

Potrząsnęła głową. Nie ma mowy, musi zachować trzeźwy i chłodny profesjonalizm, to najlepsza taktyka. Oraz pamiętać o Jasperze.

Niespełna trzyletni chłopiec był jej największym skarbem. Należał tylko do niej i wiedziała, że zrobi wszystko, by go ochronić.

Ze wzrokiem utkwionym w dal zmierzała do hotelu, usiłując nie myśleć o kuśtykającym za nią mężczyźnie, od którego zależy teraz jej dalsze życie.

Benedict del Castillo nie wie, że ma dziecko.

ROZDZIAŁ DRUGI

- Wanna z jacuzzi jest tam, a jeśli woli pan korzystać z prysznic, to w kabinie znajduje się ławka.

Zirytowany Benedict z trudem powstrzymał się przed zgryźliwą odpowiedzią. Nie cierpiał, kiedy traktowano go jak kalekę, który musi mieć w kabinie ławkę. Tłumaczył sobie, że Mia po prostu przedstawia mu różne udogodnienia. Nie jest jedną z tłumu byłych dziewczyn, które chciały się nim „zaopiekować” po wyjściu ze szpitala, by sprzedać brukowcom sensacyjny materiał.

W końcu musiał się ukryć w zamku, w którym jego ród zamieszkiwał od ponad trzystu lat. Dziadek i najstarszy brat przyjęli go ciepło, a bratowa zapewniła mu dobrą opiekę, ale i tak się tam dusił.

Do diabła, przecież przeżył. Wiele godzin spędził uwięziony we wraku auta, walcząc z ogarniającymi go słabością oraz bólem. Nie zamierzał się poddawać.

To koszarne doświadczenie pozwoliło mu inaczej spojrzeć na wiele spraw. Uświadomił sobie, że życie jest bezcenne, a czasu nie wolno marnować, nikt bowiem nie wie, ile mu go jeszcze zostało. W ciemności tamtej strasznej nocy zrozumiał też wartość rodziny i złożonych krewnym przyrzeczeń, które należy honorować. Wtedy skończyło się jego dotychczasowe życie nawykłego do korzystania z przywilejów hedonisty.

Wyjrzał przez panoramiczne okno na wspaniale utrzymany teren posiadłości. Przyszryżony trawnik przecinała ścieżka wiodąca do jeziora. Podłużna ołowiana chmura zawisała nisko nad łańcuchem gór otaczających Whakatipu, niczym skaza na doskonałym obrazie. Znakomity przykład, czym stało się jego życie.

Było skażone, obarczone błędem, odkąd lekarze oznajmili mu, że na skutek odniesionych obrażeń stał się bezpłodny. Mimo pozorów zdrowia różnił się od innych mężczyzn. Nie będzie miał potomka, a co za tym idzie, pradawna klątwa guwernantki nie straci mocy.

Stara legenda wisiała nad jego rodem od lat, ale ani Ben, ani jego bracia nie traktowali jej poważnie, dopóki dziadek śmiertelnie nie zachorował. Starzec wierzył, że wyzdrowieje tylko wtedy, gdy jego trzech wnukowie ożenią się i będą mieli dzieci.

Najstarszy Alex był już żonaty i wkrótce doczeka się pewnie potomka. Średni Reynard był zaręczony ze śliczną dziewczyną. Dziadek zaczął wierzyć, że jeszcze nie wszystko jest stracone. Do pełni szczęścia brakowało mu jedynie obietnicy Benedicta.

Oto słowa, jakie wypowiedział do wnuka przed jego wyjazdem z wyspy: „Teraz wszystko zależy od ciebie. Jeśli zawiedziesz, klątwa nie straci mocy i ród del Castellów zniknie z powierzchni Ziemi”.

Ben nieuważnie słuchał wyjaśnień Mii na temat obsługi sprzętu audiowizualnego ukrytego dyskretnie za ręcznie malowanym parawanem z jedwabiu. Nigdy nie wierzył w klątwę porzuconej kochanki jednego ze swych przodków. Mimo to przyrzekł braciom, że zrobi to, co konieczne, by dziadek mógł spędzić w spokoju ostatnie lata życia.

Niemożność spełnienia tej obietnicy bardzo mu ciążyła. Dziadek wychowywał wnuków po tragicznej śmierci rodziców. Byli mu winni wdzięczność oraz miłość. Bez względu na to, co Ben myślał o klątwie, dziadek święcie w nią wierzył i tylko to się liczyło.

Złożona cztery miesiące temu obietnica stała się niemożliwa do spełnienia.

Ogarnął go gniew na samego siebie. Dobrze wiedział, czym ryzykuje, pędząc nadmorską arterią, a jednak to zlekceważył. Kochał ryzyko, a teraz musi za to zapłacić.

Spojrzał na Mię, która dalej coś mu tłumaczyła, lecz niewiele z tego do niego docierało. Popołudniowe słońce spowiło jej ponętną postać ciepłym blaskiem, podkreślającym miodową barwę ciasno związanych włosów. Zapragnął je rozpuścić i sprawdzić, czy nadal wydają się tak jedwabiste i czy wciąż pachną świeżością.

- To chyba wszystko. Zostawię pana teraz, proszę się rozgościć. Jeśli czegoś będzie pan potrzebował, proszę się skontaktować z recepcją.

Mia stała w drzwiach apartamentu, najwyraźniej zakończywszy wyjaśnienia. Wbił w nią zaciekawiony wzrok, nie będąc w stanie odsunąć napływających mu na myśl obrazów ich dawnej namiętności.

Pod wpływem jego przenikliwego spojrzenia Mia znów się zaczerwieniła. Uwielbiał patrzeć, jak jej profesjonalny chłód znika bez śladu. Ona też pamięta. Jeżeli sądziła, że bezkształtny kostiumik, jaki miała na sobie, ukryje przed nim powaby jej ciała, to grubo się myliła. Co więcej, stanowiła dla niego wyzwanie, a on uwielbiał wyzwania.

- Staramy się spełniać życzenia naszych klientów, panie del Castillo... - dodała niepewnie.

- Mów do mnie Ben - poprosił. - Formalności przecież mamy już za sobą, prawda?

Podszedł do niej i grzbietem dłoni musnął jej policzek. Szarpnęła głową w bok i odskoczyła, ale wcześniej Ben poczuł mrowienie w palcach. O tak, obecność Mii Parker z pewnością pomoże mu w rekonwalescencji.

- To nie jest stosowne zachowanie, panie del Castillo. Gdyby jednak potrzebował pan towarzystwa, wystarczy udać się do miasta - powiedziała lodowatym tonem, cofając się jeszcze dalej.

Nie należał do mężczyzn, którzy się narzucają, lecz przecież rozstali się w przyjaźni. Czy tak trudno sobie wyobrazić powrót do dawnej zażyłości, zwłaszcza że los postąpił z nim tak okrutnie?

- Skarbie, nie przypominam sobie, żebyś się zajmowała tym, co wypada, a co nie.

Wciągnęła ze świstem powietrze. Widział, że Mia z trudem zachowuje nad sobą kontrolę. Nim odpowiedziała, w jej zielonych oczach rozbłysnął płomień gniewu.

- To było dawno. Zmieniłam się.

- Ludzie aż tak się nie zmieniają, jeśli chcą być ze sobą szczerzy. Łączyło nas coś wyjątkowego. Czy naprawdę nie masz ochoty do tego wrócić?

- Nie mam - odparła krótko. Uwagi Bena nie uszedł jednak błysk jej oczu i pulsowanie żyłki na skroni. - Proszę wybaczyć, muszę wracać do pracy.

Delikatnie zamknęła za sobą drzwi, co świadczyło o jej opanowaniu. Mimo to wyczuwał, że pod postacią chłodnej właścicielki ośrodka kryje się roznamiętniona Mia, jaką tak dobrze pamiętał. Odnaleźć ją - oto wyzwanie godne Benedicta del Castilla.

Czując, że nerwy ma napięte jak postronki, Mia nakazywała sobie iść spokojnie, choć miała ochotę biec. Jej nadzieje, że Benedict zachowa się jak dżentelmen i nie wspomni o przeszłości, okazały się płonne. Co gorsza, miał rację; ich związek był wyjątkowy. Mimo to nie była gotowa rezygnować z życia, jakie z trudem zbudowała, by na nowo odkryć rozkosz, jakiej zażywała w jego ramionach. Dawna Mia z chęcią skorzysta-

łaby z szansy ponownego nawiązania romansu, ale obecna Mia nie była już tak lekkożylna. Powrót do dni beztroskich szaleństw był obecnie wykluczony.

Przez ostatnich kilkanaście miesięcy skupiła się na rozwoju firmy i zyskała szacunek w świecie biznesu. Nie zamierzała tego stracić, zwłaszcza dla mężczyzny o reputacji playboya, choć dawniej propozycja ta wydawałaby się jej kusząca.

Nieco uspokojona znalazła schronienia w biurze. Zamknęła drzwi i głęboko odetchnęła.

Za żadne skarby świata nie narazi na szwank pomyślności swej rodziny. Samobójstwo ojca było niesłychanym nadużyciem miłości oraz zaufania, jakie do siebie żywili. Z trudem zdołała wyrwać matkę z otchłani rozpacz. Nie wolno jej teraz zawieść matki ani synka.

Wiele wysiłku włożyła w utrzymanie zadłużonej posiadłości. Wraz z matką i synem musiała się przenieść do dawnego domu dla gości, a klientom pozostawić główną siedzibę, która została przerobiona na luksusowy hotel. Najważniejsze, że ich trójka wciąż ma dach nad głową.

Musnęła opuszkami palców policzek w miejscu, którego dotknął Benedict. Jakże kusząca była myśl o powrocie do przeszłości! Ach, żeby tak oderwać się choć na chwilę od nużących obowiązków właścicielki hotelu i ośrodka spa, wzorowej matki i córki.

Przez dwadzieścia trzy lata życia uważała, że wszystko jej się należy. Opływając w dostatki, o nic się nie troszczyła. Z powodu zwykłego kaprysu poszła kiedyś na kurs masażu leczniczego, a teraz okazało się to dobrym źródłem utrzymania.

Prawdę mówiąc, musiała szybko dorosnąć. Najpierw dowiedziała się, że jest w ciąży z mężczyzną, o którym nic nie wiedziała. Wkrótce potem ojciec wyznał, że ma długi, i odebrał sobie życie.

To były trudne dni, wypełnione niekończącymi się oskarżeniami, smutkiem i rozpaczą. Brukowce pisały o niej niemal codziennie, ogłaszając, że jest winna załamania nerwowego ojca. Mimo to poradziła sobie i przetrwała. Teraz także zamierzała sobie poradzić.

Benedict del Castillo przyjechał tu na miesiąc. Nie musi się dowiedzieć o istnieniu owocu ich namiętności. Jasper jest jej synem. Za nic go nie straci.

Nie miała pojęcia, jakim człowiekiem jest właściwie Benedict. Tamtego lata był równie beztroski i szalony jak ona. Gdy zaproponowała mu idiotyczną zabawę w anonimowość, zgodził się bez wahania. Czy potrafiłby unieść ciężar ojcostwa? Teraz wydawał się poważniejszy, a jednak zaproponował jej powrót do dawnej zażyłości. Sam powiedział, że człowiek radykalnie się nie zmienia. Ona jednak nie potrzebuje playboya w życiu małego Jaspera.

Przez jakiś czas zastanawiała się, czyby nie odszukać kochanka i nie poinformować go, że został ojcem. Przyszło jej jednak do głowy, że on może zechcieć odebrać jej syna. Wobec tego całą energię poświęciła na utrzymanie posiadłości po śmierci własnego ojca, gdzie jej nieliczna rodzina mogła się czuć bezpiecznie.

Jej syn miał tu poczucie stabilizacji: bezgranicznie kochającą go babcie, kolegów w żłobku, w którym przebywał przez kilka godzin dziennie, oraz matczyną miłość i opiekę. W obecnej sytuacji nietrudno będzie dopilnować, by się nie natknął na ojca. Gdy Mia będzie w pracy, wnukiem zajmie się babcia.

Mia była zdecydowana zrobić wszystko, co w jej mocy, aby utrzymać dotychczasowy tryb życia. Wymagania Benedicta nie były skomplikowane - zależało mu na luksusie, prywatności i terapii, za co nader hojnie zapłacił. Za pieniądze miał otrzymać to, co najlepsze, i nic poza tym.

Wzdrygnęła się, słysząc pukanie do drzwi. Jej puls natychmiast przyspieszył. Wzięła głęboki oddech i nacisnęła klamkę, by nie ulec impulsowi i nie udać, że jej nie ma w biurze. Przywykła do stawiania czoła przeciwnościom losu. Jeśli za drzwiami czeka Benedict del Castillo, jemu też stawi czoła.

- Mam nadzieję, że nie przeszkadzam - rzekł z uśmiechem Andre Silvain. - Sala gimnastyczna jest zamknięta, a chciałbym ją obejrzeć.

- Zaraz ją pokażę - odrzekła. - Chodźmy do recepcji, tam są klucze do sali i do basenu.

Załatwiwszy sprawę kluczy dla Andre i Benedicta, Mia poprowadziła trenera przeszklonym łącznikiem do części treningowej. Z wdzięcznością pomyślała o ojcu, który kazał wybudować basen. W obecnej sytuacji finansowej nie mogłaby sobie pozwolić na taką ekstrawagancję.

Andre pomrukiwał z uznaniem na widok wyposażenia sali gimnastycznej i basenu.

- Ponieważ przez miesiąc będziecie tu tylko wy dwaj, wysłałam personel na urlop. Masażami pana del Castilla zajmę się osobiście.

Zanim dowiedziała się, kim jest jej ekskluzywny gość, ta decyzja wydawała się słuszna. Obecnie gorzko jej żałowała.

- Rozumiem. Jako trener nie potrzebuję niczyjej pomocy. Zaplanowałem intensywny program ćwiczeń, poczynając od porannego pływania. Potem wybierzemy się na krótką wycieczkę, jeśli będzie miał ochotę - powiedział Andre. - Po wycieczce przyda mu się masaż. Jak się dowiedziałem, przed wypadkiem był bardzo wysportowany, więc rehabilitacja powinna być szybka i skuteczna.

- Czy doznał poważnych obrażeń? - spytała przez ściśnięte gardło.

- Tak, głównie wewnętrznych. Prawe kolano uległo przemieszczeniu.

- Przemieszczeniu? - zapytała ze zdziwieniem. - To raczej niespotykane w wypadkach samochodowych, prawda?

- Z tego, co wiem, to prawdziwy cud, że pan del Castillo nic sobie nie złamał. Uderzenie poszło od strony kierowcy. Pan del Castillo przeżył tylko dlatego, że auto miało porządne zabezpieczenia. Poza tym pogotowie szybko dotarło na miejsce. Gdyby nie to, prawdopodobnie straciłby nogę. Tego rodzaju uraz może poważnie uszkodzić nerwy i zablokować dopływ krwi do stopy, że nie wspomnę już skutków krwotoku wewnętrznego.

Mię przeszył dreszcz. Ben mógł zginąć w wypadku? Choć nie spodziewała się ujrzeć ojca Jaspera, to jednak nie wyobrażała sobie, by ten człowiek stracił życie.

- Pan del Castillo szybko dochodzi do zdrowia. Wypadek zdarzył się ponoć sześć tygodni temu?

- Mniej więcej. To prawda, twardy z niego facet.

Zaczęliśmy rehabilitację tuż przed wypisaniem go ze szpitala. Dochodził do siebie po operacji podbrzusza, a kolano było jeszcze w proszku. On jest bardzo dumny i to sprawia, że trudno się z nim współpracuje. Nie cierpi okazywać niedołęstwa czy bólu.

Mia pokiwała głową. Wcale nie była zdziwiona. Od pierwszej chwili rzuciło jej się w oczy, że Ben jest niezwykle dumny i władczy. Kiedyś sama posiadała te cechy. Wsku-

tek okoliczności musiała się zmienić i wcale nie było to łatwe. Podziwiała Bena za upór, z jakim odzyskiwał siły. Być może pokonanie śmierci naznaczyło go niezapomnianym mrocznym doświadczeniem, które otacza go teraz jak ciemna niewidzialna chmura...

- Przyznam, że nie spodziewałem się takiego wyposażenia - rzekł z podziwem Andre.

- Staramy się zadowolić naszych gości. Cenimy sobie szeptany marketing. Wielu naszych klientów wraca do nas. Wynajęcie hotelu na miesiąc trochę skomplikowało nam życie, ale poradziliśmy sobie. Choć nie potrafię zrozumieć, dlaczego pan del Castillo postanowił się ukryć tak daleko. Z pewnością znalazłby odpowiednie miejsce gdzieś w Europie.

- To dumny człowiek, a media zatrąłyby mu życie. Nie zniósłby zdjęć w brukowcach w swoim obecnym stanie. Powiedział mi jasno, że pokaże się światu dopiero wtedy, kiedy będzie w dobrej formie.

Doskonale rozumiała potrzebę prywatności Bena. Ona sama po śmierci ojca daremnie marzyła, by zachować anonimowość. Prasa rozpisywała się szeroko o samobójstwie milionera. Jej matka stopniowo zerwała wszystkie kontakty, ale Mia nie mogła się wycofać z życia publicznego.

Ciekawiło ją, czy Ben ma do kogo wracać. Czy jest ktoś, komu zależy na jego szczytowej formie? Ktoś, przed kim nie chciał się pokazywać jako kaleka. Myśl o czekającej na niego kobiecie była niespodziewanie przykra. Mia skarciła się za to w duchu. Co ją to obchodzi?

Jej jedynym uczuciem do Bena powinna być obojętność.

ROZDZIAŁ TRZECI

Mia przygasiła światła w gabinecie masażu i sprawdziła temperaturę. Potem zapaliła świeczkę w lampce, do której wlała kilka kropli aromatycznego olejku. Czowała, że potrzebuje rozluźnienia równie mocno jak Ben. Przez cały dzień starała się usunąć z umysłu obraz jego ciała, którego za chwilę będzie dotykała.

Obaj mężczyźni wrócili z wycieczki przed niespełną godziną. Ben utykał teraz bardziej niż rano. Kiedy wspomniała o tym trenerowi, ten przewrócił oczami i odparł, że jego pacjent nalegał na bardziej forsowne ćwiczenia. Nie pomogły żadne tłumaczenia; Ben uparł się i już. Oznajmił, że pójdzie na wyprawę sam, jeśli Andre nie zechce mu towarzyszyć. W tej sytuacji trener się ugiął. Zadbał jedynie o odpowiednią liczbę przerw na odpoczynek i ćwiczenia rozciągające.

Mieszając olejki do masażu, Mia zastanawiała się nad przyczyną uporu Bena. Może zależało mu na jak najszybszym powrocie do dawnego życia, bo ktoś na niego czeka? Tak czy owak, nie jest to jej sprawa. Jej zadanie polega na niedopuszczeniu do zakwasów w mięśniach, co uniemożliwiłoby mu jutrzejsze ćwiczenia. Ben był bez wątpienia zdeterminowany, widziała to dziś rano w jego oczach, kiedy udawał się na basen.

W duchu przyznała, że odmieniony Benedict del Castillo podoba jej się znacznie bardziej niż beztroski playboy, jakiego kiedyś poznała.

Gdyby chodziło o innego mężczyznę, uznałaby, że trenuje zbyt ciężko, ryzykując kontuzję zamiast poprawy sprawności. Lecz Ben znał swoje ograniczenia, tyle że próbował osiągnąć maksymalny rezultat w jak najkrótszym czasie.

- Gdzie mam się położyć?

Wzdrygnęła się zaskoczona. Ben niepostrzeżenie wśliznął się do gabinetu. Mia przybrała uprzejmy wyraz twarzy i po raz pierwszy od wczorajszego spotkania spojrzała mu w oczy. Wyglądał na zmęczonego.

I wyraźnie nie miał ochoty na pogawędki.

- Proszę zdjąć ubranie i położyć się na brzuchu z odkrytymi plecami. Można zostać w bieliźnie. Proszę czuć się swobodnie, wrócę za kilka minut.

Nie dając mu czasu na odpowiedź, wymknęła się z gabinetu. Dopiero po zamknięciu drzwi chwyciła się za szyję i wzięła głęboki oddech. Da sobie radę, to przecież nic trudnego; zachowa chłodny profesjonalizm.

Odczekawszy stosowną ilość czasu, aż pacjent rozbierze się i położy na stole, zapukała delikatnie do drzwi i wsunęła się do pokoju. Omiotła zaciekawionym spojrzeniem szerokie bary i szczupłe biodra Bena. Ponieważ nie okrył się dokładnie prześcieradłem, poprawiła je, przygotowując się na moment pierwszego dotknięcia.

- Czy miał pan już kiedyś masaż z aromaterapią? - spytała cicho, kładąc lewą rękę u podstawy czaszki Bena, a prawą płasko na plecach.

Powtarzała te ruchy, schodząc stopniowo do dolnej części pleców. Jego skóra była gładka i gorąca. Boleśnie znajoma, a zarazem obca.

- Nie taki, o jakim myślisz - odparł stłumionym głosem.

Mia uśmiechnęła się ukradkiem. Klienci często udzielali takiej odpowiedzi. Niektórzy poważnie, inni tylko żartem.

- Proszę się rozluźnić. Myślę, że masaż się panu spodoba.

- Skoro mnie dotykasz, to na pewno.

Znaczący ton Bena sprawił, że przyszedł jej na myśl ich miłosne igraszki. Potrząsnęła głową, chcąc odpędzić obrazy z przeszłości.

Zdjęła rękę z jego karku i czubkami palców naciskała poszczególne punkty na czaszce. Wyczuwała, jak pod wpływem jej dotyku napięcie mięśni karku powoli maleje. Kiwając w milczeniu głową, przesunęła palce jeszcze wyżej, przeczesując przy tym jedwabiste czarne włosy Bena. Potem cofnęła rękę.

- To wszystko? - stęknął niewyraźnie, z twarzą wciśniętą w specjalny otwór.

- To dopiero początek. Proszę się odprężyć, panie del Castillo, i skupić na oddychaniu.

- Już mówiłem, że masz się do mnie zwracać po imieniu.

- Niech będzie - poddała się z westchnieniem.

Nalała trochę olejku w zagłębienie dłoni i ogrzała, zanim przyłożyła ręce do pleców Bena. Bezwłocznie rozpoczęła masaż, a te ruchy wydały jej się tak naturalne jak oddech. Po chwili posuwistego głaskania poczuła, że Ben trochę się rozluźnia.

Jego oddech się pogłębił, tkanka mięśni stała się bardziej elastyczna i miękka. Opuszkami palców Mia wyczuwała gromadzący się na jego skórze ciepły prąd. Łaskotał ją w ręce i przedramiona, przeszywał ciało. Dotykała go bardzo dawno temu, a teraz pamięć tamtych doznań wróciła z pełną siłą.

Znowu potrząsnęła głową, pragnąc uwolnić się od żalosego braku opanowania, ale na próżno; w głębi swego jestestwa czuła narastające napięcie i pragnienie.

Przesunęła dłonie z dolnej części pleców Bena na ramiona, rozpamiętując tamten pierwszy raz, kiedy poczuła pod palcami siłę jego mięśni. Mimo obrażeń, jakie odniósł w wypadku, nadal był w niezłej formie, co zauważyła w przyćmionym świetle pomieszczenia. Miał wyraźnie zaznaczone węzły mięśni. Mia powiodła dłonią wzdłuż ramienia Bena, stymulując odpowiednie punkty na łokciu i przegubie, po czym powtórzyła tę czynność z drugim ramieniem.

Z zaskoczeniem stwierdziła, że na ciele Bena nie widać żadnych blizn. Rozpoznała jedynie tatuaż na prawym barku, po którym roznamietniona wodziła kiedyś językiem. Ta myśl sprawiła, że zalała ją fala gorąca. W gabinecie do masażu było wprowadzone ciepło, ale jej reakcja nie miała nic wspólnego z temperaturą w pokoju. Poczuła wyraźne ukłucie pożądania, a jej dłonie leciutko zadrżały. Na szczęście nie przerwała masażu.

Starając się skupić na pracy, jednocześnie krzyczała na siebie w duchu. Nie wolno jej powracać do przeszłości!

Przez chwilę udało jej się zachować skupienie, ale kiedy skończyła masować plecy i odsłoniła muskularne nogi Bena, znów stała się rozkojarzona. Dłużej niż zwykle masowała mu stopy i łydki, odwołując moment, kiedy posuwistym ruchem zaczęła gładzić jego uda. Zmusiła się do regularnego oddechu, co przyszło jej z trudem.

Ochłonęła nieco, gdy dotarła do kontuzjowanego kolana, którym zajęła się starannie. Opuchlizna i zasinienie świadczyły o rozległym urazie. Przez pewien czas krew nie dopływała do stopy i Ben o mały włos nie stracił częściowo nogi. Nie potrafiła sobie wyobrazić, jak przyjąłby amputację.

Na szczęście wyszedł z tego wypadku niemal bez szwanku. Tak myślała, dopóki, przytrzymując prześcieradło, nie poleciła mu przewrócić się na plecy. Przykrywając go

poniżej pasa, stłumiła okrzyk zgrozy na widok brzydkich blizn przecinających jego podbrzusze i wpełzających błyskawicą węzlastej tkanki na biodro i niżej, aż do pachwiny.

- Co ci się stało? - zapytała bez zastanowienia.

Ben otworzył oczy; błysnęły ponuro w przyćmionym świetle gabinetu. Chwycił brzeg prześcieradła i podciągnął je wyżej, zakrywając blizny.

- To już przeszłość. Nie życzę sobie o tym rozmawiać - uciął niezbyt uprzejmie.

- Przepraszam, nie chciałam być wścibska. Czy chcesz, żebym kontynuowała masaż? A może podbrzusze jest jeszcze zbyt obolałe?

- Trzymaj się miejsc powyżej prześcieradła. Powiem, jeśli coś mnie zaboli.

Znów zamknął oczy, a ona przyglądała mu się przez chwilę, po czym naląła na dłoń porcję olejku i lekko go ogrzała. Ustawiła się u wezłowia, zaczerpnęła tchu i od nowa rozpoczęła masaż. Starła się nie myśleć o obrażeniach Bena. Niektóre blizny wyglądały na pooperacyjne, inne natomiast sprawiały wrażenie, że Ben uszedł z życiem ze szponów dzikiej bestii.

Przeszedł ją dreszcz, gdy wyobraziła sobie, jakie to uczucie, gdy człowiek zostanie uwięziony w pogiętym metalu, wydany na pastwę pełnych paniki rozmyślań. Ileż siły umysłu i woli wymaga przetrwanie w tak potwornych okolicznościach!

Czekający ją miesiąc także będzie niezwykle trudny. Dotykanie Bena było dla niej swoistą torturą. Powolne głaskanie przypominało jej inne czasy, kiedy to pieścili się nawzajem. Głaskanie było jedynie wstępem do niewysłowionej rozkoszy. Zatęskniła za pieszczotą ust i rąk Bena. I to nie we wspomnieniach, ale teraz. Na tę myśl wzdrygnęła się mimo woli, ale szybko zmusiła się do dalszej pracy, nakazując zdradzieckiemu umysłowi zaprzestanie tych swawoli. Kłopoty nie są jej potrzebne.

Pod koniec masażu była już kłębkim nerwów. Zazwyczaj pełny masaż wyczerpywał ją zarówno fizycznie, jak i psychicznie. Z niewiadomej przyczyny rozmasowywanie złogów mięśniowych Bena dodało jej energii. Postanowiła zrezygnować z filiżanki herbaty ziołowej i zamiast tego popływać.

Wykonawszy ostatnie ruchy masażu, zakończyła ułożeniem rąk płasko na podszwach stóp Bena.

- Na dziś wystarczy - powiedziała łagodnym tonem. - Gdybyś chciał chwilę poleżeć, żeby zebrać myśli, to się nie krępuj. Przyniosę ci szklanek wody. Powinieneś dużo pić przez resztę dnia, jeszcze co najmniej kilka szklanek. To pomoże wypłukać z ciała uwolnione przez masaż toksyny. Czy mogę coś jeszcze dla ciebie zrobić?

Ben uniósł się do pozycji siedzącej i spuścił nogi ze stołu. Prześcieradło zsunęło się niżej, ukazując biodra. Mia szybko odwróciła wzrok.

- Owszem, zaczekaj chwilę.

Zanim zdążyła zapytać, o co mu chodzi, chwycił ją za rękę i przyciągnął do siebie, oplatając nogami. Drugą rękę położył jej na karku i delikatnie rozpiął klamrę spinającą włosy. Uczynił to tak szybko, że ledwie zdołała pojąć, co się dzieje, gdy zbliżył się do niej i złożył na jej ustach gorący pocałunek.

Ben nie potrafił powiedzieć, co skłoniło go do takiego działania, ale gdy poczuł smak ust Mii, wiedział, że postąpił właściwie. Leżąc na stole i poddając się masażowi jej dłoni, odczuwał niewysłowioną, zmieszaną z bólem przyjemność. Pozbycie się napięcia mięśni było doznaniem wręcz erotycznym.

Dotyk delikatnych palców Mii sprawił, że poczuł przyływ pożądania. Odkąd dowiedział się, że wskutek doznanych w wypadku obrażeń został bezpłodny, wątpił, by jeszcze kiedyś zechciał uprawiać seks. Bolesna rehabilitacja także przyczyniła się do utraty popędu płciowego. Z zaskoczeniem stwierdził, że teraz było inaczej. Wiedział wprawdzie, że nie zostanie ojcem córki czy syna, o czym zawsze skrycie marzył, ale przynajmniej mógł się znowu poczuć mężczyzną, i to przy kobiecie, o której nie zapomniał przez trzy długie lata. Inne w porównaniu z nią były ledwie bladym wspomnieniem.

Wyczuł jej opór, nagłe napięcie ciała, kurczowe zaciśnięcie warg. Musnął je zmysłowo czubkiem języka, skubnął dolną wargę, na moment przytrzymał zębami. Niemal od razu Mia wydała jęk kapitulacji i jakby lekko się poddała. Z triumfem spostrzegł, że zapraszająco rozchyła usta, dając mu poczuć ich smak.

Wyraźnie wyczuwał bicie jej puls, równie prędkie jak jego. Pocałował ją gorącej. Tak, właśnie tego potrzebował. Beztraskiej i namiętnej reakcji kobiety, która pragnie jego pieścizot. Chwycił ją mocniej w tali i przyciągnął do siebie, po czym wsunął dłonie

pod obcisły podkoszulek i dotknął jej płaskiego brzucha, delikatnych żeber, a w końcu piersi. Jej brodawki natychmiast stwardniały. Mia drgnęła, gdy ujął jej piersi w obie dłonie. Zaprzagnął poczuć dotyk jej aksamitnej skóry, więc sięgnął na plecy i rozpiął biustonosz. Oderwał wargi od jej ust i przeniósł na wierzchołek piersi, pieszcząc go leniwie językiem.

Mia wcisnęła się głębiej między uda Bena, wpijając palce w jego barki, i odchyliła głowę, wypychając do przodu klatkę piersiową, jakby pragnęła dalszych pieszczot. Nie zamierzał jej rozczarować. Pożądanie zapłonęło w nim żywym ogniem. Sięgnął ręką do paska spodni Mii, rozpiął guzik i już miał rozsunąć suwak, gdy wtem wszystko się zmieniło. Mia zeszywniała i gwałtownie chwyciła go za rękę.

- Nie, nie - szepnęła. - Nie możemy... ja nie mogę.

Opuścił ręce, patrząc, jak Mia poprawia stanik i podkoszulek. W przyćmionym świetle nie widział wyraźnie jej oczu, ale spostrzegł błyszczące w kącikach łzy. Wyciągnął do niej rękę.

- Nie! Nie dotykaj mnie. Proszę, odejdz. - Głos jej się załamał.

- Do niczego cię nie zmuszałem. Dlaczego reagujesz jak urażona dziewczyna, skoro oboje wiemy, że nic nie jest dalsze od prawdy?

Poczuł wstyd za te przykre słowa. Nie zamierzał jej tak ostro potraktować ani doprowadzić do płaczu.

Po policzku Mii spłynęła lśniąca łza. Otarła ją grzbietem dłoni.

- Nie powinnam była do tego dopuścić. Przepraszam. To było całkowicie nieprofesjonalne. - Sięgnęła po gruby frotowy szlafrok i rzuciła go Benowi. - Okryj się tym. Dopilnuję, żeby twoje ubranie zostało wyprane i przyniesione rano do pokoju.

Bez słowa owinał się szlafrokiem. Nie zamierzał pozwolić, by Mia udawała, że nic niezwykłego nie zaszło. Nazbyt krótka chwila pieszczot ożywiła jego uśpione po wypadku zmysły.

- Jeszcze ze sobą nie skończyliśmy - warknął, wychodząc z gabinetu.

- Nie ma co kończyć, bo nic się nie zaczęło. Nie jestem taka, za jaką mnie uważasz.

- Wiem jedno - odparł. - Pragniesz mnie równie silnie, jak ja ciebie, i nie mam zamiaru tego tak zostawić.

Zawiązał pasek na supeł i opuścił gabinet, drżąc ze skrywanych emocji. Ku jego frustracji ledwie obudzone pożądanie znów przygasło.

Stłumił irytację i powziął nowe postanowienie. Stopniowo przełamał mur obronny Mii, ciesząc się każdą chwilą owego procesu.

TLR

ROZDZIAŁ CZWARTY

Czyniąc sobie gorzkie wyrzuty, Mia bezwładnie oparła się o stół natychmiast po tym, gdy Ben wyszedł z gabinetu. Gdyby nie okazał się dżentelmenem i nie posłuchał jej prośby, na pewno teraz by się kochali.

Jakże jest słaba! Ben del Castillo przebywa u niej zaledwie jeden dzień, a jego pocałunek wystarczył, by pozbawić jej resztek samokontroli. Mia uznała, że nie jest w stanie obronić się przed namiętnością Benedicta.

Mimo że już poszedł, jej ciało nadal tęskniło za jego dotykiem. Nabrzmiące piersi jej ciążyły, czuła smak ust Bena na języku. Chwyliła mocno brzeg stołu i głęboko odechnęła.

Musi się otrząsnąć, odzyskać opanowanie nad sobą, przypomnieć sobie dokładnie, co się naprawdę liczy. Automatycznymi ruchami zaczęła porządkować gabinet. Zerwała prześcieradło ze stołu do masażu i naciągnęła świeże. Jutro Ben położy się tu znowu. Czeka ją cały miesiąc tych wymyślnych tortur. Powiedziała sobie w duchu, że musi być silna, przecież jest dorosła. A podczas masażu będzie myślała o przykrych rzeczach, żeby nie dać się zwieść urokowi Bena.

Zdjęła z krzeselka pozostawione przez niego ubranie. Oszłomiła ją subtelna cytrusowa woń jego wody po goleniu. Coś jej mówiło, że niełatwo będzie dotrzymać solennych postanowień. Może powinna zakuć się w pas cnoty, pomyślała z cierpkim uśmiechem.

Zapakowała ubrania w plastikowy worek i położyła je pod ścianą. Później zajmie się nimi obsługa. Szybko skończyła porządkować pokój. Jeśli się nie pośpieszy, spóźni się na wieczorną kąpiel Jaspera i bajeczkę przed snem. Bardzo sobie ceniła chwile spędzane z synkiem. Już nie mogła się doczekać, kiedy zamknie w ramionach jego szczupłe ciało i wreszcie odzyska spokój.

Późnym wieczorem, kiedy Jasper już smacznie spał, a matka wróciła do siebie, Mia włączyła komputer i wpisała w wyszukiwarkę nazwisko Bena del Castilla. Wiele stron, jakie pojawiły się na ekranie, było w języku hiszpańskim. Mia lubiła ten język, ale go nie znała.

Poszukała informacji w ojczystym języku. Na szczęście było ich całkiem sporo. Głównie linki do artykułów w brukowcach i zdjęć, na których widniał Ben w towarzystwie coraz to innej piękności. W końcu znalazła to, czego szukała: szczegóły dotyczące wypadku.

Czytała artykuł z rosnącym przerażeniem. Ben pędził nadmorskim bulwarem do domu, gdy z nieznanых przyczyn jego samochód wpadł w poślizg. Policja podejrzewała, że gwałtownie skręcił kierownicą, by coś ominąć, a kiedy tylne opony wpadły na pobocze, nie zdołał zapanować nad kierownicą i wypadł z szosy. Dopiero wczesnym rankiem następnego dnia znalazł go jeden z robotników zatrudnionych w winnicy.

Ratownicy medyczni nazwali jego ocalenie cudem. Grupa drzew porastających strome wzniesienie zablokowała auto przed stoczeniem się w skalną przepaść, gdzie dalej było już tylko morze. Jednak obecność drzew miała na tyle oplakany skutek, że jeden z konarów przebił szybę i unieruchomił kierowcę we wraku.

Mia odchyliła się w krzesło. Wiedziała już, skąd wzięły się blizny na podbrzuszu Bena. Nic dziwnego też, że nie przypominał teraz boga seksu, jakiego znała. Ten wypadek odmienił go na zawsze. Dobrze to rozumiała. To, co ona sama przeżyła w sferze emocjonalnej, także ją naznaczyło. Walka o powrót do normalności była długa i najeżona trudnościami.

Zgasiła komputer, powtarzając sobie w duchu, że teraz lepiej rozumie Benedicta. Jednocześnie tym trudniej przyjdzie jej mu się oprzeć. Mogła jedynie wierzyć, że wytrwa w swym postanowieniu.

Spała zadziwiająco głęboko, nic jej się nie śniło. Obudził ją dopiero ostry krzyk dochodzący z sypialni Jaspera. Wyskoczyła z łóżka i pobiegła do niego.

Nocna lampka rzuciła ciepły blask na jego poślanie. Pół roku temu Jasper porzucił kołyskę na rzecz „dorosłego” łóżeczka. Wcześniej często wyłąził z kołyski i raczkował po mieszkaniu, ale teraz był wręcz aniołem.

Nie wstawał w nocy, chyba że musiał pójść do łazienki albo coś złego mu się przyśniło.

Przytuliła zapłakanego synka i położyła mu rękę na czole. Było rozgrzane, głos dziecka był ochryply. Zniosła go do łazienki i przemyła twarzączkę mokrym ręcz-

nikiem. Dała synowi wodę do picia, ale gdy spróbował przełknąć, rozplakał się żałośnie. Odszukała w szafce lek dla dzieci i z trudem nakłoniła Jaspera do połknięcia kilku kropli.

W takich chwilach czuła się straszliwie samotna. Wspaniale byłoby dzielić odpowiedzialność z ojcem dziecka.

Zaniosła Jaspera do łóżeczka, dziś jednak nie chciał zostać sam.

- Do mamusi - wyszeptał z płaczem.

Po puciołowatych policzkach potoczyły się łzy.

- Ale tylko dzisiaj - szepnęła. - I nie mów o tym babci, dobrze? - Twarde zasady matki trzeba było czasem złamać.

Mii wydawało się, że lekarstwo już zaczęło działać. Postawiła buteleczkę przy łóżku na wypadek, gdyby trzeba było powtórzyć dawkę.

Rano oboje byli niewyspani. Jasper budził się jeszcze wiele razy, a Mia musiała go tulić i uspokajać. W takich chwilach żałowała, że nie mieszka w mieście. W Queenstown zawiozłaby synka na pogotowie, gdzie lekarze porządnie by się nim zajęli. Teraz musi poprosić matkę, by zabrała Jaspera do lekarza rodzinnego.

W idealnym świecie miałyby możliwość zrobienia tego osobiście, ale dziś czekała ją poranna odprawa personelu oraz narada telefoniczna z kierownikiem banku. Jej sytuacja nie różniła się niczym od położenia innych pracujących matek. Kobiety na całym świecie muszą nierzadko dokonywać takich wyborów. Ta świadomość niewiele jej pomogła, gdy matka zjawiała się na śniadaniu i trzeba było przekazać jej opiekę nad wnukiem.

Babcia chętnie zgodziła się zawieźć Jaspera do lekarza. Zadzwoiła do Dona i zamówiła łódź na określoną godzinę. W międzyczasie Mia ubrała się do pracy.

- No to załatwione. Dzieciak jest pewnie trochę przeziębiony. W moich czasach nie biegano się do lekarza z byle katarciem, jak to wy, młode matki, macie w zwyczaju - gderała Elsa z kwaśnym uśmiechem.

- Wiem, mamó, ale mały gorączkował w nocy. Dobrze byłoby go zbadać - odparła stanowczo Mia.

- Oczywiście. Nasz malec prędziutko wyzdrowieje, prawda? - Babcia czule zmierzwiła wnukowi czuprynę i posadziła go sobie na kolanach. - A jak się miewa nasz gość? Czy podoba mu się u nas?

- Chyba tak. Na razie nie miałam z nim zbyt wiele do czynienia.

Mia czuła, że policzki jej płoną, gdy okłamywała matkę. Czy namiętny pocałunek można tak właśnie określić?

- Jaki on jest? - drażyla matka. - Odniosłam wrażenie, że już się kiedyś spotkaliście.

- Tylko raz, wiele lat temu. Przecież go widziałas: jest wysoki, ciemnowłosa, przystojny...

- Kawaler?

- Mamo!

- Przecież wolno mi zapytać. A zatem nie jesteś nim zainteresowana? - zapytała matka. - Najwyższy czas, żebyś kogoś poznała. Dość już wycierpiałas.

Ten komentarz był dla niej przykry. Mia czyniła sobie wyrzuty, że nie zauważyła wcześniej finansowych kłopotów ojca, które doprowadziły do jego samobójczej śmierci. Gdyby zorientowała się w porę, przestałaby prowadzić rozrzutne życie.

Po śmierci ojca zrobiła wszystko, by przywrócić normalną egzystencję rodziny. Nie zamierzała uczynić niczego, co mogłoby zachwiać jej kruchymi podstawami.

- Kiedy będę gotowa z kimś się spotykać, o ile w ogóle będę miała na to ochotę, to na pewno cię zawiadomię - oznajmiła sztywno.

- Nie gniewaj się na mnie - poprosiła matka, ściskając ją za rękę. - Wiem, jak ciężko pracujesz, i bardzo to doceniam. I pamiętaj, nie ponosisz żadnej winy za to, co się stało.

- Mamo...

- Nie, kochanie, musisz mnie wysłuchać. Od śmierci ojca bardzo się zmieniłaś. Wszystko jest na twojej głowie i już najwyższy czas, żebym zaczęła ci trochę więcej pomagać. Uważam, że masz za dużo obowiązków. Nazywasz mnie współpracowniczką, ale nie jestem przecież głupia i wiem, że niewiele robię. Dałaś mi czas na przeżycie żałoby i je-

stem ci za to bardzo wdzięczna, ale to minęło i jestem teraz gotowa do działania. Nie chcę, żebyś sama zmagła się ze wszystkim.

Słowa matki wzruszyły Mię niemal do łez. Po samobójczej śmierci ojca matka przeżyła wstrząs, poczuła się zdradzona i upokorzona. To była trudna lekcja dla nich obu. Elsa wpatrywała się w dal nieobecny wzrokiem, kołysząc drzemiącego Jaspera. Chłopczyk był nadal gorący i lekko posapywał przez sen.

- Mamo, pomagałaś mi, opiekując się Jasperem. To dla mnie bardzo ważne.

- Zgoda, ale on nie będzie mnie wiecznie potrzebował. Zanim się obejrzymy, skończy pięć lat i pójdzie do szkoły. Musisz mi przydzielić konkretne obowiązki. Nie chcę nieustannie rozpamiętywać, jaka strata nas spotkała.

Mia uścisnęła rękę matki. Od dawna nie słyszała z jej ust tak stanowczych słów.

Przed tragedią Elsa Parker była silną, pełną życia kobietą, działaczką kilku organizacji charytatywnych. Śmierć ojca była dla Mii podwójnie ciężkim ciosem, bo miała wrażenie, że straciła też pewną siebie i rozsądną matkę. Z ulgą przyjęła wiadomość, że zły okres w życiu matki minął. Uznała, że będzie dobrze podzielić się obowiązkami i odpowiedzialnością za prowadzenie ośrodka, choć pewnie nie nastąpi to od razu.

W kieszeni Mii zabrzęczała komórka. Sprawdziła wyświetlacz: przypomnienie, że powinna się udać do biura. Przykucnęła i pocałowała Jaspera, który ocknął się i natychmiast zalał łzami. Musiała go długo tulić i całować, zanim wreszcie zgodził się wrócić do babci.

Mia niechętnie powlokła się do swoich obowiązków. Miała nadzieję, że choroba synka nie okaże się poważna.

Goszcząc w swoim hotelu Benedicta del Castilla, nie mogła sobie pozwolić na dekoncentrację.

Ben patrzył przez okno na jezioro. Woda była grafitowoszara, podobnie jak chmury zasnuwające niebo. Kątem oka spostrzegł w dole jakiś ruch. Przyjrząwszy się uważniej, rozpoznał Mię spieszącą do hotelu.

Ciekaw był, jak spędziła noc. On po wczorajszym masażu czuł się pobudzony.

Mia dokonała rzeczy niezwyklej - obudziła jego uśpione zmysły do życia, choć wcześniej wątpił, by było to możliwe. Pragnął się przekonać, czy Mia zdoła powtórzyć swe dokonanie, lecz oczywiście tym razem nie będzie odwrotu. Uśmiechnął się pod nosem. Przyjemnie czuć się znowu żywym, mieć przed sobą cel. Odwrócił się od okna i wyszedł z apartamentu, chcąc przeciąć Mii drogę, zanim zdąży ukryć się w biurze.

Udało mu się przyłapać ją przed głównym wejściem do parterowej części hotelu. Zauważył, że ma ciemne kręgi pod oczami, a porywisty wiatr zaróżowił jej policzki.

- Pan del Castillo! - zawołała na jego widok. - Dzień dobry.

Jedynie drgnięcie powiek zdradziło, że jest zdenerwowana. Podziwiał jej opanowanie. Wiedział także, że potrafi to zmienić, i rozkoszował się swoją mocą.

- Ustaliliśmy, że będziesz się do mnie zwracała po imieniu - przypomniał jej z uśmiechem.

Z satysfakcją spostrzegł, że się zaczerwieniła i zacisnęła dłonie.

- Co mogę dla ciebie zrobić, Ben? - spytała bez uśmiechu.

- Zjeść ze mną kolację.

- Zazwyczaj nie jadam posiłków z gośćmi.

- Nie chcesz chyba, żebym jadał samotnie przez cały czas, tylko w towarzystwie Andre?

- Zażądałeś samotności - przypomniała mu chłodno. - Jeśli sobie życzysz, możemy wam nakrywać w mniejszej jadalni.

- Nie trzeba, pod warunkiem, że od czasu do czasu dotrzymasz nam towarzystwa.

- Czy Andre już ci się znudził? Będzie mu przykro, gdy się o tym dowie - zauważyła ironicznie.

- Jeszcze nie, ale miło nam będzie zjeść razem z tobą. Powiedzmy o ósmej?

- Przykro mi, ale dziś nie mogę. - Zerknęła na zegarek. - Wybacz, śpieszę się na naradę.

Wyminęła go, ale chwycił ją za rękę i przytrzymał. Gdy tylko jej dotknął, natychmiast zesztyniała. Zmarszczyła brwi i przeniosła spojrzenie z jego ręki na oczy. Nie zwolnił uścisku.

- Porozmawiamy o tym, kiedy przyjdę na masaż - rzekł półgłosem, puścił jej rękę i cofnął się o krok.

- Jeśli chodzi o masaż... - zaczęła.

- Codziennie, tak jak się umawialiśmy?

W jej oczach mignął cień strachu.

- Oczywiście. Do zobaczenia o czwartej po południu.

Niechęć Mii do odnowienia romansu z nim stanowiła wyzwanie. Mia nie nosiła obrączki, więc w jego mniemaniu sprawa była otwarta. Każdy, kto był na tyle głupi, że spuścił ją z oka choćby na jeden dzień, zasługiwał na to, by mu ją odebrał mądrzejszy mężczyzna, na przykład on. Szkoda, że jego poprzedni pobyt w Nowej Zelandii był tak krótki i nie zdążył w pełni nacieszyć się Mią. Gdyby tak się stało, pewnie teraz nie byłby aż tak głodny. Nie miałby także szansy skruszenia jej oporu, który nosiła niczym zbroję, na co się z góry cieszył.

Wrócił do apartamentu, by się przygotować do dzisiejszych zajęć. Po serii ćwiczeń w siłowni obaj z Andre udawali się do Queenstown, aby w tandemie polatać na paralotni. Trener nie zgodził się jednak na skok na bungee z powodu chorego kolana. Ben sam nie wiedział, co ekscytuje go bardziej: paralotnia czy seans masażu z Mią.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Mia wykonywała głaskające ruchy na plecach Bena, starając się myśleć o nim jak o pacjencie potrzebującym masażu leczniczego. Do pewnego stopnia jej taktyka działała. Umysł pozostawał chłodny, za to ciało żyło jakby własnym życiem.

Wykonując automatyczne ruchy, starała się myśleć o sprawach obojętnych, na przykład o porannej naradzie z personelem. Niektórzy narzekali na nudę, bo w hotelu przebywało jedynie dwóch gości. Mia pokręciła głową. Można by przypuszczać, że pracownicy będą wdzięczni za chwilę wytchnienia. Po wyjeździe Bena i Andre znowu zaczęnie się młyn.

Jeszcze dwadzieścia siedem dni. Wydawały się wiecznością.

Jej myśli popłynęły do Jaspera. Na szczęście lekarz stwierdził, że chłopiec ma jedynie łagodną infekcję gardła. Jak jednak mogła uważać się za dobrą matkę, skoro większość czasu poświęca pracy?

Po spotkaniu w banku zajrzała do niego, ale chłopczyk spał z ukochanym kangurem w objęciach. Na jego rumianych policzkach widniały ślady łez. Mia czuła ból w sercu przez całe popołudnie, gdy tylko o nim myślała.

Skończyła masować nogi Bena i poprosiła, by przewrócił się na plecy.

- Czy wszystko w porządku? - zapytał.

- Oczywiście - odparła spłoszona. - Dlaczego pytasz?

- Ponieważ ciągle wzdychasz - odrzekł. - Może chcesz porozmawiać? Słyszałem, że to pomaga.

Mia potrząsnęła głową. Nie ma mowy, by zaczęła się zwierzać Benowi ze swoich problemów. Obawiała się, że Ben może wykorzystać to przeciwko niej, choć przecież prawie wcale go nie znała, więc skąd ten lęk?

Może z powodu determinacji, z jaką nalegał na zjedzenie z nią kolacji.

- Nie trzeba, lepiej wróćmy do pracy, hm?

Na szczęście Ben zamknął oczy i wyraźnie się rozluźnił. Kończyła już prawie masaż, gdy nagle usłyszała rozpaczliwy szloch dziecka.

Nogi się pod nią ugięły. To niemożliwe, by Jasper przedostał się na teren spa, pomyślała w panice. Powinna była uprzedzić matkę, by trzymała synka z dala od hotelu, ale o tym zapomniała. Zazwyczaj nie tęsknił za nią, gdy był zdrowy, i spokojnie czekał na jej powrót. Złe samopoczucie sprawiło, że stał się kapryśny i płaczliwy.

- Chcę do mamusi!

Rozpaczliwy krzyk dziecka przeszył jej serce. Położyła dłonie płasko na podszwach stóp Bena, by zaznaczyć, że to koniec masażu.

- Przyniosę ci szklankę wody - powiedziała nieco drżącym głosem. - Wrócę za moment.

Wymknęła się z gabinetu, zanim zdążył ją zapytać o przyczynę zamieszania na korytarzu.

- Przepraszam cię, Mia - zawołała mocno speszona matka - ale za nic nie chciał się uspokoić. Płakał i płakał, więc musiałam mu obiecać, że pójdziemy do ciebie.

Mia przykucnęła i czule przytuliła synka.

- Nie przejmuj się, mamó - wyszeptała. - Wiem, że nie przyszlabyś, gdyby to nie było absolutnie konieczne.

Jasper chwycił w rączkę jej włosy spięte w koński ogon i zaczął się nimi bawić. Po chwili trochę się uspokoił, przestał płakać i tylko pociągał żałośnie nosem. Lecz gdy chciała go oddać babci, rozszlochał się na nowo.

Mia zerknęła nerwowo w stronę gabinetu.

- Mamó, mam tam na stole pana del Castilla. Skończyłam już masaż, ale muszę mu jeszcze podać szklankę wody, więc koniecznie musimy wyprowadzić stąd Jaspera.

- Jestem pewna, że twój pacjent wykaże zrozumienie. W końcu jesteś matką - powiedziała Elsa. - Zostań, a ja przyniosę wodę.

- Nie o to chodzi. - Mia teraz żałowała, że nie wyjawiała matce, kto jest ojcem Jaspera. - Mamó, zabierz go stąd. Wiem, że będzie płakał, ale potem mu to wynagrodzę. Za niecałe pół godziny wrócę do domu. Tylko skończę z Benem i posprzątam gabinet.

- Ach, więc to już Ben? - Matka uniosła brwi i wyciągnęła rękę po dziecko, ale malec przywarł kurczowo do Mii.

- Pan del Castillo chce, żeby tak się do niego zwracać. Proszę, weź stąd Jaspera.

Chłopiec nie zamierzał łatwo się poddawać. Rozplakał się na cały głos i konwulsyjnie wczepił w matkę. Mia była na granicy łez.

- Czy wszystko w porządku? - zapytał Ben, stając w progu.

Mia odwróciła się na pięcie, trzymając synka przy sobie i osłaniając go przed wzrokiem ojca. Ben, już ubrany, mierzył ją mrocznym spojrzeniem.

- Przepraszam. Mój synek źle się czuje.

- I chce do mamusi. To zrozumiałe.

Na dźwięk obcego głosu Jasper wyrwał się z uścisku Mii. W tym momencie spełniły się jej najgorsze obawy. Nie mogła oddychać, serce jej zamarło. Spróbowała odciągnąć uwagę Jaspera od Bena, ale on musiał się najpierw dowiedzieć, kim jest nieznamy.

- Kto to? - zapytał, celując paluszkami w Bena.

- To niegrzecznie pokazywać palcem, wiesz? - Mia złapała go za rączkę.

Ben zbliżył się do nich z uśmiechem.

- Mam na imię Ben.

Nieśmiałość natychmiast wzięła górę nad ciekawością i Jasper ukrył twarz na ramieniu matki. Mia była zaskoczona łagodnym tonem Bena, jakim zwrócił się do dziecka. Za to spojrzenie, jakie jej rzucił, z pewnością nie było łagodne.

- Panie del Castillo, mam nadzieję, że dobrze się pan u nas czuje - wtrąciła matka Mii, wyczuwając napięcie. - Bardzo mi przykro z powodu tego zajścia.

- Nic się nie stało - odparł Ben, nie odrywając wzroku od Jaspera.

Mia była tak zdenerwowana, że synek zaczął się wiercić w jej ramionach.

- Teraz babcia - zażądał.

Elsa wzięła go na ręce i pośpiesznie się pożegnała. Wcześniej jednak dodała:

- Mam nadzieję, że zechce pan kiedyś zjeść z nami kolację. Byłoby nam bardzo przyjemnie.

Mia jęknęła w duchu, przeklinając się po raz kolejny za to, że nie wtajemniczyła matki w relację z Benem.

- Bardzo chętnie. I proszę mówić do mnie Ben - poprosił.

- Pod warunkiem, że ja będę Elszą - odrzekła matka kokieteryjnie.

Na Boga, czyżby matka flirtowała z Benem? Mia nie wierzyła własnym uszom. Ben nie przestawał świdrować Jaspera wzrokiem, od czasu do czasu popatrując na Mię z namysłem. Mia nie umiała kłamać, teraz jednak będzie się musiała wznieść na wyżyny aktorstwa, aby zapobiec czającemu się nieszczęściu.

Babcia i wnuczek w końcu sobie poszli. Przedtem malec złożył na policzku matki mokrego całusa. Obiecała, że przyjdzie do niego w porze wieczornej kąpieli.

Mia szybko wyjęła szklankę z szafki przy recepcji i nalała Benowi wody.

- Proszę, powinienesz to wypić.

Musnął jej palce, biorąc od niej szklankę.

- Wolałbym coś mocniejszego.

- Nie radzę. Powinienesz jak najszybciej wypłukać toksyny z organizmu - powiedziała, nie wdając się w słowne gierki.

Ben poszedł za nią do gabinetu i obserwował, jak się krząta. Jednocześnie próbował poukładać sobie w głowie to, czego przed chwilą był mimowolnym świadkiem. W głębi serca czuł nieokreślony ból.

Mia Parker ma syna, mniej więcej trzyletniego, o ile potrafił ocenić. Jeśli się nie mylił, mały Jasper został poczęty mniej więcej wtedy, gdy on i Mia przeżywali swój na- zbyt krótki romans.

Niewykluczone, że to jego dziecko. Pozostawało tylko dręczące pytanie, dlaczego Mia nie próbowała go odszukać ani nie wyjawiała mu prawdy już pierwszego dnia, gdy przybył do ośrodka? Dlaczego celowo ukrywała przed nim fakt posiadania syna? Chaos w jego głowie rósł z każdą chwilą. Potem doznał niemal szoku, gdy uderzyła go pewna myśl. Mimo doznanych obrażeń mógłby teraz spełnić warunki umowy, którą zawarł z braćmi.

Najpierw musi się jednak upewnić, że Jasper jest jego synem. Sądząc po wyglądzie chłopca, nie było co do tego wątpliwości. Nie przypominał matki budową ani kolorem włosów. Był krępy i czarnowłosy, o ciemnobrązowych oczach ojca. Ben opanował chęć, by chwycić Mię za ramię i wycisnąć z niej prawdę, zmusić do wyznania, które postawi jego świat na głowie, a zarazem wiele uprości. Głęboko w trzewiach czuł pewność, że jest ojcem Jaspera. A prawdę musi poznać.

Wypił wodę do dna i z trzaskiem odstawił szklankę. Mia wzdygnęła się, wyraźnie zdenerwowana.

- Nie wspomniałaś, że masz syna - zauważył obojętnie.

- Czemu miałabym wspominać? To nie ma żadnego wpływu na moją pracę ani warunki twojego pobytu tutaj.

- Hm, a może dlatego, że mogę być jego ojcem?

- To śmieszne!

Zastąpił jej drogę, by nie mogła uciec przed dokończeniem rozmowy.

- Nie bardziej niż zamiar ukrycia prawdy - odparł z gniewem, choć starał się zachować opanowanie.

- To mój syn. Nosiałam go w łonie, urodziłam, a teraz wychowuję najlepiej, jak potrafię. Oto prawda, jakiej się domagasz!

- Kim wobec tego jest ojciec Jaspera? - Ben ujął Mię pod brodę i zmusił, by na niego spojrzała. - Przyznaj, że jest moim synem.

Wyrwała mu się.

- Niczego takiego nie przyznam. A teraz pozwól mi wrócić do obowiązków. Mam pracę i chore dziecko, którym muszę się zająć.

- Jeszcze nie skończyliśmy tej rozmowy - warknął.

- Przeciwnie. Uważam, że wyczerpaliśmy temat!

- Rozumiem, że musisz zająć się synem - mruknął po długiej chwili milczenia - ale jutro wrócimy do tej sprawy. Mówisz, że nie mamy o czym rozmawiać, ale oczy cię zdradzają, Mia.

Potrząsnęła głową z zaniepokojoną miną. Postanowił to wykorzystać.

- Wobec tego zjedz dzisiaj ze mną kolację. Opowiesz mi o ojcu Jaspera i udowodnisz, że to nie ja nim jestem.

- Nie muszę się z tobą umawiać, aby cię przekonać, że twoje przypuszczenia są śmieszne.

Stała sztywno wyprostowana, a jej oczy lśniły szmaragdowym blaskiem na tle pobladłej twarzy.

- Zatem nie masz powodu do obaw.

- Panie del Castillo, mój syn jest chory i wymaga opieki. Dlaczego miałabym wychodzić na kolację, zamiast się nim zająć?

- Mów do mnie wreszcie po imieniu - przypomniał jej. - Jestem pewien, że Jasper w końcu uśnie, a wtedy możesz przyjść do mojego apartamentu. Przywykłem jadać o późnej porze, chętnie na ciebie zaczekam.

- A jeśli nie uśnie i nie przyjdę?

- Wtedy będę musiał wybrać się do ciebie.

- Zobaczą, co się da zrobić - odparła przez zęby.

Zamknęła drzwi do części spa i szybkim krokiem wymaszerowała z hotelu. Z typową dla mężczyzn przyjemnością rozkoszował się widokiem jej rozkołysanych bioder i prostych pleców.

Mia nie wymiga się od odpowiedzi, kim jest ojciec jej syna, a jeśli będzie próbowała, szybko się przekona, że żaden del Castillo na coś takiego sobie nie pozwoli.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Ben czekał do wpół do dziesiątej, po czym zadzwonił do recepcji i poprosił Mię do telefonu. Czekać przechadzał się zirytowany z aparatem przy uchu wyglądając przez panoramiczne okno w aksamitną ciemność nocy.

- Przykro mi, proszę pana, ale panna Parker skończyła pracę i będzie dopiero jutro rano. Czy ktoś inny może panu pomóc?

Nie, chyba że potrafiłby opisać wszystkie działania Mii od chwili zakończenia pamiętnego noworocznego przyjęcia w Queenstown.

- Panna Parker spodziewa się mojego telefonu. Proszę mnie połączyć z jej mieszkaniem prywatnym.

- Pozwoli pan, że sprawdzę - powiedziała recepcjonistka po namyśle.

Czekając, Ben zgrzytał zębami ze zniecierpliwienia. W końcu usłyszał jej uprzejmy głos:

- Za moment pana połączę.

- *Muchas gracias* - odrzekł, zmuszając się do opanowania.

Po chwili usłyszał w słuchawce kobiecy głos.

- Czy to pan del Castillo?

- Dobry wieczór, Elso. Miałaś mówić mi po imieniu - odrzekł ciepłym tonem. Jeśli miał się przedrzeć przez obronne zasieki Mii, potrzebuje każdego sojusznika. - Czy mogę porozmawiać z Mią?

- Niestety, już śpi. Wczoraj w nocy niewiele spała z powodu Jaspera, więc dziś położyła się tuż po jego kąpieli. Nocuję u niej na wypadek, gdyby mały znowu marudził. Chętnie przekażę jej wiadomość.

Nie potrafił rozstrzygnąć, czy to prawda, czy też Mia pouczyła matkę, jak ma odpowiadać.

- Dziękuję, rozmawiam z nią jutro. Mam nadzieję, że Jasper wyzdrowieje.

Gdy odłożył słuchawkę, przyszło mu do głowy, że jeśli naprawdę jest ojcem Jaspera, to powinien teraz przy nim siedzieć. Mia pozbawiła go tej szansy, nie informując go o

urodzeniu dziecka. Ta myśl zabolęła go do żywego. Nigdy wcześniej nie zastanawiał się, jak to jest być ojcem.

Prawdę mówiąc, nie wiedział, jaka byłaby jego reakcja, gdyby Mia oznajmiła mu wówczas o ciąży. Zakładał, że zostanie ojcem, kiedy będzie starszy, gotowy, by się ustabilizować. Teraz w głębi serca czuł, że ojcostwo zawsze było jego największym pragnieniem.

Nie spocznie, dopóki nie dowie się prawdy o Jasperze. Jak jednak miałby się do tego zabrać?

Musi wymyślić jakiś sposób. Żeby złowić rybę, należy użyć przynęty. Pytanie tylko, co byłoby przynętą w przypadku Mii?

Kiedy Ben udał się po południu na masaż, w gabinecie czekała na niego nieznajoma kobieta.

- Pan del Castillo, prawda? - zagadnęła uprzejmie brunetka i przywitała się z nim. - Nazywam się Cassie Edwards. Mia poprosiła mnie o zastępstwo, ponieważ źle się czuje. - W jego oczach musiała dostrzec cień niedowierzania, dodała bowiem pospiesznie: - Chyba zaraziła się od syna.

Doprawdy, pomyślał Ben. Nietrudno będzie to sprawdzić. Zamierzał się tym zająć zaraz po masażu.

Cassie była świetną masażystką, ale on pragnął Mii. Tęsknił za dotykiem jej palców na skórze, nawet za bolesnym ugniataniem twardych węzłów na barkach i ramionach. Poczucie, że to właśnie ona go dotyka, łagodziło w nim napięcie.

Po masażu wziął prysznic, przebrał się i postanowił odwiedzić Jaspera oraz Mię. Po krótkim telefonie do recepcji dostarczono mu do pokoju kosz z pieczywem, termosem rosółu i dużym wyborem owoców.

Do prywatnego mieszkania Mii było niedaleko. O ile Ben zdążył się zorientować, w tym starym budynku, postawionym na przełomie wieków, mieszkała cała rodzina w czasach, kiedy ojciec Mii zajmował się farmerstwem. Trzy lata temu większość ziemi uprawnej i pastwisk została sprzedana, a posiadłość zamieniona w elegancki hotel.

Tak całkowita zmiana w tak krótkim czasie była zastanawiająca. Ben zanotował w pamięci, by wybadać sprawę. Jutro zamierzał wybrać się do Queenstown na spotkanie z przyjaciółmi, u których przebywał przed trzema laty. Zada im kilka zdawkowych pytań i bez trudu uzyska interesujące go informacje.

Na razie musiał się jednak dowiedzieć, czy Mia go unika, czy też naprawdę jest chora.

Ruszył ścieżką do pomalowanych na zielono drzwi. Zastukał kilka razy i czekał. Po chwili usłyszał szuranie stóp i drzwi się otworzyły.

Stała przed nim Mia z rozpuszczonymi włosami. Sine kręgi pod błyszczącymi gorączką oczami świadczyły o chorobie. Ben zawstydził się swojej podejrzliwości i uniósł koszyk z prowiantem.

- Dowiedziałem się, że jesteś chora, i pomyślałem, że może ci się to przydać. Czy mogę wejść?

- Nie boisz się zarazić? No dobrze, jak sobie chcesz - odparła zachrypniętym głosem, odsuwając się, by go przepuścić. - Nie mam ochoty się kłócić.

- Miła odmiana - skomentował ironicznie i wszedł do obszernego salonu połączonego z jadalnią.

Na podłodze walały się stosy zabawek, na kanapie leżała pościel.

- Przepraszam za bałagan, nie miałam siły posprzątać - usprawiedliwiła się Mia.

Ujął ją pod łokieć i bez słowa podprowadził do kanapy. Pomógł jej się położyć i okrył ją troskliwie. Nie protestowała, co świadczyło o złym samopoczuciu.

- Mama ci dzisiaj nie pomaga? - zapytał.

- Pojechała do miasta, bo jutro bardzo wczesnie rano ma wizytę u kardiologa - odparła Mia. - Rzadko bywa w Queenstown, nie miałam serca zepsuć jej przyjemności.

- Jak się miewa Jasper?

- Już lepiej. - Nieznacznie się uśmiechnęła. - Antybiotyk działa, więc odzyskał sporo energii. Na szczęście teraz śpi. - Potrząsnęła głową. - Nie powinnam była mu na to pozwolić, bo nie będzie chciał usnąć o zwykłej porze, ale kiedy poczuł się senny, po prostu zaniósłam go do łóżka.

- Czy coś dzisiaj jadłaś?

- Niewiele - odparła. - Jedzenie sprawia mi ból.

- Przyniosłem rosół, powinnaś chociaż trochę zjeść. Szef kuchni zapewnił mnie, że to przepis twojej mamy. Z pewnością dobrze ci zrobi.

- Dlaczego tak się mną przejmujesz? - spytała nieoczekiwanie.

Ben milczał. Szczerze mówiąc, nie znał odpowiedzi na to pytanie. Początkowo chciał się przekonać, czy Mia go nie unika, aby nie musieć z nim rozmawiać o kwestii ojcostwa. Odkąd jednak zobaczył jej znękaną twarz, przepełniało go pragnienie opieki i pomocy. Poszukując gwałtownie odpowiednich słów, wypalił:

- Och, bądź pewna, że nie ma w tym żadnej tajemnicy. Przemawia przeze mnie egoizm: pragnę powrotu mojej masażystki. Cassie jest dobra, ale ty jesteś lepsza.

Z jej gardła wyrwał się stłumiony śmiech zmieszany z bólem.

- Czy tak trudno w to uwierzyć? - zachnął się Ben.

- Nie, nie, skoro tak to przedstawiasz... - bąknęła z lekkim uśmiechem i zaczęła podnosić się z kanapy.

- Dokąd to się wybierasz?

- Do kuchni po miseczki do rosółu.

- Połóż się, ja przyniosę. Tylko powiedz, gdzie je znaleźć.

Okrył jej nogi w obcisłych dżinsach kocem, po raz kolejny wspominając ich krótkie, acz namiętne spotkanie. Im częściej przebywał w jej towarzystwie, tym wyraźniejsze stawały się wspomnienia.

Posługując się jej wskazówkami, znalazł w kuchni potrzebne naczynia oraz sztucce. Nalał rosółu do miski, posmarował masłem kromkę chleba i przyniósł to wszystko na tacy do pokoju.

- A ty nie jesz? - zaniepokoiła się Mia.

- Nie, przyniosłem to dla ciebie. Moja matka rzadko gotowała, ale kiedy byłem chory, zawsze dostawałem od niej talerz gorącego rosółu.

Mia obserwowała go z uwagą. Troskliwy i opiekuńczy Ben różnił się od niebezpiecznego del Castilla, który wczoraj niemal jej groził. Co spowodowało tę zmianę? W głębi ducha podejrzewała ukryte motywy nagłej uczynności Bena, czuła się jednak zbyt chora, by je teraz roztrząsać.

Włożyła do ust łyżkę parującego rosolu. Poczwała na języku subtelny smak kurczaka, selera i marchewki. Rosół spłynął do żołądka łagodnie niczym balsam.

- Jest naprawdę pyszny, powinieneś spróbować - odezwała się nieco czystszy glosem niż poprzednio.

- Może później. Ty jedz, skoro tak ci smakuje.

Ułamała kawałek chleba i zanurzyła go w rosole. Kropla zupy zatrzymała się w kąciku ust, więc zlizwała ją czubkiem języka. Ben odchrząknął i odwrócił wzrok. Zaczzerwieniła się, i to wcale nie z powodu gorączki.

Szaleństwo. Reaguje na obecność Bena w sposób absolutnie niedopuszczalny. Leży chora, z gorączką, a jednak go pragnie. Nie, teraz należy skupić się na rosole.

Zamierzała wcześniej udać się do lekarza, ale uznała, że odpoczynek i duża ilość płynów podziałają leczniczo. Jeśli za dzień lub dwa nie nastąpi poprawa, wyprawa do lekarza stanie się nieunikniona. Choroba stanowiła dobry pretekst, by przydzielić zastępstwo Cassie i nie musieć popołudniami masować Bena.

Dotąd jednak niespecjalnie udaje się go unikać, pomyślała ponuro, ukradkiem go obserwując. Zajął się zbieraniem zabawek, które wkładał do dużego pojemnika, jaki ustawiła w kącie pokoju.

Po zjedzeniu rosolu poczuła się nagle straszliwie senna i zmęczona. Oparła głowę o poduszkę i przymknęła ociężałe powieki. Zdrzemnie się dosłownie minutę i od razu odzyska wigor.

Kiedy otworzyła oczy, zorientowała się, że zrobiło się późno. Szare światło zimowego popołudnia przeszło w ciemność nocy. Po posiłku i drzemce czuła się odrobinę lepiej, choć gardło nadal ją bolało, a oczy piekły jak posypane piaskiem. Wciąż osłabiona, odsunęła koc i opuściła nogi na podłogę. Musi sprawdzić, czy synek śpi spokojnie i szybko skorzystać z toalety.

Gdy wstała, zakręciło jej się w głowie. W salonie panował niemal wzorowy porządek. Niski stolik został przetarty, taca z rosolem zniknęła, kuchnia także była sprzątnięta. Czy porządki były dziełem Bena?

Poczwała zażenowanie. Bez wątpienia będzie to mógł wykorzystać jako argument na poparcie tezy, że nie jest dobrą matką. Kiedy dojdzie do ostatecznej rozprawy między

nimi, Ben nie zawaha się go użyć. Uświadomiła sobie, że walka o Jaspera jest w zasadzie nieuchronna i tylko kwestią czasu pozostaje, kiedy się rozpocznie. Napełniło ją to szczerym przerażeniem.

Spojrzała na kuchenny zegar wiszący nad blatem. Minęła północ. Dobry Boże, trzeba natychmiast zajrzeć do Jaspera. Powinien był o siódmej wieczorem zażyć przepisanej przez lekarza dawkę antybiotyku w płynie. Jednak najpierw łazienka.

Gdy opłukała twarz i ręce zimną wodą, szybkim krokiem udała się do pokoju syna. Delikatnie uchyliła drzwi i zamarła. Na łóżku z Jasperem w objęciach spoczywał Benedict del Castillo. Drgnęła na widok przytulonych do siebie czarnowłosych głów.

Miały jednakowy kształt. Szerokie czoło, gęste i ciemne brwi, długie rzęsy. Oczy zamknięte we śnie, ale bez wątplenia jednakowo ciemnobrązowe. Identycznie wykrojone pełne usta. I takie bliźniacze dołeczki pośrodku brody. Łzy piekły ją pod powiekami, gdy na palcach wycofywała się z pokoju. Podłoga lekko zaskrzypiała, a Ben od razu otworzył oczy. Dał jej znak, by milczała, i delikatnie wysunawszy się spod kołdry, otulił nią Jaspera.

Wziął Mię za rękę, jakby czynił to codziennie, i razem wyszli na korytarz.

- Jasper obudził się zaraz po tym, jak się zdrzemnąłaś. Bawiliśmy się, kto dłużej zachowa ciszę. To bardzo grzeczny chłopiec - zauważył. - Usmażyłem mu jajecznicę i zrobiłem grzanki. Zjadł wszystko i przypomniał mi, że ma wziąć lekarstwo.

Mia nie posiadała się ze zdumienia. Słynny playboy zajął się jej dzieckiem, jakby robił to codziennie.

- Nie wiem, jak mam ci dziękować. Powinieneś był mnie obudzić...

- I tak nie miałem innych zajęć. Dobrze ci zrobiło, że się przespałaś. Położyłem Jaspera około dziewiątej i opowiedziałem mu o moim rodzinnym zamku. Był zachwycony. Obiecałem, że go tam kiedyś zabiorę.

Mia poczuła w sercu lodowaty chłód.

- Nie miałeś prawa... - zaczęła.

- Niby dlaczego? On jest moim synem, prawda?

Pragnęła zaprzeczyć. Dotąd nie kłamała, a jedynie unikała odpowiedzi. Słowa uwięzły jej w krtani. Ben wyciągnął przed siebie nogi.

- Mały pokazał mi w kalendarzu datę swoich urodzin. Został poczęty podczas tamtych kilku dni, prawda, Mia?

- Wstydzę się swojego stylu życia, ale prawdę mówiąc, jego ojcem może być każdy, z kim przespałam się tamtego lata - wykrztusiła.

W oczach Bena mignęła złość, a ona zapragnęła cofnąć te słowa, zwłaszcza że były kłamstwem. Tamtego lata jedynie jemu oddała swoje młode ciało.

- Dlaczego nie powiesz mi prawdy? - spytał ostrym głosem.

- Bo nie jestem ci nic winna. Nawet gdybyś był ojcem Jaspera, to czemu miałabym ci o tym mówić? Jesteś playboyem, w internecie aż roi się od informacji o twoich ostatnich podbojach. Kiedyś byłam taka sama, ale po urodzeniu Jasa całkowicie się zmieniłam. Ty za to zmieniasz kobiety jak rękawiczki. Jesteś żądny przygód, wiecznie podróżujesz. Nie masz ani jednej cechy, jaką pragnęłabym widzieć u ojca mojego dziecka. Mój syn zasługuje na kogoś znacznie lepszego. Nic o nim nie wiesz, chcesz go tylko posiadać. Lekkie podobieństwo sprawiło, że oczekujesz prawa do niego, choć być może wcale tego nie chcesz.

- Nie masz pojęcia, czego naprawdę chcę, ale szybko się o tym przekonasz. Możesz mi wierzyć.

- Mam ci wierzyć? - zaśmiała się. - Nie mam do ciebie ani grama zaufania. Doceńmiam to, co dzisiaj dla mnie zrobiłeś, ale idź już sobie. Ani teraz, ani nigdy nie usłyszysz ode mnie tego, na czym ci zależy.

- Popelniasz błąd, Mia.

- Gdyby nie ta głupia umowa, jaką podpisałam, wyprosiłabym cię stąd od razu!

- Łączy nas więcej niż umowa i wkrótce się o tym przekonasz.

Mia opadła bezwładnie na krzesło.

W co ona się wpakowała? Było jasne, że Ben nie zrezygnuje, a skoro tak, to jaka przyszłość czeka ją i syna?

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Ben spoglądał na rojne nabrzeże Queenstown z pokładu motorówki. Spędził cudownie relaksujący dzień w Gibbston Valley w towarzystwie przyjaciół Jima i Cathy Samsonów, dzięki czemu zdołał nieco ochłonać po wczorajszych przeżyciach u Mii, zakończonych nad wyraz niemiłą rozmową. Jej przebieg nie zmienił jego determinacji, by się przekonać, czy jest ojcem Jaspera, jak podpowiadało mu serce.

Przez całą noc obracał w myślach słowa Mii. A więc uznała, że nie jest dobrym materiałem na ojca... Początkowo był tym stwierdzeniem zwyczajnie urażony, ale leżąc bezsennie, przyznał w końcu, że podziela niektóre obawy Mii. Po ich krótkim spotkaniu nie sposób było przypuścić, że chciałby kiedyś zostać mężem lub ojcem. Wtedy w ogóle nie brał tego pod uwagę.

Z drugiej strony mógł śmiało założyć, że i ona nie dążyła wówczas do macierzyństwa, a mimo to sprostala wyzwaniu. Potrafiła dojrzałe podjąć tę wyjątkową odpowiedzialność. Dlaczego Mia wobec tego sądzi, że on nie jest zdolny do podobnej dojrzałości?

Czy dlatego go unika od przyjazdu do Nowej Zelandii? Czy naprawdę wierzy, że Ben traktuje wszystko i wszystkich jak rozrywkę? Konstatacja ta była bolesna, a zarazem utwierdzała go w przekonaniu, że musi Mii udowodnić, jak bardzo się pomyliła. Będzie walczył o syna, jeżeli będzie trzeba, to nawet w sądzie.

Przygarbił się i wbił ręce głębiej w kieszenie wełnianego płaszcza. A przecież nie musi tak być. Gdyby Mia przyznała, że Ben jest ojcem jej syna, wówczas wspólnie mogliby się zastanowić, jak podzielić się obowiązkami. Ale nie, ona musiała się postawić, odmówić mu jego niezbywalnych praw.

W oddali widział, jak z nabrzeża odjeżdża wynajęty dla niego samochód. Jak dotąd Mia bez zarzutu spełniała wszystkie warunki umowy. Skoro wiedział już, jak ważne są dla niej pieniądze, jakie miał jej zapłacić za pobyt, chętnie ponarzekalby na coś, by się z nią podrażnić. Na razie nie mógł jednak znaleźć ani jednego błędu po jej stronie.

Kiedy łódź przybiła do nabrzeża w Queenstown, czekała na niego klimatyzowana limuzyna, którą udał się do winnicy przyjaciół. Choć krajobraz wyglądał zupełnie inaczej niż podczas jego poprzedniej wizyty w lecie, podobały mu się chłodne szarobiałe barwy.

Uśmiechnął się z ironią. Chłód otoczenia odzwierciedla klimat jego obecnych stosunków z Mią. Wtedy intensywność i żar, teraz kompletne przeciwieństwo.

Mia przekona się jednak, że Ben nie cofa się przed niczym, jeśli uzna to za ważną sprawę. Obecnie jego syn jest dla niego najważniejszy. Ben zaczął już zbierać dowody na poparcie tezy, że jest lepszym rodzicem dla chłopca niż Mia. Przyjął to założenie, nie biorąc pod uwagę, że dowie się o Mii rzeczy, których się nie spodziewał. Przyjaciele wyjaśnili mu, ile determinacji musiała wykazać, by po bankructwie i śmierci ojca utrzymać rodzinny dom i założyć dobrze prosperującą firmę. W dodatku borykała się z tym samotnie.

Jim i Cathy nie mogli się jej nachwalić. W ich oczach była istotą niemal doskonałą.

Ben musiał przyznać, że Mia przeszła bardzo ciężkie chwile. Nie chciał jej niczego odbierać, ale i ona powinna zrozumieć, że gra idzie o wysoką stawkę. Na niego liczy cała jego rodzina. Nawet jeśli nie wypełni warunków umowy z braćmi - nie ożeni się i nie założy rodziny - to przynajmniej pokaże im syna i w ten sposób udowodni dziadkowi, że ród del Castellów będzie trwał co najmniej przez następne pokolenie, wbrew jego obawom związanym z klątwą.

Od wieków pomyślność mieszkańców Isla Sagrado zależała od dobrobytu rodu del Castellów. Jego członkowie także przeżywali trudne chwile i walczyli z przeciwnościami losu, aby osiągnąć to, co teraz posiadali. Jasper należy do rodu del Castellów, choć na razie nie nosi tego sławnego nazwiska. Zasługuje na to, by się szcycić swoim pochodzeniem, zobaczyć siedzibę rodu. A Ben zasłużył na to, by poznać syna.

Spędził z nim zaledwie kilka godzin, ale zdążył go pokochać całym sercem. Opieka nad synem, widok jego dziecięcego uśmiechu stanowiły bezcenny dar. Po wypadku dowiedział się, że ów dar nie stanie się jego udziałem. Mia nie ma prawa odbierać mu nadziei, zwłaszcza że jej motywem były z gruntu fałszywe przesłanki: otóż Mia założyła, że Ben nie potrafi kochać i troszczyć się o swego syna.

Zamierzał jej pokazać, że prawdziwy del Castillo nigdy nie rezygnuje. On także nie zrezygnuje z praw do syna.

Mia czekała w gabinecie na przybycie Benedicta. W międzyczasie sporządziła krótką inwentaryzację kosmetyków. Robiła wszystko, byle tylko nie myśleć o czekającym ją zadaniu. Z trudem zwalczyła pokusę, by wziąć jeszcze jeden wolny dzień. Nie czuła się znakomicie, ale rano uświadomiła sobie, że ukrywanie się przed Benem nic nie da, odwlecze tylko nieuniknioną konfrontację. O ile zdążyła go poznać, był człowiekiem nieustępliwie dążącym do celu. Jeżeli będzie go miała na oku, przynajmniej zyska pewność, że Ben nie będzie próbował zastawić na nią pułapki.

Przeziębienie Jaspera minęło. Dziś został pod troskliwą opieką babci. Wkrótce zapewne wróci do żłobka. Najważniejsze, by trzymać go z dala od Bena.

Szmer przy drzwiach sprawił, że zamarła. Zmusiła się, by spokojnie odłożyć na biurko notes i długopis.

- Nie spodziewałem się tu ciebie - rzucił Ben.

- Czuję się już lepiej, więc zastąpiłam Cassie. - Sprężystym krokiem podeszła do drzwi i gestem zaprosiła go do środka. - Wiesz, co masz robić. Wróć, jak będziesz gotowy.

Zawahał się, jakby zamierzał coś powiedzieć, ale zrezygnował i wszedł do gabinetu, zamykając drzwi. Mia położyła rękę na sercu. Jej puls znów niebezpiecznie przyspieszył. Być może to nie był jednak dobry pomysł, skoro nie czuła się jeszcze całkiem zdrowa. Na sam widok Bena omal nie zemdląła.

Przyszedł ubrany w dżinsy od znanego projektanta i czarną koszulkę polo z długimi rękawami. Efekt był niesamowity. Eleganckie, a zarazem swobodne ubranie wspaniale podkreślało jego muskulaturę. Zmysły Mii znajdowały się w stanie najwyższego pobudzenia. Wzięła głęboki uspokajający oddech. Robiła to już wcześniej, więc i teraz sobie poradzi. To tylko ciało składające się z kości, mięśni oraz tkanek. Jej zadaniem było porządnie je wymasować i zapewnić rozluźnienie.

Otworzyła oczy i delikatnie zapukała do drzwi. W nozdrza uderzył ją łagodny zapach olejku, ułatwiając skupienie się na pracy. Tak jak poprzednio, zanim rozpoczęła masaż, poprawiła prześcieradło na nogach i pośladkach Bena.

- Jak ci minął dzień? - spytała tonem konwersacji, delikatnie ugniatając jego gładką i ciepłą skórę.

- Naprawdę chcesz wiedzieć czy pytasz wyłącznie z uprzejmości?

- Staram się być uprzejma - przyznała ostrożnie.

- No cóż, przynajmniej jesteś szczerą - zauważył, parszkając śmiechem. - Gdybym i ja chciał być szczerzy, wyjawiałbym ci, że dowiedziałem się o tobie kilku ciekawych szczegółów.

- Wypytywałeś o mnie? - Mia na moment zastygła. - Kogo? Gdzie?

Wymienił nazwisko przyjaciół, u których poznali się przed trzema laty.

Mia pożałowała w duchu, że w ogóle rozpoczęła tę niewygodną dla siebie rozmowę.

- Nie widziałam się z nimi od dawna - wyznała.

- Tak też mi powiedzieli. Wiele wskazuje na to, że świadomie trzymałaś się z dala od dawnego towarzystwa. Czy powiesz mi, dlaczego?

- Już ci mówiłam, ludzie się zmieniają. Ja też się zmieniłam. Ich rozrywki przestały mnie interesować. Zresztą niektórych z nich ledwie znałam.

Dawni znajomi dzwonili czasem, chcąc delikatnie wybadać, jak jej się powodzi. Niektórzy szczerze się nią przejmowali, inni natomiast liczyli na pikantne plotki, które będą potem powtarzać w liczonym towarzystwie, jakby nie dość było koszmarnych nagłówek w brukowcach. Mia nie miała siły ani czasu przejmować się intencjami dawnych znajomych. Stan zdrowia matki i ciąża przysparzały jej dość kłopotów.

Media rzuciły się na sprawę bankructwa ojca, nie szanując żadnych świętości. Kiedy tylko Mia pojawiała się w Queenstown, paparazzi robili jej zdjęcia z ukrycia, ilustrując nimi zjadliwe artykuły w prasie brukowej. Każde takie zdjęcie i cytaty stanowiły jakby gwóźdź do trumny ojca, więc w końcu zaszyła się w domu i przestała przyjeżdżać do miasta.

Wówczas brukowce zaczęły insynuować, że ojciec targnął się na życie, bo nie mógł nastarczyć pieniędzy na zachcianki żony oraz córki. Wkrótce Mia zaczęła drobiazgowo analizować słowa współczucia znajomych, powątpiewając w ich szczerłość. W końcu uznała, że znacznie łatwiej jest unikać spotkań z ludźmi i wycofać się z życia towarzyskiego do świata, który sobie stworzyła.

Bank sugerował, że powinna sprzedać posiadłość, spłacić długi i zacząć życie od nowa. Lecz siedziba Parkerów trwała w tym samym miejscu od pokoleń, a Mia nie była gotowa jej opuścić, zwłaszcza że spodziewała się potomka.

- Dobrze wiesz, że nie dotyczy to Jima i Cathy. To bardzo przyzwoici ludzie.

Mia odmruknęła coś niewyraźnie w nadziei, że Ben porzuci niewygodny dla niej temat. Jak zwykle się przeliczyła.

- Jak bardzo jesteś zadłużona, Mia? Przebudowanie posiadłości na hotel i spa musiało kosztować fortunę, nie licząc długów ojca, za które, jak rozumiem, wzięłaś odpowiedzialność.

- To sprawa między mną a moim doradcą finansowym - odparła sucho, starając się nie okazać złości. Jak on śmie zadawać jej tak osobiste pytania? - Nieźle sobie radzę - dodała pojednawczym tonem.

Jeśli ma być szczerą, to obecna sytuacja ekonomiczna nie należała do sprzyjających. Ledwie wiązała koniec z końcem. Owszem, zdobyła trochę stałych klientów, ale pomysł wybudowania za jednym zamachem hotelu oraz spa należał do ambitnych. Mia nie przepadała za strategią małych kroków, tak jak w życiu, i rzucała się na głęboką wodę.

- Umowa, jaką podpisaliśmy, spadła ci niczym manna z nieba, co? - spytał znacząco Ben.

- Owszem, byłam bardzo zadowolona, dopóki się nie okazało, kto jest moim klientem - odparła zgodnie z prawdą.

Ben zaśmiał się i napiął mięśnie pleców.

- Pewnie myślisz, że zawarłaś umowę z diabłem, hm?

- Można to tak określić - odrzekła.

W końcu to są jego słowa, nie jej.

- W takim razie dobrze na tym wyjdiesz, jeśli nie będziesz mi się zanadto sprzeciwiać.

O Boże, znowu ją zaskoczył. Musiała przyznać, że Ben naprawdę jest w tym dobry. Najpierw ostrożne podchody, okazywanie troski, nawet opiekuńczość, jak wczoraj wieczorem, a potem cios w najczulsze miejsce.

- Czy masz jakieś zastrzeżenia co do warunków?

- Na razie nie, ale to dopiero początek.

Skupiła się na rozluźnieniu grupy mięśni w dolnym odcinku pleców. Ben stęknął z bólu.

- Przyjęłam ostrzeżenie - powiedziała sucho, nakazując sobie w duchu dopilnowanie, by personel pracował na najwyższych obrotach.

Już ona zadba, by nikt nie popełnił żadnego błędu.

Następnego dnia Mia wzięła wolne przedpołudnie. Chciała pojechać do Queenstown i pójść z Jasperem do lekarza. Według niej w pełni już wyzdrowiał, ale nie zawadzi sprawdzić. Był wesół i skory do zabawy, natomiast ona sama nadal nie czuła się dobrze. Po części dlatego, że źle sypiała, dręczona snami o Benie. W tych majakach powracała do spędzonych z nim nocy, a po przebudzeniu czuła się zmęczona i poirytowana.

Jasper uwielbiał wyprawy do miasta, a zwłaszcza lubił się przyglądać gondolom wspinającym się w górę zbocza do kompleksu Skyline. Na jego trzecie urodziny, które wypadały za niespełna trzy miesiące, Mia miała zamiar go zabrać na przejażdżkę gondolą, a potem na lunch do restauracji. Na razie jej synek siedział na kolanach Dona, udając, że prowadzi motorówkę, gdy zbliżali się do nabrzeża.

- Nie musisz na nas czekać, Don - powiedziała Mia. - Pewnie pójdziemy jeszcze na zakupy do galerii, więc wrócimy sobie wodną taksówką.

- Chętnie zaczekam, nie ma sprawy - odparł Don.

- Wolałabym, żebyś był do dyspozycji pana del Castilla, może będzie potrzebował łodzi. Musimy zrobić wszystko, żeby był z nas zadowolony.

- Jak chcesz. To ty jesteś szefem.

Don obdarzył ją promiennym uśmiechem i spytał Jaspера, czy jest gotów do zamurowania.

Chłopczyk skinął entuzjastycznie głową i przesiadł się w inne miejsce, by nie przeszkadzać. Mia obserwowała go z dumą. Taki mały, a już tak odpowiedzialny. Nie pozwoli nikomu go skrzywdzić, nie przestraszy się zawołanych grózb, bez względu na to, ile ktoś ma pieniędzy.

Lekarz orzekł, że Jasper może od poniedziałku iść do żłobka. Mia przyjęła to z ulgą. Całodzienna opieka nad dzieckiem była dla niej sporym wyzwaniem.

Pocieszała się, że jeśli ośrodek będzie przynosił godziwe zyski, będzie ją stać na czesne za opiekę nad synem w przedszkolu, do którego mógł pójść od przyszłego roku. Z ciężkim sercem pomyślała, że czas płynie szybko i Jasper robi się coraz starszy. Każdy spędzony z nim dzień był bezcennym darem.

Chłopiec nie posiadał się z radości, że pojedzie autobusem do galerii handlowej. Podskakując na siedzeniu, zadawał matce niekończące się pytania. Jazda do Frankton nie trwała długo i wkrótce wysiedli na gwarnej ulicy. Po zakupach mieli zjeść lunch w pobliskiej kafeterii.

Przemierzając alejki dużego sklepu z zabawkami, Mia odniosła wrażenie, że jest obserwowana. Odwróciła się i kątem oka zdążyła dostrzec młodą kobietę, przyglądającą jej się z uwagą. Nieznajoma skryła się szybko za regałem. Mia pomyślała, że może cierpi na paranoję, lecz mimo to przeszła wraz z synkiem do następnej alejki, nie przejmując się jego protestami.

Chcąc mu sprawić przyjemność, kupiła reklamowany w telewizji duży zestaw klocków, który okazał się droższy, niż zakładała. Spotkanie z nieznajomą skłoniło ją do skrócenia wizyty w galerii i powrotu autobusem do Queenstown. Zapłaciła w kasie i pospieszyła z Jasperem na przystanek.

- Chcę lunch, mamusiu. Powiedziałaś, że będzie lunch - marudził Jasper, ciągnąc ją do pobliskiej kafeterii.

- Wiem, kochanie, ale przypomniałam sobie, że musimy szybko wracać do domu. Zjemy sobie coś w Queenstown przed odpłynięciem taksówki, dobrze?

- Nie. - Jasper wygiął wargi w podkówkę. - Chcę lunch teraz - upierał się malec.

Mia zarzuciła torbę na ramię, wsunęła pod pachę pudło z klockami i przykucnęła, by wziąć synka na ręce. Nagle za plecami wyczuła czyjąś obecność. Była to kobieta ze sklepu z zabawkami, tyle że teraz w towarzystwie mężczyzny. Człowiek z aparatem o długim obiektywie szybko zrobił jej i Jasperowi kilkanaście zdjęć.

- Panno Parker, czy to prawda, że w pani hotelu przebywa Benedict del Castillo? - spytała kobieta pewnym siebie tonem.

- Słucham? Przykro mi, nie wiem, o czym pani mówi.

- Daj spokój, Mia. Benedict del Castillo był widziany wczoraj w Queenstown, a od wypadku jego pojawienie się gdziekolwiek to gorący temat. Według naszego źródła byliście kilka lat temu kochankami. Czy jego wizyta to próba wskrzeszenia romansu?

Mia poczuła, jak złość zaciska jej gardło. Chwyciła Jaspiera w objęcia i ukryła jego główkę na ramieniu.

- Powtarzam, nie mam pojęcia, o czym pani mówi. Proszę odejść, bo denerwuje pani syna. I proszę nie robić zdjęć. Naruszacie moją prywatność.

Posłała fotografowi miazdzące spojrzenie, czym ten w ogóle się nie przejął.

- Jesteśmy w miejscu publicznym - warknęła dziennikarka mało przyjaznym tonem. - Może mi pani powie, jak najbardziej pożądanym kawaler Europejski czuje się w roli ojca?

ROZDZIAŁ ÓSMY

Mia przycisnęła Jaspера tak mocno, że zaczął się wyrywać. Nie chciała go przestraszyć, ale mając obiektyw wycelowany prosto w twarz i wredne pytanie dziennikarki w uszach, uznała, że musi za wszelką cenę ochronić prywatność dziecka. Miała nadzieję, że fotograf nie zdążył jeszcze zrobić zdjęcia twarzy synka.

Z ulgą spostrzegła, że na parkingu przed galerią zatrzymała się taksówka, z której wysiadła para turystów. Podbiegła do niej i szybko wcisnęła się do środka.

- Przykro mi - rzucił szofer - ale klienci kazali mi na siebie zaczekać.

- Błagam, muszę uciec przed tymi ludźmi! Zapłacę podwójnie za podwiezienie do taksówek wodnych. Potrójnie! Tylko niech nas pan stąd zabierze.

- Chwileczkę. - Mężczyzna wysiadł i truchtem pobiegł za turystami.

Zamaszystymi gestami wytłumaczył im, że wróci za pół godziny. Skinęli głową, a Mia odetchnęła z ulgą.

Jasper położył się twarzą na siedzeniu i żałośnie płakał. Mia zdjęła płaszcz i przykryła dziecko, głaszcząc je po wstrząsanych łkaniem ramionkach. Kiedy szofer wrócił i ruszyli na przystań, spostrzegła śledzący ich czerwony samochód. Po raz drugi w życiu pożałowała, że mieszka w małej miejscinie, gdzie niemal wszyscy się znają. Jeśli zechcą ją śledzić aż do końca, nic nie powstrzyma ich przed wynajęciem taksówki wodnej i przyplłynięciem do hotelu na wyspie.

Jasper przestał wreszcie płakać, ale nadal sprawiał wrażenie przestraszonego. Bardzo mu współczuła. Nie zasłużył na to, co go spotkało. Był niewinny. Przeszedł ją zimny dreszcz. Wiedziała z doświadczenia, że media nie odpuszczają, jeśli zwietrzą dobry materiał. Strach mieszał się w niej z gniewem.

Niepokoilo ją, w jaki sposób prasa dowiedziała się o jej powiązaniach z Benedictem. Nawet jej własna matka nie знаła szczegółów.

Gdy opuścili Frankton, Mia zauważyła, że czerwony samochód zwalnia i zjeżdża na pobocze. Dostrzegła jeszcze, jak dziennikarka, żywo gestykulując, rozmawia przez komórkę. Paparazzo skierował obiektyw na twarz Mii, więc szybko się odwróciła, czując ulgę, że na razie zaprzestali pogoni.

Po kwadransie dojechali do nabrzeża Queenstown. Drżąc na całym ciele, Mia podała szoferowi plik banknotów. Suma była znacznie większa, niż mu się należało, ale nie dbała o to, szczęśliwa, że udało jej się uciec reporterom.

Wyjęła dziecko z taksówki, zgarnęła bagaże, a wtedy zadzwonił telefon taksówkarza. Odebrał i po sekundzie skierował wzrok prosto na nią. Znow przeszedł ją dreszcz, gdy szybko skończył rozmowę i wcisnąwszy kilka klawiszy, zrobił zdjęcie jej i Jasperowi. Zanim zdążyła się zasłonić, usłyszała ciche pstryknięcie aparatu w komórce. Czyli nawet jej rycerz w lśniącej zbroi ma swoją cenę.

Przypuszczała, że dziennikarka zdobyła numer taksówkarza w jego firmie i namówiła go do wykonania zdjęcia pasażerce. Ciekawe, jaką sumę mu zaoferowała.

- Chodź, skarbie, popłyniemy do domku, dobrze? - spytała, zmuszając się do radosnego tonu.

- Lunch? - pisnął żałośnie Jasper, znow na granicy łez.

- Przykro mi, maleńki. Musimy już jechać.

Najszybciej, jak mogła, pobiegła do taksówki wodnej. Miała nadzieję, że zdoła namówić marynarza do natychmiastowego odpłynięcia, bez czekania na zgromadzenie się odpowiedniej liczby pasażerów.

Na szczęście marynarz zgodził się dowieźć ją prosto do ośrodka. Kiedy wypłynęli na jezioro, Mia w końcu się odprężyła. Przyływ adrenaliny, który kazał jej jak najszybciej zabierać się z galerii do Queenstown, opadł, a ona czuła się oklapła ze zmęczenia.

Była wyczerpana i zmartwiona, bo nie miała pojęcia, co dalej. Wiedziała, że nie powinno jej dziwić, iż Ben został wypatrzony w Queenstown, gdy pojechał odwiedzić przyjaciół, ale skąd dziennikarze dowiedzieli się, że coś go łączy z Mią? Kto z dawnych znajomych się wygadał? Niewiele osób wiedziało o ich romansie.

Oprócz Jima i Cathy Samsonów, których odwiedził Ben, przyszła jej na myśl tylko jedna dawna koleżanka.

Samsonowie byli ludźmi wyjątkowo dyskretnymi, natomiast Sue, jej dawna znajoma, była znana z upodobania do plotek. Mia zawsze podejrzewała, że Sue zazdrości jej majątku i powodzenia u mężczyzn, ale nie sądziła, że dziewczyna posunie się do informowania prasy plotkarskiej o szczegółach jej życia prywatnego.

Mia wiedziała, że Sue pracuje w jednym z wieżowców nieopodal nabrzeża. Czyżby przypadkowo zauważyła wczoraj Bena i wyciągnęła zbyt daleko idące wnioski? Tak, Sue to najbardziej prawdopodobna sprawczyni przecieku do prasy.

Mii zrobiło się przykro. Ona sama nie umiałaby tak postąpić, bez względu na okoliczności. Tak czy owak, czekała ją trudna przeprawa.

Mia spostrzegła Bena na jej prywatnej przystani. Miał na sobie dopasowane wypłowiałe dzinsy i kremowy sweter z kaszmiru, podkreślający szerokie ramiona. W przeciwieństwie do niej wyglądał na człowieka władczego i pewnego siebie.

Mimo traumatycznych przeżyć Mia ucieszyła się w duchu, że Ben na nich czeka. Zamierzała powiedzieć mu, co im się przydarzyło, i nie chciała z tym zwlekać. Najpierw jednak musiała zająć się synkiem, bardzo rozczarowanym brakiem lunchu w mieście.

Okazało się to niepotrzebne. Posmutniały Jasper rozpromienił się jak słońce na widok Benedicta i kazał mu wziąć się na ręce. Mia nie miała chłopcu za złe, że nie chce mieć z nią na razie do czynienia. Nie dotrzymała wielu obietnic i to przez nią malec jest głodny.

- Przez cały ranek latały tu helikoptery - zaczął Ben, gdy taksówka wodna już odpłynęła.

Mia skinęła głową i przełknęła z trudem.

- Czy możemy o tym porozmawiać później, kiedy nakarmię Jaspera? Obiecałam mu lunch w mieście, ale zaszły nieprzewidziane okoliczności i musieliśmy wrócić wcześniej do domu.

- Co takiego? - zapytał ostro Ben.

- Powiem ci za chwilę.

- No dobrze, młody człowieku, chodź, zjemy pyszny lunch - zwrócił się Ben do Jaspera.

Przygotowując posiłek dla synka, Mia była boleśnie świadoma, że Ben utkwiał w niej posępne spojrzenie. Posadziła malca na kanapie, okryła kocem, włączyła mu ulubioną bajeczkę, a gdy zaczął jeść, zwróciła się do Bena.

- Powiedz mi, o co chodziło z tymi helikopterami? - zażądał, gdy zostali sami w kuchni.

- Chyba wczoraj w mieście ktoś cię zauważył - odrzekła cichym głosem Mia. - Prasa plotkarska została wezwana do akcji.

- Prasa plotkarska?

- Dziś około południa zatrzymali mnie i Jaspere reporterzy. - Wzdrygnęła się na to wspomnienie, czując się zarazem kompletnie bezradna.

- I co dalej?

Mia żałowała, że nie przemyślała tego, co zamierza mu powiedzieć. Może zresztą nie tyle co, ile jak. Jedno wiedziała na pewno: nie powie mu o pytaniach, czy Jasper jest jego synem. Zmusiłoby ją to do przyznania się przed nim, że faktycznie jest ojcem Jaspera. Na razie nie była na to gotowa.

- Ktoś poinformował brukowce o naszym romansie sprzed lat - oznajmiła. - Zapytali mnie, czy twój przyjazd oznacza odnowienie związku.

- A ty odpowiedziałaś...?

- Że nie mam pojęcia, o czym mówią. Potem wsiadłam do taksówki i wróciłam do domu.

Ben obrzucił ją podejrzliwym spojrzeniem.

- Wydaje mi się, że coś przede mną ukrywasz.

- Powiedziałam ci wszystko - odparła Mia. - To było okropne. Tak na nas napadli, że Jasper się przestraszył.

- Jak to? Ilu ich było?

- Dziennikarka i fotograf.

- Zatem możemy się spodziewać waszych zdjęć w gazetach.

- Naprawdę? - Mia gotowała się z gniewu. - Tylko tyle masz mi do powiedzenia?

- A co innego mam ci powiedzieć? Nadal uważam, że coś przede mną ukrywasz.

Stłumiła wściekłość i wzięła głęboki oddech.

- Masz rację, nie ma o czym mówić. Pewnie robili zdjęcia z helikopterów w nadziei, że cię namierzą. Nie ma znaczenia, co im powiedziałam, oni i tak wysmażą własne wersje wydarzeń.

- Oczywiście - zgodził się z nią. - Pogadam z Andre i wymyślimy taki program, który pozwoli mi pozostać w cieniu. Na razie nie będę się stąd oddalał. Nie przejmuj się,

dobrze znam paparazzich, miałem z nimi sporo do czynienia. Znikną, jak tylko się przekonają, że niewiele się dzieje.

Mia skinęła głową, ale nie pozbyła się obaw. Ona także miała doświadczenia z brukowcami i wiedziała, że dopóki wietrzą temat, niełatwo ich oszukać. Będą ich pilnować jak głodny pies kości. Jednak nie wyjawiając Benowi całej prawdy, nie mogła mu też przedstawić swoich obiekcji.

W poniedziałek Elsa zawiozła Jaspера do żłobka, ale szybko wróciła z powrotem z zapłakany m wnuczkiem na rękach. Była wyraźnie wzburzona.

- Co się stało? - wykrzyknęła Mia na ich widok.

- To było okropne - odrzekła matka drżącym głosem. - Jakaś kobieta dopadła mnie na nabrzeżu i szła za mną, zadając pytania o ciebie i pana del Castilla. Nawet się do niej nie odezwałam, więc w końcu sobie poszła, ale kiedy dotarliśmy do żłobka, czekał tam na nas tłum reporterów i fotografów. Biedny Jasper był przerażony, a rodzice i personel co najmniej zde gustowani.

Mia poczuła się bezradna. Czy to oznacza, że ona i jej rodzina będą teraz ścigani na każdym kroku? Chociaż potrzebowała pieniędzy, szczerze pożałowała, że podpisała umowę z Benem. Jej bezpieczny świat runął.

- Jasper zostanie w domu, dopóki ten szum się nie uspokoi.

- Ale o co chodzi, Mia? Skąd to nagłe zainteresowanie nami? - chciała wiedzieć matka.

Mia uznała, że najwyższa pora wyjawić jej prawdę o ojcostwie Bena. Trzeba przyznać, że matka przyjęła ze spokojem bulwersujące wieści.

- I co teraz będzie? - spytała z troską.

- Nie wiem, mam o. Szczerze mówiąc, nie powiedziałam jeszcze Benowi, że jest ojcem Jaspера. Obawiam się jego reakcji, kiedy się o tym dowie.

- Nie możesz wiecznie ukrywać przed nim prawdy - zauważyła trzeźwo matka.

- Wiem - przyznała Mia ze znużeniem. - Boję się tego, co Benedict może zrobić. Jeśli pod byle jakim pozorem zechce odebrać mi syna, nie mam szans wygrać z nim w sądzie. To człowiek bogaty i wpływowy. Ma prawników, którzy odnajdą każdego faceta,

jakiego znalazłam, zanim zaszłam w ciążę. Kiedy przedstawię przed sądem rodzinnym długą listę nazwisk, to niełatwo będzie uwierzyć, że jestem materiałem na idealną matkę, prawda? Do tego dochodzi nasza sytuacja finansowa. Ledwie wiążemy koniec z końcem. Nie stać mnie na niekończącą się batalię sądową, bo wszystkie fundusze pochłania utrzymanie ośrodka.

- Kochanie - powiedziała matka, kładąc rękę na ramieniu Mii - pomyśl o tym, co jest naprawdę ważne. Nie da się wiecznie ukrywać prawdy. Jeśli będziesz musiała walczyć, to trudno, dasz sobie radę. Nie możesz chować głowy w piasek. Tak właśnie postępował twój ojciec i spójrz, do czego nas to doprowadziło. To - zatoczyła łuk ramieniem - są tylko rzeczy. Jeśli chcesz zatrzymać syna, musisz być gotowa o niego walczyć.

- Mamo, nie stać nas na walkę w sądzie - powtórzyła Mia - nawet jeśli sprzedamy kolejny kawałek ziemi... Mamy duży kredyt.

- Nie bój się, będę przy tobie.

Mia skinęła głową z poczuciem porażki. Znalazła się w punkcie, z którego nie było dobrego wyjścia. Jeśli nawet zerwałyby umowę z Benem del Castillem, nie miała pieniędzy na zwrócenie mu zaliczki, gdyby ją bowiem zwróciła, nie miałyby z czego zapłacić raty. A wówczas rozpętałoby się piekło. Nie miała ruchu. Czuła się więźniem we własnym domu.

- Czy zechciałybyś mi wytłumaczyć, o co chodzi?

Mia podniosła głowę znad papierów. W drzwiach stał Benedict del Castillo z trzema tygodnikami w ręce. Podszedł i rzucił je na biurko.

Drżącą ręką wzięła pierwszy tygodnik. Na okładce ujrzała siebie z synem na przystanku przed galerią. Podpis wielkimi literami głosił: „Ujawnione dziecko milionera z Europy!”. Krew zastygła w jej żyłach.

Rzuciła czasopismo, jakby parzyło ją w palce. Na okładce drugiego tygodnika widniało zdjęcie zrobione prawdopodobnie przez taksówkarza. Nagłówek brzmiał niemal identycznie. Postanowiła nie sprawdzać trzeciego tygodnika.

- Mówiłeś, że te hieny szybko tracą zainteresowanie... - bąknęła niepewnie.

- Nie rozumiem jednego: dlaczego przyznałaś w rozmowie z dziennikarzami, że Jasper jest moim synem, a mnie odmawiasz jasnej odpowiedzi?

- Ależ ja z nikim nie rozmawiałam! Powiedziałam im wyraźnie, żeby mnie zostawili w spokoju!

- Wobec tego skąd mają te informacje?

Mia zadrżała. Benedict jeszcze nigdy nie był aż tak zimny i opanowany. Postanowiła sięgnąć do jedynej znanej jej metody obrony, którą zastosowała z powodzeniem po śmierci ojca. Zbudowała wokół siebie nieprzenikniony mur, kryjąc za nim uczucia. Zebrała się na odwagę i naśladowując zimny ton Bena, rzuciła mu w twarz pierwsze słowa, jakie przyszły jej na myśl.

- O ile wiem, to ty sam mogłeś zawiadomić media.

Po jego minie poznała, że popełniła duży błąd.

- Chciałbym ci przypomnieć, że jednym z głównych warunków naszej umowy było zapewnienie mi prywatności. Przyznasz chyba, że doszło do naruszenia owego warunku? Możemy zatem uznać, że nie miałem nic wspólnego z najazdem prasy brukowej. Jeżeli nie chcesz, żebym w zaistniałej sytuacji uparł się przy renegocjowaniu naszej umowy, to lepiej skup się na odpowiedzi na moje pytanie: skąd media mają te informacje?

Mia wiedziała, że dalszy opór byłby nieskuteczny.

- Wydaje mi się, że jedna z moich dawnych koleżanek mogła się wygadać przed prasą o naszym romansie. Ona także była na przyjęciu, na którym się poznaliśmy, i wiedziała, kim jesteś. Zabolalo ją, że wolałaś spędzić weekend ze mną, a nie z nią - powiedziała. - Być może widziała cię w mieście, a należy do osób, które nie zawahają się, jeśli mogą komuś zaszkodzić.

- Oby jej się to opłaciło, bo zamierzam sprawić, żeby nie dostała już ani grosza za swoje informacje. - Urwał, gdy zabręczczała jego komórka. Zaklął pod nosem i rzucił do słuchawki: - *Hola!*

Twarcz mu się rozjaśniła, po czym znowu zastygła w gniewną maskę.

- Tak, to prawda. Zadzwoń, jeśli dowiem się czegoś nowego.

Przez chwilę wyrzucał z siebie potok hiszpańskich słów, po czym zakończył rozmowę i schował komórkę do kieszeni.

- Wieści dotarły do mojego domu. Mój brat Alex domaga się odpowiedzi, dlaczego nie powiadomiłem go, że został wujem, a dziadek pradziadkiem.

- O nie...

Mia poczuła, że ściany napierają na nią ze wszystkich stron. Zabrakło jej tchu, puls przyspieszył. Czy cały świat dowiedział się już o niej i o Benie? Zrobiło jej się słabo. Chwyciła szklankę i nalała sobie wody.

- O tak. - Ben usiadł naprzeciwko i pochylił się w jej stronę. - A teraz opowiedz mi ze szczegółami, co przydarzyło się wam wczoraj w mieście.

- I tak już za późno, prawda? Nie zdołasz tego odkręcić.

Mia podniosła trzeci tygodnik i ze zgrozą ujrzała stare zdjęcie ojca obok fotografii jej i Jaspera. A więc nie odejdą, dopóki nie dobiorą się do samych trzewi. Czy nie wystarczyło, że pośrednio doprowadzili do jego samobójczej śmierci?

- Nie cofnę wskazówek zegara, ale mogę sprawić, żeby na temat mojej rodziny nie ukazało się już ani jedno słowo. Dziadek jest poważnie chory. Nie potrzeba mu więcej kłopotów. - Przewiercał ją wzrokiem. - Powiedz mi wszystko, nie zatajaj niczego.

Gdy skończyła opowieść, Ben zerwał się z krzesła i zaczął przemierzać gabinet.

- Naprawdę taksówkarz zrobił wam zdjęcie komórką? - warknął. - Facet gorzko tego pożałuje!

Mia wstała i położyła mu dłoń na ramieniu.

- Ben, powiedziałeś, że nie możesz cofnąć zegara. Skupmy się lepiej na tym, żeby zamknąć brukowcom gęby. To jest w tej chwili najważniejsze. Nie wyobrażam sobie, żebym miała jeszcze raz przechodzić przez to samo co po śmierci taty. Wtedy młyn trwał wiele miesięcy. - Postukała palcem w czarnobiałą fotografię na okładce. - Moja mama tego nie przeżyje. Dopiero niedawno podniosła się po tamtej tragedii. Pomyśl, jak to dotknie Jaspera. Nie wolno nam do tego dopuścić.

Głos jej się załamał i ku swemu przerażeniu wybuchła żalnym płaczem. Wtedy Ben zrobił coś, czego się zupełnie nie spodziewała - czule ją objął. Jego milczące wsparcie dodało jej sił.

Zapragnęła poddać się uściskowi jego mocnych ramion. Ledwie zdążyła o tym pomyśleć, gdy Ben nachylił się i pocałował ją w usta.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Smak ust Bena pobudził zmysły Mii. Spragniona kontaktu fizycznego, oddała mu pocałunek z uczuciem, które ją zaskoczyło. Przywarła do Bena, rozkoszując się siłą jego ciała. Było jak bezpieczna kotwica w morzu dręczących ją obaw i wątpliwości.

Wsunęła palce we włosy Bena, napawając się ich jedwabistą fakturą. Ben zaczął całować ją goręcej, co przyjęła z radością. Pragnęła tego, czego tak długo sobie odmawiała, mimo świadomości, że porusza się po cienkim lodzie, że wiele ryzykuje. Zwykle nie pozwalała sobie wspominać chwil spędzonych z Benem - jego dotyku, smaku, niewysłowionej rozkoszy, jaką potrafilি sobie dać. Ale to, co było tak nieopisanie piękne, skończyło się po trzydziestu sześciu godzinach. Potem brutalnie wkroczyła rzeczywistość.

Mia przerwała pocałunek i odepchnęła Bena. Nagłe przerwanie kontaktu z jego rozpalonym ciałem zabolowało.

- Nie, nie powinniśmy tego robić - wykrztusiła. - To tylko komplikuje sprawę.

- Przeciwnie - odparł. - Nie powinniśmy walczyć z tak silnym pożądaniem. Pozwól mi pokazać, jak mogłoby być pięknie między nami. Chcę być z tobą, chronić cię, chcę się z tobą kochać.

Zebrała siły i cofnęła się o następny krok.

- Nie, Ben - powiedziała. - Chcę tego, ale jestem już inną kobietą. Muszę się opiekować matką i synem. Nie wolno mi się rozpraszać.

Ben ujął jej dłonie i przycisnął je do piersi.

- Pozwól mi dzielić z tobą ten ciężar.

Nieświadomie wypowiedział słowa, które przemówiły do jej serca.

- Boję się.

- Kogo, mnie?

- Raczej tego, co możesz ze mną zrobić.

- Nie obawiaj się, nigdy cię nie skrzywdzę!

- Wiem. Ale masz nade mną straszliwą władzę. Jeżeli oddam ci kontrolę nad moim życiem, stracę wszystko, na co tak długo pracowałam. Nie wiesz, ile to dla mnie znaczy.

Delikatnie pocałował ją w czoło.

- Pozwól mi sobie pomóc - poprosił. Gdy skinęła w milczeniu głową, dodał: - Najpierw dopilnuję, żeby Jaspera i Elbę nie spotkała więcej żadna przykrość.

Przez blisko dwie godziny planowali dalsze działania. Mia z zaskakującą dla siebie łatwością przekazała Benowi stery. Po rozmowie z Donem ustalili, że Elsa i Jasper przeniosą się na pewien czas do domu jego córki na farmę pod Glenorchy. Należało jedynie poczekać z przeprowadzką na zapadnięcie zmroku.

Elsa początkowo protestowała, ale szybko dała się przekonać. Jasper nie posiadał się z radości, że będzie mógł pojeździć na kucyku. Mia odprowadziła matkę i synka na przystań i długo patrzyła za oddalającymi się światłami łodzi. Nie była w stanie powstrzymać się od płaczu. Ben otoczył ją ramieniem i odprowadził do hotelu.

- Powinnam wrócić do siebie - zaprotestowała.

- W takiej chwili nie możesz być sama - odparł. - Zostań ze mną.

- Jak to... z tobą?

- Nie będę cię do niczego zmuszał, obiecuję.

Pozwoliła mu prowadzić się za rękę. Po chwili znaleźli się w apartamencie Bena. Jego obecność działała na nią niezwykle kojąco.

- Nic im się nie stanie, prawda? - zapytała szeptem.

- Don przyrzekł, że zadzwoni, kiedy przybędą na miejsce. Jestem pewien, że nikt ich nie śledził. Zaufaj mi. Zrobię wszystko, żeby zapewnić bezpieczeństwo Jasperowi i twojej matce.

- Wiem - odszepnęła.

Dziwnie się czuła, mając z kim dzielić ciężką na niej odpowiedzialność. Dziwnie, a zarazem przyjemnie. Pustka w jej duszy, powstała po wyjeździe matki i synka, zaczęła wypełniać się uczuciem, które na razie bała się nazwać.

Ben nadal trzymał ją za rękę. Palce miał ciepłe i silne. Spojrzała na jego twarz, twarz, która nawiedzała ją w snach przez ostatnie lata, i wiedziała, że musi być z nim szczerą.

- Jasper jest twoim synem - wyszeptała.

W oczach Bena mignął niebezpieczny błysk. Na moment przymknął powieki i odchylił głowę. Zaciśnął wargi. Gdy znów na nią spojrzął, w jego ciemnobrązowych oczach ujrzała wilgotne lśnienie. Głębokie emocje były też widoczne na jego twarzy. Ogromne zaskoczenie, że w końcu przestała się z nim bawić w kotka i myszkę, zmieszane z radością i intensywnym uczuciem, które rozpoznała. Tak właśnie patrzyła na synka - z rodzicielską dumą i oczarowaniem, z tym niezwykłym poczuciem, że dziecko należy do niej. Ben czuł najwyraźniej to samo.

- Dziękuję ci - rzekł półgłosem, nachylając się, by ją pocałować.

Był to pocałunek całkowicie różniący się od pieszczot, jakie dotąd wymieniali.

Dotknął jej warg z tkliwością i sycił się nimi, a potem ujął jej twarz w dłonie i wpatrywał się w nią, każąc jej myśleć, że jest jego największym skarbem. Jej samotne, spragnione uczucia serce otworzyło się. Otoczyła go ramionami, gładząc rozpostartymi dłońmi muskularne plecy, i trzymała go kurczowo, jakby w obawie, że gdy zwolni ucisk, z powrotem zatoni w bezmiarze samotności.

Ben odsunął się delikatnie i stał z czołem opartym o jej czoło.

- I co teraz będzie? - wyszeptała, bojąc się usłyszeć odpowiedź. - Jak zamierzasz postąpić w sprawie Jaspera?

- Mamy za sobą ciężki dzień, wiele się wydarzyło. Omówimy to później. Jestem pewien, że potrzebujesz odpoczynku. Połóż się w mojej sypialni, ja prześpię się w drugim pokoju.

Potrząsnęła energicznie głową.

- Nie mogę cię przegonić z twojego łóżka. Może położymy się razem?

- Mia, jestem tylko mężczyzną, którego pociągasz. Nie mogę obiecać, że grzecznie usnę obok ciebie.

- Wobec tego kochaj się ze mną, Ben - szepnęła, patrząc mu głęboko w oczy.

Nie odpowiadając, poprowadził ją do sypialni. Mia lekko drżała, po części z obawy, po części z wyczekiwania. Teraz jednak nie miała już odwrotu.

Nie mógł uwierzyć, że mu w końcu uległa. Powoli zsunął żakiet z jej ramion i wyczuł, że drży. To pewnie nerwy i pożądanie, pomyślał. Sam starał się opanować, po-

śpiech nie był wskazany. Pragnął ją posiąść z namiętnością, jaka narastała w nim z każdym dniem pobytu na wyspie.

Mimo upływu lat nie zapomniał Mii. Była dla niego jak narkotyk. Raz jej posmakował i już zawsze pragnął. Tak długo czekał na ponowne spotkanie, że miał zamiar obdarzyć Mię czułością i troską, jakich wyraźnie potrzebowała. Pewne rzeczy najlepiej robić powoli.

Żakiet i bluzka spoczęły na dywanie. Ben przymknął na moment oczy, walcząc z ogarniającym go pożądaniem, po czym sycił je widokiem porcelanowej skóry Mii, okrytej cienką koronką bielizny.

Schylił głowę i czubkiem języka powiódł wzdłuż brzegu stanika. Poczł cudowny zapach skóry i wciągnął go z rozkoszą. Sięgnął do paska spodni Mii i z szelestem rozpiął suwak. Gdy spodnie opadły na podłogę, uniósł ją lekko, pomagając się z nich wyplątać.

Przez chwilę stał, ciesząc się cudownym widokiem kobiecych kształtów ukrytych jedynie pod skąpą koronkową bielizną. Poczł pulsowanie w trzewiach i ogromną radość zrodzoną ze świadomości, że ta kobieta należy do niego.

Rozpiął klamrę spinającą włosy Mii i patrzył, jak miodową kaskadą opadają na jej ramiona. Gdy ją poznał, wydała mu się oszalamiająco piękna, teraz jednak emanowała blaskiem dojrzałej kobiecości.

Postąpiła krok w jego stronę. Była tak blisko, że czuł ciepło jej nagiego ciała. Drżącymi palcami zaczęła go rozbierać. Już po chwili stał przed nią w bokserkach. Przemknęło mu przez myśl, że Mia zobaczy jego brzydkie blizny, ona tymczasem przyciągnęła go do siebie i zaczęła całować, a wówczas pozbył się resztek niepewności.

Jej pocałunek omal nie pozbawił go resztek samokontroli. Gdy Mia dotknęła twardej wypukłości jego bokserek, jęknął cicho i chwycił ją za włosy. Spleciony z Mią postąpił kilka kroków w stronę łóżka i poczuł, że uginają się pod nią kolana. Wtuleni w siebie, opadli na materac. Zaczł ją pieścić przez cienki materiał majteczek. Uniosła biodra, poddając się jego pieszczotom, wilgotna i gorąca. On sam płonął.

- Śniłem o miłości z tobą, *querida*. Tyle razy, że stało się to moją obsesją. Bałem się, że oszaleję - wyznał.

- Ja też o tobie marzyłam. Ale to - otarła się o niego zmysłowo - jest znacznie lepsze od marzeń.

Delikatnie pieścił gorące miejsce między jej udami.

- O tak - szepnął - to prawda...

- Ben, nie przestawaj...

Wsunął język w różowe zagłębienie jej pępka. Jęknęła głośniej, podnosząc biodra. Nie odrywając od niej wzroku, wsunął palec w jej waginę i poczuł, jak mięśnie automatycznie się zaciskają.

- Pragnę cię, Ben...

- Jeszcze nie teraz - szepnął miękko, nie przestając jej pieścić.

Wiedząc, że Mia koncentruje się wyłącznie na swoich doznaniach, przycisnął wargi do koronki okrywającej wzgórek łonowy. Gdy jęknęła, ogrzał jej skórę gorącym oddechem i pocałował jeszcze mocniej.

Przywierała do niego, zmuszając, by wsuwał w nią palce jeszcze głębiej. Odsunął wargami koronkę majteczek i dotknął językiem najwrażliwszej części jej ciała. Mając w uszach jej cichy jęk, pieścił ją najpierw powoli, potem coraz szybciej, czując, jak jej ciało tężeje z rozkoszy, ale nie dając jej tego, o co błagała niemal ze łzami w oczach.

Przeciągał pieśczość do granic szaleństwa, napawając się władzą nad jej omdlewającym ciałem. Wreszcie uznał, że pora przekroczyć z nią ten próg. Zaczął ssać nabrzmiałą lechtaczkę i po chwili usłyszał przenikliwy krzyk. Mia wiała się, wstrząsana falami orgazmu. Ben szybko zdjął bokserki i rozpiął stanik nieprzytomnej z rozkoszy Mii. Gdy się połączą, nic nie powinno ich dzielić, nawet koronka.

- Spójrz na mnie, Mia - zażądał.

W jej zamglonych oczach ujrzał spełnienie. Powoli się z nią połączył. Poczawszy go w sobie, Mia odzyskała przytomność. W jej oczach ujrzał oczekiwanie. Omal nie doszedł od razu. Mia oplotła go mocno udami i z lekkim uśmiechem na ustach zaczęła się poruszać.

Nie był w stanie dotrzymać postanowienia, że będzie się z nią kochał powoli i stopniowo doprowadzi ją na skraj rozkoszy, po czym sam osiągnie spełnienie. Nie potrafił zaczekać choćby sekundy dłużej. Utkwił w niej wzrok i rozpoczął serię gwałtownych

pchnięć, zakończonych przyływem ekstazy. Gdy szczytował, z jego krtani wyrwało się westchnienie.

Z wolna opuścił się na Mię, a po chwili przetoczył na plecy, pociągając ją za sobą. Oddychając z trudem, pomyślał, że Mii udało się przedrzeć przez mur, jaki zbudował wokół siebie po wypadku. Przeprowadziła go przez ciemność nocy i sprawiła, że znowu poczuł się spełniony.

Muskał czule jej szyję. Leżała przy nim spocona i rozkosznie znużona. Przeżyła coś absolutnie wyjątkowego. Z żalem pomyślała, że poza łóżkiem potrafią z sobą jedynie walczyć.

- Zdajesz sobie sprawę, że to wszystko zmienia, prawda? - zapytał Ben.

- To znaczy? - odparła ostrożnie.

- Skoro już wiem, że Jasper jest moim synem, pragnę stać się częścią jego życia.

Na Isla Sagrado czeka na niego moja rodzina.

Mię przeszedł dreszcz strachu. Owinęła się ciasno cienką kołdrą.

- Chcesz mi go odebrać?

- To nie byłoby idealne wyjście.

Ale jest taka możliwość, dopowiedziała sobie w duchu. Ben wstał z łóżka i zaczął się ubierać. Wzrok Mii przyciągnęła blizna na jego podbrzuszu. Omal nie zginął w tym wypadku. Uświadomiła sobie, że stał się dla niej bardzo ważny. Sytuacja nieodwołalnie się zmieniła.

Nagi do pasa, podszedł i usiadł obok niej na łóżku. W głębi serca pragnęła podzielić się z nim ciężarem rodzicielstwa, odbudowania prestiżu swojego nazwiska i rozwoju firmy. Lecz od tak dawna przywykła radzić sobie sama, że oddanie komuś kontroli, choć kuszące, niemal ją przerażało.

- Mogę sprawić, że twoje troski znikną, Mia. Przystaniesz się zamartwiać wścibstwem prasy, sytuacją finansową. Ale najpierw musisz się na coś zgodzić.

Myśl, że Ben mógłby zdjąć z niej część problemów, była kusząca. Mia zdawała sobie jednak sprawę, że taka propozycja ma swoją cenę.

Szybko skalkulowała wszystkie za i przeciw. W zamian za pomoc w rozwiązaniu jej problemów Ben zażąda nieograniczonego dostępu do Jaspera. Kilka dni temu odmó-

wiłaby mu bez wahania, ale sytuacja się zmieniła. Mia zrozumiała, że źle oceniała Bena. Z pewnością byłby dobrym ojcem, Jasper mógłby na nim polegać. Wydawało się, że nie ma wyboru. Nie byłaby w stanie wytoczyć argumentów na udowodnienie przeciwnej tezy.

- Zgodzę się na wszystko.

- Po pierwsze, chcę przeprowadzić test na ojcostwo.

- Oczywiście, nie widzę przeszkód - oznajmiła.

- Mój drugi warunek wiąże się z pierwszym. Kiedy już ustalimy, że Jasper jest faktycznie moim synem, pobierzemy się i przeprowadzimy na Sagrado. To mój dom, który powinien być także domem Jaspera.

- Nie! - zawołała bez zastanowienia.

Ben zmierzył ją twardym spojrzeniem.

- Czy żądam rzeczy niemożliwej? Przed chwilą zgodziłaś się na wszystkie warunki. Chcę cię obdarzyć nazwiskiem i majątkiem, zapewnić ochronę. Daję ci szansę uniknięcia skandalu, jaki spreparują przeciwko tobie brukowce. Będiesz mogła patrzeć, jak nasz syn wyrasta w bezpiecznym i kochającym otoczeniu.

Mia poczuła strach. Broda jej drżała, gdy walczyła, by nie wypowiedzieć słów, które cisnęły się jej na usta - że cofa wszystko i woli zmagać się z mediami, niż porzucić swój rodzinny dom.

Ben dostrzegł jej wahanie i dodał, ostrożnie dobierając słowa:

- Wolałbym nie dowodzić w sądzie swoich praw do Jaspera. Jeśli mnie do tego zmusisz, wygram i odbiorę ci syna. Możesz być tego pewna.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Dlaczego miałbyś się zachować tak okrutnie? Odebrać dziecku dom i rodzinę?

Ben wypuścił z sykiem powietrze i podszedł do okna. Stał wyprostowany, wpatrując się w dal.

- Jasper ma drugą rodzinę, moją. Nasz ród wymiera, więc jest dla nas bardzo cenny jako dziedzic nazwiska i fortuny. Stanowi nadzieję na przyszłość.

- Przecież mówiłeś mi, że masz braci. Do wymarcia twojego rodu chyba jeszcze daleko? Dlaczego Jasper stał się nagle taki ważny? - dociekała Mia.

- Chodzi o klątwę ciążyącą nad naszym rodem - odparł Ben, wzdychając. - Trzysta lat temu jeden z moich przodków wziął sobie kochankę, guwernantkę jego córek. Kochanka urodziła mu trzech synów, którzy mieli odziedziczyć po nim nazwisko, gdyż prawowita żona powiła jedynie córki. Mój przodek wychował tych chłopców, jak gdyby nie pochodzili z nieprawego łoża. Po śmierci żony przodka guwernantka spodziewała się, że zostanie jego żoną. Podarował jej przecież *La Verdad del Corazon*, Prawdę Serca, czyli rubinowy naszyjnik, tradycyjny dar dla przyszłej małżonki del Castellów. Mój przodek postanowił się jednak ożenić z inną. W dniu ślubu skrzywdzona kochanka wdarła się do sali bankietowej, gdzie odbywała się ceremonia ślubna, oskarżając go o porwanie synów. Del Castillo obwołał ją wariatką i kazał wyprowadzić. Ponoć nieszczęsna kobieta wezwała swych synów, by się za nią wstawili, oni wszakże twierdzili, że ich matka nie żyje. Zanim straż usunęła ją z sali, guwernantka rzuciła klątwę na ród del Castellów, wykrzykując, że jeśli w ciągu życia dziewięciu pokoleń nie nauczymy się przestrzegać rodowego motta „Honor, prawda, miłość”, nasz ród wymrze bezpowrotnie. Wyprowadzona przez strażę do aresztu, wyrwała się i skoczyła z wysokiego brzegu na skały. Spadając, zerwała z szyi naszyjnik i wykrzyknęła, że kiedy klątwa straci moc, klejnot powróci do rodziny. Jej ciało zostało później odnalezione, ale naszyjnik zniknął.

Mia siedziała w milczeniu. To niedorzeczne, wierzyć w jakieś przesady. Legenda sprzed trzystu lat nie może mieć wpływu na życie jej syna.

- Zatem ty i twoi bracia wierzycie w słowa guwernantki?

- My nie, ale nasz dziadek jest święcie przekonany o ich prawdziwości. To dla niego postanowiliśmy założyć rodziny. Chcemy, żeby przeżył w spokoju ostatnie lata życia. Prawnuki byłyby dowodem, że nie jesteśmy przeklęci.

- No właśnie, do tego nagle się okazało, że ty masz już rodzinę - zauważyła Mia z goryczą.

- Ja i moi bracia poprzysięgliśmy na honor, że dotrzymamy warunków zawartego przez nas paktu. Być może uważasz, że ulegamy przesądom, ale Alex i Reynard poczynili już pierwsze kroki, by zadośćuczynić prośbom dziadka. Teraz moja kolej.

- Tylko co Jasper ma z tym wspólnego? Dlaczego nie ożenisz się z kimś i nie spłodzisz własnego dziecka?

Gdy to powiedziała, poczuła bolesne ukłucie zazdrości. Na samą myśl o tym, że Benedict miałby mieć dziecko z inną kobietą, kręciło jej się w głowie.

Przypatrywał się jej w milczeniu, po czym odpowiedział:

- Ponieważ nie mogę mieć dzieci.

Jego pośepny wzrok przekonał ją, że Ben nie kłamie. Bolesna prawda przyprawiała go o rozpacz.

- Czy to z powodu odniesionych w wypadku obrażeń?

Skinął głową. Mia zrozumiała, dlaczego tak często się dopytywał, czy Jasper jest jego synem.

Mimo wszystko nie mogła pozbyć się wrażenia, że Jasper jest traktowany przedmiotowo. To jasne, że będąc bezpłodnym, Ben uznał fakt posiadania syna za dar od losu. Za to ta historia z klątwą i paktem z braćmi...

To brzmiało tak chłodno jak sprawa do załatwienia, ani słowa o miłości do syna albo do niej... Jak mogła się zgodzić, by jej ukochany synek zamieszkał w obcym dla niego świecie człowieka, który go nie kochał?

Z drugiej strony wiedziała, że nie ma wyjścia. Jej sytuacja finansowa nie pozostawiała miejsca na negocjacje.

- Czy musimy się przenieść na Isla Sagrado? - spytała napiętym głosem.

- To mój dom. Tam jest wszystko, co kocham.

Jego słowa zabrzmiały w jej uszach nieprzyjemnie. Nie mógł jaśniej wyrazić, że ona i Jasper nie są częścią tego, co uważał za drogie swemu sercu. Jasper jest dla niego środkiem do spełnienia danej braciom obietnicy. Obietnicy, dzięki której nieznamy stary człowiek ma przeżyć ostatnie lata w spokoju. Ona sama to zaledwie krok w kierunku owego celu. Gdyby się sprzeciwiała, Ben pozbyłby się jej bez wahania.

Jej ojciec miał wiele wad, ale Mia nigdy nie wątpiła w jego uczucie do niej i do matki. Mężczyzna, który mienił się ojcem Jaspera, nawet się nie zająknął na temat bezwarunkowej miłości do syna.

- A co z moim domem, rodziną, firmą? Jasper się tu urodził, to część jego dziedzictwa - zaprotestowała.

- Możemy kogoś zatrudnić do prowadzenia ośrodka. W dobie telefonii komórkowej i internetu z pewnością możesz trzymać rękę na pulsie. Jeżeli zechcesz mieć gabinet masażu, jestem pewien, że Alex znajdzie dla ciebie zatrudnienie w naszym rodzinnym ośrodku wypoczynkowym. Twoja matka może się przeprowadzić razem z nami. Nawet wolałbym, żeby tak się stało. Dzięki temu będziesz miała mniej powodów do zmartwienia.

- To bardzo wspaniałomyślna oferta - zauważyła Mia ironicznie.

- Owszem, i prosiłbym, żebyś o tym pamiętała. Obiecuję ci, że nie ucierpisz na przeprowadzce. A kiedy będziemy odwiedzali Nową Zelandię, zapewnię ci anonimowość i prywatność, jakie można kupić za pieniądze. - Spojrzał na nią surowo. - Pamiętaj, że umożliwiam ci podjęcie właściwej decyzji, jeśli jednak tego nie zrobisz, posunę się do zerwania kontraktu z twojej winy i będę się domagał zadośćuczynienia za niedotrzymanie jego warunków.

Powiodł ramieniem w kierunku ciemniejszego ogrodu, gdzie zapewne od rana będą czatować media.

- Uważam, że nie masz wyjścia.

Mia przełknęła z trudem ślinę. Nie będzie płakała, nie podda się zwątpieniu. Ben nie pojmuje, ile to miejsce dla niej znaczy. Tu są jej korzenie. Ośrodek stanowi namacalny dowód, że potrafi sobie poradzić, że jest kimś, kogo jej syn może nie tylko kochać, ale

i podziwiać. Jeżeli teraz zrezygnuje, jeżeli stąd odejdzie, poniesie porażkę i zhańbi pamięć ojca.

Lecz przecież nie ma wyboru. W zaistniałych okolicznościach jest zmuszona przyjąć warunki Benedicta. Spojrzała mu prosto w twarz i rzekła:

- Dobrze, zrobię, o co mnie prosisz. Ale tylko dlatego, że nie mam innego wyjścia.

W jej oczach nie było łez. Będzie płakać, gdy zostanie sama.

Mia była zdziwiona i jednocześnie przerażona szybkością, z jaką został przeprowadzony test na ojcostwo. Rezultat nie był dla niej zaskoczeniem, natomiast w Benedicta wstąpiło nowe życie i energicznie zabrał się do działania.

Sądziła, że podjął zdecydowaną akcję przeciwko mediom, bo paparazzi z wolna zniknęli z okolicy. Wyjazd do Queenstown także przebiegł spokojnie. Elsa i Jasper wrócili z gościny u córki Dona i chłopczyk bez przeszkód zaczął uczęszczać do żłobka.

Matka Mii przyjęła wiadomość o rychłym ślubie córki z radosnym podnieceniem, ale wkrótce smutna mina Mii stała się przyczyną jej niepokoju. Zaczęła wypytywać Mię, czy jest pewna swojej decyzji.

- Nie mam wyboru, mam - odparła Mia, patrząc jej w oczy. - Jasper ma prawo wiedzieć, kto jest jego ojcem, a Benedict nalegał, żeby w taki sposób załatwić sprawę.

Przeglądając się w wysokim lustrze, obróciła się powoli. Nie poznawała siebie w ślubnej sukni z lat dwudziestych ubiegłego wieku, którą przekazywano sobie w rodzinie jej matki od pokoleń. Zgodnie z rodzinną legendą wszystkie panny młode wychodziły w niej za mąż z wielkiej miłości.

- Skoro tak mówisz... Mam wrażenie, że oboje chcecie zawrzeć ten ślub jak najprędzej - powiedziała niewyraźnie matka, która trzymała w ustach szpilki. Zaznaczała nimi miejsca, w których należało dokonać przeróbki. - Uważam, że ludzie powinni mieć możliwość lepiej się poznać, a wy... Nie powiesz mi chyba, że ty i Ben dobrze się znacie, co?

Mia zastanowiła się, co to właściwie znaczy. Na swój sposób знаła Benedicta lepiej niż kogokolwiek z jej znajomych. Poczwała dreszcz pożądania.

- Znamy się wystarczająco, mam. Wszystko się dobrze ułoży, zobaczysz.

- Być może dla innych, ale czy dla ciebie?

- Dlaczego się niepokoisz? - Mia zmusiła się do uśmiechu. - Ben jest przystojny, bogaty, a przede wszystkim jest ojcem mojego syna.

- Ale czy on cię kocha? - zapytała matka.

- Nie żywi do mnie niechęci, a to już coś, prawda?

Próbowała żartować, by nieco rozluźnić atmosferę, ale matka tylko obrzuciła ją smutnym i zaniepokojonym spojrzeniem. Najwyraźniej coś zauważyła.

- Nadal uważam, że decyzja o zawarciu związku jest raczej pochojna. Czy nie moglibyście jeszcze poczekać? - zapytała.

- Mamo, pod koniec miesiąca Benedict musi wrócić na swoją wyspę. Nic dziwnego, że należy się spieszyć ze ślubem. Przynajmniej odbędzie się w moim rodzinnym domu.

- No właśnie, to też jest dziwne. Dlaczego Benedict nie zaprosił nikogo z rodziny? Chyba wspominałaś, że utrzymuje bardzo ciepłe stosunki z braćmi i dziadkiem?

- Na Isla Sagrado odbędzie się jeszcze jedna ceremonia. Czy mówiłam ci już, że del Castillowie mają w zamku kaplicę? - Mia nieudolnie próbowała zmienić temat.

Matka zmierzyła ją kolejnym podejrzliwym spojrzeniem. Wyjęła z ust szpilki i wyprostowała się, by popatrzeć córce w oczy.

- Kocham cię, córeczko, i chcę, żebyś była szczęśliwa. Za długo się poświęcałaś. Przykro mi, że być może wychodzisz za Benedicta z poczucia obowiązku. - Pocałowała Miał w czoło i na tym zakończyła rozmowę.

- Pozaznaczałam już wszystko, możesz zdjąć suknię. Zrobię poprawki, a w piątek wieczór będziesz w tej sukni pięknie wyglądała.

Piątek wieczór. Mia z lekkim przerażeniem myślała o tym, że wszystko zostało załatwione w iście błyskawicznym tempie. Zawarcie ślubu w Nowej Zelandii okazało się wyjątkowo nieskomplikowane.

Oboje z Benem zgodzili się, że świadkami ceremonii będą jej matka i Andre. Ale w opinii Mii zwiększało to jedynie poczucie nierzeczywistości.

Mia starała się zdusić przerażenie, gdy stała przed dawną salą balową, przerobioną obecnie na główną restaurację hotelu. W środku, przy oknie z widokiem na ogród i jezioro, czekał mężczyzna, któremu oddała serce, a teraz miała oddać mu życie.

Mocniej ścisnęła bukiet ciemnoróżowych różyczek przybranych gipsówką i skinieniem dała znak, że można otworzyć podwójne drzwi do sali. Choć sala nie była ogromna, teraz wydała jej się znacznie dłuższa, niż zapamiętała. Przejście między dwoma rzędami zastawionych stołów było usłane płatkami kwiatów, a w równych odległościach stały postumenty z kremowej barwy świecami.

Sceneria była wprost wymarzona, a jednak Mia nie czuła radości. Brakowało jej ojca, a także tłumu rozradowanych krewnych i przyjaciół. Wszyscy powinni się cieszyć, że oto węzeł prawdziwej miłości połączył na zawsze dwoje ludzi.

Mia przymknęła na moment powieki, wspominając swoje dawne marzenia. Kiedy otworzyła oczy, ujrzała przed sobą Benedicta. Czekał na nią, poważny, w nienagannie skrojonym smokingu, wysoki i dumnie wyprostowany dziedzic swego rodu.

Mia zawahała się. Kochała go na tyle, by stanąć teraz u jego boku i złożyć małżeńską przysięgę, ale robiąc to, oddawała mu wszystko - swój dom, swoją przeszłość, życie, jakie dla siebie zbudowała. I to w zamian za związek, w którym mężczyzna nie okazywał jej uczucia.

Znieruchomiała, bo instynkt podpowiadał jej, by uciekać. Dokąd jednak miałyby się udać? Nie było dla niej ucieczki. Zmusiła się, by zacząć iść w rytm cichej muzyki płynącej z głośników.

Po lewej stronie zaimprovizowanego ołtarza stała jej matka, trzymając Jaspera za rączkę. Dziecko obserwowało Mię z żywym zainteresowaniem. Ku jej miłemu zaskoczeniu obok matki stał jeszcze Don w ciemnym garniturze.

Nie potrafiła spojrzeć w zatroskane oczy matki. Posuwała się naprzód ze wzrokiem utkwionym w mężczyznę, którego miała za chwilę poślubić.

Podchodząc, coraz wyraźniej widziała błysk satysfakcji w oczach Benedicta. Wiedziała, że przynajmniej pod jednym względem ich małżeństwo będzie świetnie dobrane. Obawiała się tylko, że cielesna satysfakcja nie wystarczy. Pragnęła pełnego uczucia.

Gdy była o kilka kroków od ołtarza, Benedict podszedł i ujął ją za rękę, by dalej już iść razem z nią. Za moment kapłan miał ich połączyć nierozzerwalnym węzłem małżeńskim. Nieoczekiwanie zalała ją radość zmieszana z nadzieją. Pokochała Benedicta, więc może się chyba spodziewać, że i on ją kiedyś pokocha?

Na jej wargach pojawił się promienny uśmiech i w końcu spojrzała na matkę, by dać jej znak, że wszystko będzie dobrze. Matka skinęła lekko głową i uśmiechnęła się w odpowiedzi.

Ceremonia była krótka i nieskomplikowana, lecz gdy Benedict przysiągł ją szanować i opiekować się nią przez resztę swoich dni, poczuła przypływ radosnej nadziei. Kiedy kapłan ogłosił, że są teraz małżeństwem, Ben schylił się, by ją pocałować, a ona zatraciła się w tej cudownej pieszczocie. W głębi serca poczuła, że ich związek jest czymś dobrym i słusznym.

Gdy podeszli, by złożyć podpisy pod dokumentami, Mia była niemal pewna, że po raz pierwszy od dawna jest naprawdę szczęśliwa.

Po ceremonii spożyli niewymyślny trzydaniowy obiad przyrządzony przez personel ośrodka, a kiedy talerze zostały już sprzątnięte, Mia zateęskniła za chwilą sam na sam z nowo poślubionym mężem. W czasie posiłku zajmował się nią, ale zwracał też uwagę na Jaspera. Gdy jej matka napomknęła, że już czas, by chłopiec poszedł spać i nowożeńcy zajęli się sobą, serce Mii na moment zgubiło rytm.

Ben nie zbliżył się do niej od czasu, gdy dwa tygodnie temu kochali się namiętnie. Być może dlatego matka Mii powątpiewała, czy jej córka podjęła właściwą decyzję; brak więzi emocjonalnej między nimi rzucił się wprost w oczy. Jedno nie budziło obaw - ojciec i syn świetnie się z sobą dogadywali. Jasper był uszczęśliwiony, że odnalazł tatę.

Nie odstępował go ani na krok. Benedict odwzajemniał się synkowi cierpliwością oraz uczuciem i bez wysiłku wszedł w niełatwą rolę ojca.

Mia skupiła myśli na czekającej ją nocy poślubnej. Napięcie wywoływało w jej ciele ból.

Ostatnimi czasy wiele o tym myślała, analizując swoje uczucia do mężczyzny, którego zgodziła się poślubić. Jeśli jako rodzice mają stanowić dobry przykład dla syna, to ich związek powinien być udany pod każdym względem. Wbrew trudnościom Mia pragnęła wierzyć, że jej mąż pewnego dnia ją pokocha. Bo jeśli nie, to co najlepszego zrobiła, wyzbywając się dla niego wszystkiego, co w życiu osiągnęła?

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Pożegnawszy się z nielicznymi gośćmi, ramię w ramię ruszyli do apartamentu Bena. W środku Mia poczuła się niezręcznie. A jeśli Ben nie chce normalnego małżeństwa? Nie rozmawiali o tym, co się będzie działo po ceremonii. Czując suchość w krtani, przełknęła ślinę i postanowiła przerwać milczenie.

- Ceremonia przebiegła bez zakłóceń, prawda?

- Oczywiście - odparł, rozpinając złote spinki do mankietów. - A czegoś się obawiałaś?

- Nie, mam dobry personel. Nie musiałam niczego im tłumaczyć.

Ben rozluźnił krawat i rzucił go na oparcie fotela.

- Wyglądałaś dziś oszałamiająco - wyznał nieoczekiwanie, z dumą w głosie. - Jesteś prawdziwą pięknoscią.

Jego słowa sprawiły, że Mii zrobiło się ciepło na sercu, a jej twarz się zaczerwieniła. Spuściła głowę i poczuła na brodzie dotyk palców Bena. Zmusił ją, by na niego spojrzała. Pod wpływem jego roznamiętnionego spojrzenia poczuła pożądanie.

Ben pochylił się, by ją pocałować, a ona wspięła się na czubki palców i spotkała go w pół drogi. Objął ją i mocno przyciągnął do siebie, a wtedy poczuła, że on także płonie ogniem pożądania. Oderwał od niej usta i zduszonym głosem wyszeptał:

- Nie chciałbym zniszczyć twojej pięknej sukni. Pozwól, że najpierw cię od niej uwolnię...

Serce Mii wezbrało czułością. Słowa te stanowiły dowód, że ma ona nad Benem władzę, jak zresztą sam przyznał. Może on też darzy ją uczuciem wykraczającym poza fizyczne pożądanie?

Odwróciła się z wdziękiem, pozwalając mu rozpiąć długi szereg perłowych guziczków. Gdy usłyszała za plecami zduszony jęk zawodu, uśmiechnęła się promiennie.

- Nie straciłem jeszcze nadziei, że guziki są jedynie ozdobą, pod którą kryje się zwykły suwak - mruknął Ben.

- Niestety, nadzieja jest płonna. - Mia zaśmiała się dźwięcznie. - Obawiam się, że w tamtych czasach nie znano zamków błyskawicznych.

Ben w milczeniu zabrał się za rozpinanie sukni, odkrywając cal po calu jej nagie plecy. Śmiała się, lecz nagle śmiech uwiązł jej w gardle, gdy na skórze poczuła pieszczotę jego palców.

- Ach, już rozumiem - szepnął Ben. - Chodzi o to, żeby dręczyć ciebie, a nie mnie.

- Musnął ciepłymi wargami miejsce, gdzie przed sekundą jej dotykał.

- Wydaje mi się, że już mogę ją zrzucić - zapewniła zdławionym głosem.

- Jak to? Chcesz popsuć zabawę? Nie ma mowy!

Mia odniosła wrażenie, że Ben jeszcze bardziej spowolnił ruchy, odwlekając moment, gdy będzie mógł ją uwolnić z obfitych warstw delikatnego szyfonu i ręcznie tkanej koronki. Gdy w końcu położył dłonie na jej ramionach i powoli zsunął z niej ciężki materiał, omal nie zaszlochała z ulgi. Przystąpiła przez suknię, która kaskadą opadła u jej stóp, i zrzuciła pantofle. Stała przed Benem ubrana jedynie w blad różowe satynowe figi i jedwabne pończochy o tej samej barwie.

- *Te desero* - szepnął Ben, kładąc dłonie na jej piersi i muskając wargami wrażliwe zagłębienie szyi.

- Ja też cię pragnę - wyszeptała, odchylając głowę do tyłu i rozkoszując się pocałunkami, które paliły jej skórę.

Tym razem to ona ujęła go za rękę i powiodła do sypialni. To ona zdjęła z niego ubranie i przez chwilę napawała się widokiem jego silnego muskularnego ciała i wyraźnej erekcji. Powiodła opuszkami palców wzdłuż linii jego ramion, pleców i klatki piersiowej, po czym zsunęła ręce niżej, w kierunku blizn, które przypominały o wypadku, w którym omal nie stracił życia. Ben chwycił jej ręce i podniósł je do ust, tanecznym krokiem prowadząc ją za sobą do łóżka.

Gdy tam dotarli, delikatnie zsunął z niej figi i pończochy, obdarzając ją przy tym lekkimi pocałunkami.

Mia drżała na całym ciele z nieznanego dotąd pragnienia. Benedict przywarł do niej, ocierając się zmysłowo. Oplótł ją ramionami i upadł wraz z nią na pościel. Objęli się ramionami i nogami i zaczęli się całować. Mia syciła się dotykiem Bena, wiedząc, że ten mężczyzna należy odtąd tylko do niej. Głaskała go teraz inaczej niż podczas masażu, bardziej intymnie i zmysłowo. Wyczuwała jego pożądanie, gdy się do niej tulił, lecz na

razie pokonała chęć, by oddać się mu bez reszty. Najpierw chciała przypomnieć sobie pieszczoty, jakie sprawiały mu największą przyjemność. Koniuszkiem języka zaczęła delikatnie drażnić jego stwardniałe sutki.

Nie przerywając pieszczoty, opuściła dłoń niżej i dotknęła żeber. Poczowała, że Ben zeszywniał.

- O co chodzi? - szepnęła. - Czy to boli? W czasie masażu nie protestowałeś, kiedy cię dotykałam...

- Nie rób tego, dobrze? Nie chcę teraz myśleć o tym, co mi się przydarzyło.

- Ależ Ben, te blizny są częścią ciebie i zupełnie mi nie przeszkadzają. Czy chcesz porozmawiać o tym wypadku?

- Co? Czy chcesz urządzić mi tu sesję terapeutyczną? Wolałbym się z tobą kochać - odparł i przewrócił ją na plecy, przytrzymując jej ręce z boku jej ciała.

Czuła ciepło emanujące z jego rozgrzanego ciała. Gdy zaczął drażnić językiem jej brodawki, omal nie zaczęła jęczeć z rozkoszy. Jednak ostry ton w głosie Bena nie dawał jej spokoju. Uznała, że nie powinna dać się spławić.

- Ben, dlaczego nie chcesz o tym rozmawiać? Chcę tylko poznać cię lepiej, żeby cię zrozumieć. Jesteśmy przecież małżeństwem. Mąż i żona powinni szczerze ze sobą rozmawiać, o wszystkim...

Odsunął się od niej i wstał z łóżka.

- Myślałem, że to nasza noc poślubna, a nie sesja terapeutyczna. Zdecyduj się: albo podejmiemy pieszczoty w miejscu, w którym skończyliśmy, albo będziemy spali osobno. Wybór należy do ciebie.

Mia wpatrywała się w niego bez słowa. Dlaczego Ben nie chce się otworzyć? Ponieważ milczała, potrząsnął głową i opuścił sypialnię.

- Ben! - zawołała, odzyskawszy w końcu głos, i zerwała się z łóżka.

Gdy jednak dobiegła do drzwi, usłyszała złowieszczy szcęk zamka. Benedict znów odgrodził się od niej murem. Oszołomiona wpatrywała się w zamknięte drzwi. Nie mogła uwierzyć, że jej mąż opuścił sypialnię w noc poślubną, i to z tak błahego powodu.

Czy tak właśnie ułoży się ich pożycie? Ona będzie gotowa ofiarować mu wszystko, on zaś będzie się przed nią zamykał, dosłownie i w przenośni?

Ben rzucił się na wąską kanapę i zapatrzył się w sufit. Czuł nieprzyjemne napięcie w całym ciele. Dlaczego Mia musiała na niego naciskać? Są małżeństwem ledwie od kilku godzin, a ona już próbuje się dostać do jego głowy. Nawet on nie miał ochoty tam nurkować. Nie chciał wspominać okropnych chwil niewoli w metalowej klatce, która omal nie stała się dla niego trumną. Poniósł wtedy porażkę, a nie chciał, by żona o tym wiedziała.

Potrzebowała jego siły i wsparcia, chciała, by zaopiekował się nią i Jasperem, stanowił tarczę przed zakusami świata na jej rodzinę i reputację. Bez tego nigdy nie zgodziłyby się na zaproponowane przez niego warunki. Długo mu się opierała, ale teraz w końcu ją posiadał, zyskał rodzinę, na której zawsze mu zależało, i nie mógł ryzykować, że ją straci. Jeśli żona wymaga od niego siły, będzie dla niej silny. Nie okaże żadnej słabości, nawet na jej usilną prośbę.

Wypełnił także zobowiązania wobec swojego rodu. Klątwa zostanie zdjęta. Dziadek odzyska spokój.

Okrył się szczelniej kołdrą. Nie opuszczało go poczucie, że mimo wszystko gdzieś tam zawiódł - jako mężczyzna, mąż, a nawet ojciec.

Po nocy spędzonej na samotnym przewracaniu się w pościeli, Mię obudził szum ulewy. Leżąc w łóżku, usiłowała pojąć, co właściwie wczoraj zaszło. Ben zamknął się przed nią całkowicie, fizycznie i emocjonalnie, gdy próbowała poznać szczegóły wypadku. Rozumiała, że rozpamiętywanie wypadku nie jest dla niego przyjemne, ale żeby w ogóle odmówić rozmowy? Dlaczego okazał jej taki brak zaufania?

Na odgłos uchylanych drzwi zesztyniała. Ben stanął w progu, owinięty w pasie ręcznikiem kąpielowym.

- Obudziłem cię? - zapytał.

- Nie, już nie spałam.

W przyćmionym świetle dnia trudno było odczytać wyraz jego twarzy. Zmęczonym ruchem przetarł powieki. Postąpił krok w stronę łóżka, zawahał się, po czym podszedł bliżej.

- Przepraszam za wczorajsze słowa.

Mia obserwowała go w milczeniu, pragnąc zorientować się, czy mówi szczerze. Mimo półmroku panującego w sypialni dostrzegła skruchę Bena. Niewiele myśląc, wyciągnęła do niego rękę i skłoniła, by położył się przy niej. Otoczył ją ramieniem i przytulił, a żar jego nagiego ciała rozpałił w niej pożądanie. Ich zbliżenie nie było tak intensywne i pełne pasji jak poprzednio, polegało na świadomym braniu i dawaniu. Prawdziwe stopienie ciał i umysłów.

Już po wszystkim w oczach Mii zabłyśły łzy. Trzymając w objęciach wstrząsanego orgazmem Bena, myślała o tym, że chociaż byli z sobą najbliżej, jak to możliwe, nadal dzieliła ich nieprzeżyta przepaść.

Nasyчени, zdrzemnęli się nieco, trzymając się za ręce. Mimo to Mia czuła się przeżliwie samotna.

Kiedy się obudziła, słońce stało już wysoko na niebie, a deszcz ustał. Za oknami zielenił się obmyty deszczem ogród, symbol świeżości i nowego początku. Mia zapra-gnęła, by dotyczyło to także jej małżeństwa z Benem, lecz przeczuwała, że ich droga będzie raczej wyboista i trudna.

Ben obudził się wcześniej, teraz słyszała go w łazience. Gdyby byli normalnym małżeństwem, wspólnie braliby prysznic, namydlali zmysłowo ciała. Lecz nie byli zwy-czajnym małżeństwem, co oznacza, że pewnie nie będą zwyczajną rodziną, uświadomiła sobie Mia. Przyczyniała się do tego panująca między nimi nierównowaga. Ben będzie miał zawsze argument finansowy, a ponadto straszak w postaci odebrania jej syna naka-zem sądu rodzinnego. Po przeprowadzce na Isla Sagrado, gdzie nigdy nie była, jego przewaga wzrośnie. Chociaż kochała ojca swego dziecka, żalowała, że sprawy tak się między nimi potoczyły.

Ben wyszedł z łazienki w sportowym stroju. Przed ślubem ustalili, że nie będą na razie niczego zmieniać, a miesiąc miodowy spędzą na Isla Sagrado. Wydawało się to lo-giczne, teraz jednak Mia poczuła się nieswojo. Jakby była środkiem do celu, do którego dążył Ben.

- Kiedy Elsa przywiezie Jaspiera? - zapytał, potwierdzając jej obawy.
- Po lunchu.

- Pojadę po niego wcześniej. Chcę z nim spędzać jak najwięcej czasu przed powrotem do domu.

Tu jest nasz dom, pomyślała Mia, ale się nie odezwała. Wysunęła się spod kołdry i podeszła do rozsuwanej szafy po szlafrok. Pusty wieszak zagrzechotał. Ben wodził oczami po jej nagim ciele.

- Nie masz mi chyba za złe, że chcę spędzać czas z synem?

- Ależ oczywiście. - Cieszyło ją to ojcowskie przywiązanie, żałowała tylko, że Ben nie wykazuje więcej ochoty do przebywania z nowo poślubioną żoną. - Czy chcesz, żeby w przyszłym tygodniu został w domu? I tak w najbliższy weekend wyjeżdżamy.

- Nie, niech wszystko zostanie tak jak jest. Zmienię tylko terminy treningu z Andre i będę go odbierał ze żłobka. - Schylił się, by zawiązać sznurowadło. - Spotkamy się po południu na masażu, prawda? Twoja matka zajmie się Jasperem?

Posłała mu zdziwione spojrzenie.

- Chcesz, żebym nadal cię masowała?

- To część rehabilitacji i naszej pierwotnej umowy, prawda?

Podszedł do niej i szybko wsunął ręce pod szlafrok. Jej sutki natychmiast stwardniały, a w ciele zapłonął ogień pożądania. Nadal pragnęła Bena każdą myślą. Wpadła w niebezpieczną pułapkę.

- To prawda - wyszeptała.

- Zatem do zobaczenia później.

Złożył pocałunek na jej piersiach, a potem na ustach, aż zwątpiła, czy popołudniowy masaż przebiegnie zgodnie z wymaganym standardem. Co gorsza, wszystkie jej obawy zostały potwierdzone. Ben pożąda jej ciała i niczego więcej nie pragnie.

Gdy wychodził, patrzyła na niego z przeraźliwym smutkiem w duszy.

Kiedy matka przyszła przed masażem odebrać Jaspera, poprosiła Mię o chwilę rozmowy. Malec zajął się rysowaniem, a obie kobiety usiadły w gabinecie.

- O co chodzi, mamó? Jesteś taka poważna jak na rozmowie kwalifikacyjnej. - Mia próbowała rozładować atmosferę.

- Chciałabym coś z tobą omówić.

- Co takiego, mamó? - Mia poczuła ukłucie niepokoju. - Nic ci nie dolega, prawda? Kardiolog był dobrej myśli podczas ostatniej wizyty...

Matka zbyła ją machnięciem ręki.

- To nie ma związku z moim zdrowiem, kochanie - odparła z powagą. - Chciałabym zostać kierowniczką naszego ośrodka.

- Jak to? Dlaczego?

- Wiem, że nie mam kwalifikacji i dawno nie pracowałam, ale uświadomiłam sobie, że najwyższa pora otrzepać się z kurzu i zacząć normalnie żyć. Zbyt długo polegałam na tobie, więc dobrze będzie, jak zamienimy się rolami.

Mia z niedowierzaniem słuchała matki.

- Mamó, a co będzie z nami? Czy nie chcesz się przenieść na Isla Sagrado? Benedict już wszystko zorganizował. Myślałam, że podoba ci się ten pomysł.

- Jestem pewna, że Jasper poradzi sobie beze mnie. Wasza trójka potrzebuje czasu, żeby się do siebie przyzwycząić i stworzyć prawdziwie szczęśliwą rodzinę. Przecież ci na tym zależy, prawda?

Matka obdarzyła ją znaczącym spojrzeniem.

- Mamó... - zaczęła Mia.

- Posłuchaj, lepiej będzie, jeśli zostaniecie sami, przynajmniej na razie. I nie mów mi, że brak mi doświadczenia w kierowaniu ośrodkiem. Mam go z pewnością więcej niż ty, kiedy zaczynałaś, a zresztą możesz mi służyć radą, jeśli zajdzie taka potrzeba. Ustawiłaś pracę personelu tak efektywnie, że wystarczy odrobina nadzoru i wszystko będzie działało. Zważywszy na przyszłe rezerwacje, nie będę nawet miała czasu, żeby za tobą tęsknić.

- Nadal uważam, że powinnaś wyjechać z nami.

- Nie, kochanie, wszystko sobie przemyślałam. - Matka pokręciła głową. - Jeśli nawet nie zatrudnisz mnie na stanowisku kierowniczką, to i tak zostanę, na przykład w Queenstown, gdybym nie mogła dalej mieszkać tutaj. Ja...

Ku zaskoczeniu Mii policzki matki lekko się zaczerwieniły, a jej dalsze słowa wprawiły Mię w kompletne oszołomienie.

- Najlepiej będzie, jak ci wszystko wyjawię. Don i ja bardzo się do siebie zbliżyliśmy i chciałabym kontynuować tę znajomość. Nie wiem wprawdzie, jak się to rozwinie, ale chcę spróbować. Wiem, że Don jest ode mnie młodszy, ale jest w nim coś takiego, co sprawia, że ja także młodzieję, co mi wyraźnie służy.

Mia wstała i okrążyła biurko, by uściskać matkę. Zasyłała ją zapewnieniami o miłości i wsparciu. Twarz matki rozpromieniła się w uśmiechu.

Gdy opuściła gabinet, Mia zamyśliła się głęboko. Jak to się stało, że zupełnie nie zauważyła zmian w życiu matki? Czy aż tak pochłoneła ją praca, że nie spostrzegła sygnałów, iż matka jest gotowa na nowy związek?

Jeśli chodzi o pracę, to przecież nie mogła odmówić własnej matce. Nie w sytuacji, gdy widziała, że matka jest pełna nadziei i planów na przyszłość. Ponadto zostawiała ją pod opieką odpowiedzialnego i przyzwoitego mężczyzny.

Lecz co będzie z nią samą, gdy przeprowadzi się na drugi koniec świata? Kto jej udzieli wsparcia?

ROZDZIAŁ DWUNASTY

- Dlaczego mamusia nie śpi w swoim łóżeczku?

Dźwięczny głosik synka wyrwał Bena z głębokiej drzemki, na jaką zasłużył po spędzeniu upojonej nocy w ramionach żony. Nieważne, że w ciągu dnia trzymali się od siebie na dystans; noce z pewnością należały do nich. Poranki za to były czasami trudne.

Ben uniósł powieki i skupił wzrok na czarnowłosym chłopczyku, który stał u stóp małżeńskiego łóża. Mia z powodzeniem udawała mocny sen, przytrzymując kołdrę zasłaniającą jej nagie ciało.

- Wczesnie wstałeś, *mi hijo*.

- Co to jest mi-ho? - Jasper zmarszczył czołko, starając się pojąć nieznane słowo.

- To ty, mój synu.

- A ty jesteś moim tatusiem? - Malec wdrapał się na łóżko i umościł między rodzicami.

- Oczywiście, jestem twoim tatą.

Ben czule przytulił synka. Za każdym razem, gdy na niego patrzył, w jego piersi rosła duma. Zdołał się wywinąć ze szponów przeznaczenia oraz śmierci, ale na szczęście wypadek nie pozbawił go wszystkiego. Nie mógł się już doczekać, kiedy przedstawi Jaspera dziadkowi.

Wczoraj wieczorem rozmawiali ze starszym panem za pośrednictwem Skype'a. Ben zainstalował oprogramowanie na komputerze Elsy, aby ułatwić matce i córce kontakt po przeprowadzce do Europy.

Ponieważ należało wypróbować jego działanie, dziadek niepomiernie się zdziwił, gdy do niego zadzwonili i po raz pierwszy zobaczył swego prawnuka. Po jego pomarszczonych policzkach spłynęły łzy wzruszenia. Bracia Bena zostali jedynie na krótko dopuszczeni przed ekran.

Mia dostała szansę porozmawiania ze swą przyjaciółką Riną Woodville, która była zaręczona z bratem Bena. To właśnie ona zorganizowała przyjazd Bena do Nowej Zelandii. Rina ucieszyła się niepomiernie, że Mia zamieszka na Isla Sagrado, ale Ben widział, że radość jego żony jest tylko maską.

Gnębiło go podejrzenie, że to on jest przyczyną jej smutku. Przyznawał w duchu, że postawił jej twarde warunki i nie dał czasu na zastanowienie. Tak bardzo się zmartwiał swoją bezpłodnością, że kiedy dowiedział się o istnieniu Jaspera, nie był w stanie poczekać na przemyślaną decyzję Mii.

Teraz rozumiał, że dbał jedynie o realizację własnych pragnień, nie pytając Mii o zdanie. Była to bolesna konstatacja. Zawdzięczał jej wszystko, poczynając od daru w postaci wspaniałego syna, który teraz trzymał w ramionach, po możliwość dotrzymania danego braciom słowa i uratowania ciągłości rodu.

- Chodź, Jasper - szepnął synkowi do ucha. - Niech mama sobie poleży, a my pójdziemy się ubrać i zapytamy, co jest dziś na śniadanie.

- Jestem bardzo głodny - oznajmił Jasper z powagą.

Ben ubrał się pospiesznie i poszedł z Jasperem do pokoju synka. Postanowił znaleźć jakiś sposób, by zadośćuczynić Mii i naprawić ich nie najlepsze stosunki. Zgodziła się - wprawdzie pod naciskiem - na warunki, jakie postawił. Musi istnieć sposób przekonania jej, że małżeństwo nie odebrało jej wszystkiego, co sobie wypracowała.

Gdy po niespełna dwudziestu minutach obaj z Jasperem wchodzili do jadalni, przyszedł mu do głowy pewien pomysł. Uśmiechnął się do siebie z zadowoleniem i wyjął komórkę, by wykonać niezbędne telefony.

Okazało się, że zorganizowanie niespodzianki dla Mii zajmie całe dwa dni. Mimo to Ben czuł zadowolenie, że udało się wszystko załatwić. Z ulgą przyjął wiadomość, że Elsa zgodziła się zaopiekować Jasperem, aby mógł wybrać się z Mią na romantyczną kolację we dwoje.

Po zakończeniu popołudniowej sesji masażu Ben wtajemniczył Mię w swoje plany. Usiadłszy na łóżku, przyciągnął ją do siebie.

- Włóż coś szczególnego na kolację, dobrze?

- Co masz na myśli? - zaniepokoiła się Mia.

- Kreację, w jakiej możesz się pokazać.

- Rozumiem - odrzekła ze śmiechem. - Czy dziś wieczorem gdzieś wychodzimy?

- Owszem. Przyszło mi na myśl, że jeszcze nigdy nie zaprosiłem cię na prawdziwą randkę, więc chciałbym to naprawić.

- Trochę na to za późno, co?

- Nigdy nie jest za późno, zwłaszcza gdy zaprasza się tak piękną kobietę jak ty. - Pocałował ją czule w usta. - Pojedziemy do Queenstown, do jakiegoś lokalu nad jeziorem. Twoja mama obiecała zająć się Jasperem. Co ty na to?

W oczach Mii rozbłysły wesołe iskierki.

- Jestem zachwycona. O której mam być gotowa?

- Chciałbym, żebyś zawsze była dla mnie gotowa - wyszeptał głębokim głosem i objął ją jeszcze mocniej.

Jej oddech przyspieszył, spojrzała na niego zamglonym wzrokiem. To jedno ich z pewnością łączyło; pożądała go równie silnie jak on jej. Delikatnie odsunął ją od siebie.

- Idź już, bo za chwilę ci na to nie pozwolę. Weź relaksującą kąpiel i nie spiesz się za bardzo. Ja także muszę się przygotować.

- Wiesz, że mogę ci w tym pomóc...

- Nie kuś mnie. Zostawimy to sobie na później.

- To będzie rzeczywiście wyjątkowy wieczór - oznajmiła z uśmiechem.

Żałując, że wypuścił Mię z objęć, Ben skinął głową. W duchu pogratulował sobie przygotowanej niespodzianki. Gdy myślała, że mąż na nią nie patrzy, w jej oczach pojawiał się często wyraz smutku. Nierzadko wymykała się w nocy z łóżka, by w salonie przy biurku dokonywać obliczeń i kalkulacji. Domyślił się bez trudu, że Mia martwi się o finansową przyszłość ośrodka.

Tak, jego dar, niespodzianka czy jak tam to nazwać, był świetnym pomysłem. Mia nie potrafiłaby wymarzyć niczego lepszego. Nie mógł się już doczekać jej reakcji.

Światła i neony Queenstown błyszcząły jaśniej niż zwykle. Ben ujął Mię pod ramię i zaprowadził ją do wykwintnej restauracji nad jeziorem, w której wcześniej zarezerwował stolik. Od pokrytych śnieżnymi czapami gór wiał porywisty wiatr, przenikając ich do szpiku kości. Przez moment Ben zatęsknił za rozgrzаныmi skałami Isla Sagrado, pocieszając się, że już wkrótce je zobaczy.

Ostry podmuch wiatru sprawił, że poczuł na twarzy włosy Mii. Wyczuł lekką woń szamponu, subtelną i słodkawą, wzmocnioną nutą piżma, jakże typową dla jego cudow-

nej kochanki i żony. Tak, oddała mu wszystko, a on dziś wieczorem uczyni to samo dla niej.

Restauracja znajdowała się na wysokiej skarpie z widokiem na jezioro. Usiedli przy stoliku pod panoramicznym oknem, skąd mogli obserwować ożywiony ruch na nabrzeżu. O tej porze roku w Queenstown roiło się od narciarzy i snowboardzistów, nie brakowało też zwykłych turystów napawających się egzotycznym pięknem okolicy, a także miłośników sportów bardziej ekstremalnych.

Bena uderzyło nagle, że on sam nie zalicza się już do kategorii ryzykantów. Zamówił wprawdzie po wypadku kolejny szybki model samochodu, rojąc o pobiciu rekordu prędkości, ale podświadomie wiedział, że nigdy więcej nie zaryzykuje życia dla adrenaliny.

Zaczynał rozumieć, co przeżywał dziadek, straciwszy jedyne syna i synową, których porwała lawina w górach. Wychowanie trzech wnuków uwielbiających piękne kobiety i szybkie samochody musiało być straszliwie trudne.

Przyszłość Bena rysowała się obiecująco dzięki Jasperowi. Pragnął uczestniczyć we wszystkich ważnych momentach życia syna, a nie gonić za chwilową podniętą. Chciał być dla niego przykładem. A gdy wyobrażał sobie, że Jasper siada za kierownicą stalowego potwora, jego serce zaczynała ścisnąć lodowata obręcz.

Mia przepadała za wybraną przez Benedicta restauracją. Była nie tylko przepięknie położona, z dyskretną i profesjonalną obsługą, lecz mogła się także poszczycić doborową kartą win i wykwintnym menu. Pośrodku obszernej, a zarazem przytulnej sali jadalnej znajdował się wielki kominek, na którym zimą płonął ogień, dając gościom poczucie, że przybyli z wizytą do przyjaciół.

Ben zachowywał się wprost nienagannie, okazując jej niebywałe zainteresowanie. Nieomal uwierzyła, że są parą związaną planami i marzeniami o przyszłości. Było tak do momentu, gdy położył przed nią na stoliku plik dokumentów w szarej kopercie.

- Co to jest? - zapytała, po czym nagle ogarnęło ją mroczne przeczucie.

Instynkt podpowiadał jej, że lepiej tego nie wiedzieć.

- To mój prezent dla ciebie. Przyznaję, że podjąłem dość stanowcze kroki, żeby skłonić cię do małżeństwa ze mną wyłącznie na moich warunkach, ale mam nadzieję, że

to wynagrodzi wszystko tobie i Jasperowi. Chcę, żebyś wiedziała, że zawsze będę się wami opiekował i ułatwiał wam życie.

Jak to? Wcale nie chciała, aby Ben cokolwiek jej ułatwiał. Wolą, by ją pokochał. Ilekroć rozmowa schodziła na ich wspólną przyszłość, nigdy nie było wzmianki o miłości. Byli wspaniale zgrani w łóżku i łączyło ich zrozumienie w kwestiach rodzicielstwa, ale Ben najwyraźniej nie kochał żony oraz syna tak mocno, jak oni kochali jego.

- Prezenty daje się zazwyczaj w błyszczącym kolorowym papierze z kokardą - rzuciła ostrożnie, chcąc nieco rozładować atmosferę.

- Nie wszystkie, ale jeżeli chcesz, mogę zamówić szampana dla uczczenia chwili - odparł.

Gdy Mia potrząsnęła głową ze śmiechem, zachęcił ją do otworzenia koperty. Gdy to zrobiła, jej oczom ukazał się dokument z nazwą wiodącej firmy prawniczej w mieście. Przebiegła wzrokiem treść listu, po czym z niedowierzaniem zerknęła na leżące pod nim papiery.

Jak automat złożyła wszystko z powrotem na pół.

- I co na to powiesz? - spytał niecierpliwie Ben.

Jego oczy płonęły radością.

- To wyciąg z banku potwierdzający spłatę mojego zadłużenia - odparła drewnianym głosem - i hipoteki ciężącej na domu i ośrodku. Dlaczego to zrobiłeś?

- Jak to dlaczego? Myślałem, że się ucieszysz... Obiecałem opiekować się tobą i Jasperem i właśnie to zrobiłem. Twój ośrodek nie jest już obciążony zadłużeniem. Czy nie tego właśnie chciałaś?

Mia czuła rozczarowanie. Owszem, chciała tego - w swoim czasie. I na jej warunkach. Była gotowa ciężko na to zapracować. Nie pragnęła, by ofiarowywano jej wszystko na tacy. Nauczyła się w końcu, że ciężka praca ma wartość i daje zadowolenie.

Benedict oznajmił, że pragnie ułatwić jej życie. Czy nie rozumiał, że ona wcale nie chce łatwego życia? Wiodła takie już wcześniej, nie licząc się z kosztami. Wydawało się jej, że Ben zauważył, jak bardzo się zmieniła. Nie zależało jej na „łatwiźnie”. Wolą wyzwania i pokonywanie trudności, bo wtedy mogła sobie powiedzieć, że coś osiągnęła.

Teraz czuła się tak, jakby Benedict ją kupił. Czy chciał w ten sposób sprawować nad nią jeszcze większą kontrolę?

To nie jest działanie mężczyzny, który kocha. Ben chce przede wszystkim być jej właścicielem.

Podsunęła plik dokumentów w jego stronę i spojrzała mu w oczy. Malowało się w nich jedynie oszołomienie, nie tkliwość ani nadzieja na sprawienie jej przyjemności. Poczowała się pusta w środku.

Ben ściągnął brwi w wyrazie niezadowolenia. Czy spodziewał się, że Mia okaże mu wylewną wdzięczność?

- Nie cieszysz się - rzucił oschłym tonem.

- Tym, że przejąłeś moje długi? Nie.

- Nie jesteś moją dłużniczką. To prezent dla ciebie, byłem ci to winien.

- To śmieszne. A zresztą wyjaśnia, dlaczego nie sposób potraktować tego gestu jako upominku. Ben, czy naprawdę sądziłeś, że możesz kupić mnie i Jaspera, spłacając moje długi?

- Wcale nie uważam, że cię kupiłem! - zachnął się zniecierpliwiony. - Nie miałem obowiązku dawać ci niczego, ale wiem, jak ważne jest dla ciebie bezpieczeństwo finansowe. Sądziłem, że się ucieszysz, że nie musisz się już z tym zmagać. Nikt i nic ci teraz nie zagrozi, dom i ośrodek zostaną w twoich rękach. No cóż, widać się pomyliłem. - Wzruszył ramionami. - Tak czy owak, sprawa jest zamknięta. Możesz z tym zrobić, co zechcesz.

Jego obojętny ton sprawił, że oczy Mii napełniły się łzami. Zaiste, szczególnie to prezent. Ben nie starał się pojąć natury jej kłopotów z utrzymaniem ośrodka, tylko wolał rzucić jej pieniądze. Nie był ciekaw, ile kosztowało ją zdobycie tego, co osiągnęła. Nie rozumiał, jak wiele poświęcała, zgadzając się z nim wyjechać. Ona zaś dostała nauczkę, że za pieniądze nie można kupić niczego, co jest naprawdę ważne. A już z pewnością tego, na czym jej najbardziej zależało.

Miłości męża.

Powrót do ośrodka przebiegł w pełnym napięcia milczeniu.

Mia niemal fizycznie tęskniła za obecnością Jaspera, lecz wiedziała, że do jutra musi wytrzymać. W stanie dziwnego oszołomienia zaczęła przygotowywać się do snu. To wszystko należy wreszcie do niej i powinna być zadowolona, a tak nie było. Benedict odebrał jej dumę z tego, co osiągnęła. Nie rozumiał niczego, pragnął jedynie uspokoić własne sumienie.

Wsunęła się w chłodną pościel, podczas gdy on zajął łazienkę. Przedtem przyciemnił lampy w sypialni, stwarzając intymny nastrój. Od czasu ślubu łączył ich jedynie seks, ale dzisiaj Mia nie chciała nawet tej wątej więzi. Uświadomiła sobie, że tylko ona odpowiada za sytuację, w jakiej się znalazła. Pozwoliła Benowi wierzyć, że zależy jej wyłącznie na związku fizycznym. Pora pokazać mu, jak jest naprawdę.

Ben położył się obok niej i objął ją ramieniem.

- Nie - powiedziała cicho.

- Nie? - spytał z niedowierzaniem.

- Nie chcę się z tobą kochać.

- Twoje ciało temu zaprzecza, *querida* - odparł z uśmiechem, gładząc ją delikatnie.

Stanowczym ruchem odsunęła jego rękę i przetoczyła się na bok, by spojrzeć mu w oczy.

- Reakcja fizyczna to jedno, Ben. Ważniejsza jest jednak reakcja emocjonalna. Pokazałeś mi dzisiaj, że w ogóle mnie nie znasz, a kiedy usiłowałam ci cokolwiek wytłumaczyć, nie chciałeś tego słuchać. Współczuję ci, Ben. Dla mnie uprawianie seksu nie służy już wyłącznie rozładowaniu napięcia. To ma być coś wyjątkowego, co łączy dwoje kochających się ludzi.

- W łóżku zawsze przeżywaliśmy coś wyjątkowego.

- To był tylko seks, a mnie to już nie wystarcza. Jesteś przekonany, że jeśli wyłożysz na stół odpowiednią sumę, to pokonasz problemy. A tak nie jest. Nie zgadzam się na to, żebyś się przede mną zamykał emocjonalnie, a potem próbował mi to wynagrodzić pieniędzmi i orgazmem - zakończyła z goryczą.

- Nie skarżyłaś się dotąd na orgazmy - rzucił obojętnym tonem.

Jego ciemne oczy lśniły.

- To prawda, ale one nie są wszystkim, Ben. - Odwróciła się do niego plecami. - Dobranoc - mruknęła głosem stłumionym przez poduszkę.

Po policzkach spływały jej gorące łzy upokorzenia, jej ciało bowiem nie przestało go pragnąć. Była jednak warta czegoś więcej - miłości Bena.

Postanowiła nie rezygnować z prób jej zdobycia.

TLR

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Ben leżał nieruchomo w zupełnej ciemności. Przed dwoma godzinami oddech Mii stał się głęboki i regularny. Wiedział, że płakała, ale nie umiał jej pocieszyć. Nie miał pojęcia, co począć.

Odrzucenie jego podarunku zraniło go głębiej, niż chciał przyznać. Nie mogąc zasnąć, rozmyślał o wszystkim i analizował, w którym momencie popełnił błąd. Wieczór zaczął się obiecująco. Kolacja była wyborna, sceneria wprost idylliczna, choć wolałyby lokal nieco mniej uczęszczany. Wszystko się zmieniło w chwili, gdy wręczył Mii dokumenty. Oskarżyła go o brak zrozumienia oraz instrumentalne traktowanie. Nie pojmował, jak mogła dojść do takiego wniosku, i okropnie go to denerwowało.

Przecież bardzo mu na niej zależało. Dlatego właśnie postanowił dać Mii ten prezent, chciał ulżyć jej w kłopotach. Skoro stać go było na rozwiązanie problemów finansowych żony, to czemu miał tego nie zrobić?

Był wszak jej mężem, zyskał do tego prawo. Powinna się raczej ucieszyć, gdy tymczasem...

Mia podarowała mu bardzo wiele, więc pragnął się jej odwdzięczyć. Być może ją zaskoczył? Nie wątpił, że kiedy Mia się nad wszystkim zastanowi, będzie potrafiła odczytać jego prawdziwe intencje.

Już niemal zasypiał, gdy cichy głosik zadał mu pytanie, dlaczego wciąż wydaje mu się, że czegoś mu brakuje. Czegoś o zasadniczym znaczeniu. Nie mógł jednak pojąć, co to takiego.

Poranek nie przyniósł odpowiedzi. Ben zatęsknił jedynie za powrotem do domu i dawnego życia.

Mia jeszcze spała, gdy wyszedł z sypialni, by zadzwonić w kilka miejsc. Za dwa dni na lotnisku w Queenstown miał czekać wyczarterowany samolot.

Za dwa dni powróci do zwykłego trybu życia. Ta myśl ożywiła Bena. Podobało mu się tutaj, ale nie mógł się już doczekać znajomego widoku majestatycznych gór i żyznej doliny, rozległych winnic i kamiennych budowli, gdzie rokrocznie produkowano najwyborniejsze gatunki win. To było jego życie.

Isla Sagrado oznaczała dla niego tradycję i rodzinę, tam czuł się u siebie. Cieszył się, że do jego domu przybędą Mia i Jasper. Z nadzieją patrzył w ich wspólną przyszłość.

Szmer kroków wyrwał go z zamyślenia. Mia już wstała i właśnie, owinięta ciasno szlafrokiem, wkroczyła do salonu. Na jej widok poczuł przypływ pożądania. Ich więź fizyczna była coraz silniejsza, bez względu na nieporozumienia. Większość małżeństw nie miała nawet tego.

Postanowił wziąć byka za rogi i powiadomić ją o zmianie planów.

- Potwierdziłem lot na Isla Sagrado. Wylatujemy za dwa dni.

- Dwa dni...?

Zbladła jak kreda, patrząc na niego rozszerzonymi ze zdziwienia oczami.

- Mój pobyt tutaj trwał cztery tygodnie. Osiągnąłem znacznie więcej, niż zamierzałem, mój stan bardzo się poprawił. Nic mnie tu już nie trzyma, a im szybciej ty i Jasper zainstalujecie się w nowym domu, tym lepiej.

- Ależ ja mam tu jeszcze mnóstwo do zrobienia...

- Mia, wiem, że zamierzałaś poświęcić tydzień na szkolenie mamy, ale możesz to robić także z Isla Sagrado. Pozwól jej przejąć stery, ona na to czeka. Twoja obecność uniemożliwia jej rozwinięcie skrzydeł.

Mia drgnęła, jakby ją uderzył. Białe policzki powlekły się rumieńcem.

- To nieprawda. Jest kierowniczką, pozwalam jej działać, załatwiać wiele spraw.

Podszedł i wziął ją w ramiona, zanim zdążyła się odsunąć.

- *Querida*, zachowałem się wczoraj niezbyt zręcznie, nie po raz pierwszy zresztą. Przykro mi, ale czy możesz mieć mi za złe, że pragnę jak najszybciej zabrać was do domu i przedstawić mojej rodzinie?

- A ty czy możesz mieć mi za złe, że na pierwszym miejscu stawiam przyszłość firmy? Ty wracasz do domu, Ben, ja natomiast go opuszczam. Czy według ciebie mam się cieszyć, że stanie się to o tydzień wcześniej, niż zaplanowałam?

Benedict westchnął, nie chcąc się wdawać w spór.

- Jesteś moją żoną, a Jasper moim synem. Chcę, żebyście włączyli się w moje życie w moim rodzinnym kraju. Czy tak trudno to zrozumieć?

Mia potrząsnęła głową, patrząc na niego pustym wzrokiem.

- Nie, zrozumieć jest łatwo, znacznie trudniej znieść.

Przez cały dzień Mia intensywnie szkolila matkę, wyjaśniając jej przede wszystkim działanie systemu rezerwacji. Kiedy stąd wyjedzie, nie będzie mogła już niczego jej wytłumaczyć, a przynajmniej będzie to znacząco utrudnione. Ben wyobrażał sobie, że można prowadzić firmę przez internet i telefon, ale dla niej wcale nie było to takie oczywiste, głównie z powodu dwunastogodzinnej różnicy czasu między Isla Sagrado a Nową Zelandią. Organizowanie konferencji przez Skype'a będzie napotykało spore trudności.

Jasper nie posiadał się z radości, gdy mu oznajmiła, że już za dwa dni wyjadą za granicę. Chłopiec nie zdawał sobie przecież sprawy, że oznacza to porzucenie wszystkiego, co dotąd znał, być może na zawsze.

Mia żałowała, że jej podejście do życia nie jest podobnie nieskomplikowane. Jasper wie przynajmniej, że jest kochany, podczas gdy ona... Odnosiła wrażenie, że Ben zamroził swe uczucia, dopuszczając do głosu jedynie pożądanie. Poza tym nie okazywał jej niczego, zamknął serce w okowach lodu, a póki ten stał trwa, wiedziała, że ich małżeństwo nie będzie w pełni szczęśliwe.

Spostrzegła różnicę już w chwili jego przybycia na wyspę. Odniosła wrażenie, że Ben nakazuje sobie nie ujawniać uczuć, jakby obawiał się zranienia. Niemal nieustannie przybierał maskę obojętności. Jedynie w łóżku potrafił być absolutnie szczery. Nie udawał, że mu na niczym nie zależy.

Postanowiła zachowywać się inaczej. Nie ma sensu wierzyć, że słowa, choćby i prawdziwe, rozbijają tarczę, jaką Ben osłonił serce. Musi inaczej ukazać mu prawdę.

Nigdy się nie poddawała i teraz też nie będzie się biernie przyglądać, jak jej małżeństwo więdnie. Kochała Benedicta i zamierzała mu to okazać.

Ben zostawił wiadomość, że nie przyjdzie na popołudniowy masaż, ponieważ zaprosił Andre na pożegnalną kolację. Mii było to na rękę. Kiedy Benedict w dobrym nastroju wróci do ośrodka, będzie gotów na przygotowaną przez nią niespodziankę.

Zorganizowanie wszystkiego zabrało jej sporo czasu, ale było warto. Oświetlona blaskiem świec sypialnia zamieniła się w luksusowy gabinet do masażu. Jasper położył się już do łóżka i była pewna, że nie będzie im przeszkadzał. Mii pozostało jedynie wziąć relaksującą kąpiel i czekać na powrót Bena.

Wcierała akurat w stopy swój ulubiony balsam, gdy usłyszała zgrzyt otwieranych drzwi. Wyprostowała się, ubrana jedynie w przezroczystą różową koszulkę. Drżącymi rękoma odstawiła balsam na półkę. Ben wszedł do sypialni i obrzucił ją pytającym spojrzeniem.

- Co to ma być? - zapytał niepewnym tonem.

- Nie miałeś dzisiaj masażu - odparła Mia, podchodząc bliżej. Odebrała od niego płaszcz i rzuciła go na stojący w rogu fotel. - Skoro czeka nas długi lot, pomyślałam sobie, że dobrze byłoby rozruszać ci mięśnie. Ale najpierw rozgrzewająca kąpiel.

Z uśmiechem zabrała się za rozpinanie guzików jego koszuli. Zsunęła ją z ramion Bena i wciągnęła w nozdrza jego zapach. Woń drzewnego dymu, przenikająca powietrze w mieście, zmieszała się ze świeżym aromatem jego wody kolońskiej, tworząc kuszące połączenie.

Mia wzięła Bena za rękę i poprowadziła do łazienki, oświetlonej jedynie ciepłym blaskiem świec. Zręcznie rozpięła mu pasek i zsunęła spodnie, po czym gestem nakazała zanurzenie się w pachnącej kąpeli.

Ben ułożył się na przeznaczonej do tego wypukłości w kształcie ludzkiego ciała, a Mia włączyła podwodne pulsujące bicze.

- Nie przyłączysz się do mnie? - zapytał.

- Mam inne plany. Opowiedz mi, jak się udała kolacja. Dokąd poszliście?

Podczas gdy Ben opowiadał, Mia naląła do wysokiego kieliszka czerwonego wina i upiła łyk, po czym podsunęła Benowi kieliszek. Ben wpatrywał się w nią jak jastrząb, jego policzki z wolna czerwieniały.

- O co chodzi, Mia? - zapytał cicho. - Wczoraj nie chciałaś nawet na mnie spojrzeć.

- Zareagowałam zbyt emocjonalnie, przepraszam - odrzekła. - Jeżeli cię to pocieszy, to powiem, że wczorajsza rozłąka z tobą była dla mnie równie przykra, jak dla ciebie.

- To żadna pociecha. Nadal nie pojmuję, dlaczego się na mnie złościłaś.

I na tym polega problem, dodała w duchu. Benedict nie rozumie, dlaczego samodzielność jest dla niej tak ważna, a próby zdjęcia z jej ramion ciężaru, choćby podjęte w najlepszej intencji, wcale nie zyskiwały jej przychylności. Lecz robienie mu zarzutu z

tego, że nie domyślał się jej motywów, nie jest w stosunku do niego fair. Przecież Ben nie wie, przez co w życiu przeszła. Oskarżała go o to, że się przed nią zamyka, ale sama również nie była wobec niego zbyt wylewna. Za chwilę to się zmieni.

- Wydaje mi się, że jeśli chcesz coś zrozumieć, to musiałbyś się postawić w mojej sytuacji, dowiedzieć, przez co przeszłam przez ostatnie trzy i pół roku. Miałam wszystko, i to bez żadnego wysiłku z mojej strony, więc uważałam, że mi się po prostu należy, a potem zostałam z niczym i musiałam walczyć, żeby cokolwiek odzyskać.

- Większość ludzi ucieszyłaby się chyba, że ktoś pomaga im rozwiązać problemy.

- Owszem, większość tak.

- Ale nie ty.

- Nie, nie ja, po raz pierwszy bowiem doceniłam wartość naprawdę ciężkiej pracy i pożałowałam swojego dawnego wygodnictwa. To mi pozwoliło określić się na nowo. Uświadomiłam sobie, jakie płytkie było moje życie. Kiedy podałeś mi wszystko na srebrnej tacy, poczułam się tak, jakby nic się nie zmieniło, jakbym nadal była dziewczyną szukającą jedynie rozrywek, a nie dojrzałą kobietą i matką, jaką się stałam.

Kobietą, która cię kocha, pragnęła dodać, ale zabrakło jej odwagi.

Benedict przez chwilę myślał, po czym odparł:

- Do pewnego stopnia chyba cię rozumiem. Być może z podobnych względów ja i moi bracia postanowiliśmy iść własną drogą, jeśli chodzi o interesy. Dzięki temu jesteśmy panami samych siebie, nie musimy nikogo słuchać. Wszystko zawdzięczamy sobie.

Umilkł i zapatrzył się w dal. Mia zastanawiała się, czy powiedziała za dużo, czy może za mało. Podała Benowi wino i wyłączyła podwodne bicze.

- Myślę, że to wystarczy - oznajmiła i sięgnęła po puszysty ręcznik.

Ben wstał, ociekając wodą. Mia podeszła bliżej i zaczęła go wycierać, powoli i nieśpiesznie. Najpierw plecy, pośladki, uda, potem klatkę piersiową, brzuch, pachwiny. Gdy skończyła, Ben miał już erekcję. Chciał ją objąć, ale delikatnie potrząsnęła głową.

- Jeszcze nie teraz. Chodź, połóż się na łóżku - szepnęła z kuszącym uśmiechem.

Kiedy położył się twarzą do dołu, usiadła mu na nogach i sięgnęła po balsam o mocnym egzotycznym zapachu. Posuwistymi ruchami zaczęła go wcierać w skórę pleców i barków Bena.

Wyczuła splot stwardniałych mięśni i podwoiła wysiłki, rozmasowując to miejsce. Na moment zatrzymała dłonie, pokryła barki Bena lekkimi jak motyle pocałunkami, po czym podjęła masaż. Gdy skończyła masować górną połowę ciała, zajęła się nogami. Musnąwszy wargami delikatną skórę u spojenia łydek i ud, odczuła rosnące pożądanie.

Każdy ruch ramion w przód powodował kołysanie jej piersi. Przezroczysty jedwab pieścił jej nabrzmiałe sutki niczym tkliwy kochanek. To jednak nie wystarczało, pragnęła więcej. Pragnęła Bena. Zmusiła się do opanowania i skupienia, bo zależało jej na długotrwałym, a nie przelotnym efekcie.

Na moment uklękła obok niego.

- Przetocz się na plecy, Ben - poprosiła dziwnie zmienionym głosem.

Odwrócił się powoli, ukazując jej oczom nieosłonięte tym razem ciało. Nie odrywała spojrzenia od oczu Bena, wiedząc, że wstydzi się blizn na podbrzuszu. Co więcej, były one dla niego stałym przypomnieniem błędu, jaki popełnił, i dlatego tak bardzo ich nienawidził.

Jego spojrzenie było ciemne i nieodgadnione.

Mia usiadła okrakiem na udach Bena, celowo ignorując jego erekcję. Nachyliła się, by rozpocząć masaż klatki piersiowej, muskając go przy tym brzegiem koszulki. Nie przerywała kontaktu wzrokowego, chociaż z każdą chwilą stawało się to trudniejsze. Ominęła podbrzusze i przeniosła ręce na górną część ud, biodra i pośladki.

Wciąż patrząc mu w oczy, schyliła się nad nim tak nisko, że oddechem ogrzała naprężony członek. Ben nie dopuścił dotąd do tak poufalej pieśczoły, za każdym razem dbając najpierw o satysfakcję Mii. Palcami i językiem doprowadzał ją do szczytowania, po czym dopiero wtedy brał ją w posiadanie. Teraz zapragnęła mu się odwdzięczyć.

Spodziewając się protestu, pocałowała gładką jak aksamit skórę penisa. Natychmiast pojawiła się tam kropla wilgoci, którą Mia zlizwała. Ben jęknął i zmiął w palcach prześcieradło, mamrocząc pełne pasji słowa. Wtedy Mia wzięła penis w usta i na przemian lizwała go i ssała. Ben poruszał biodrami, jęcząc cicho. Mia zmieniła nieco pozycję, by wprowadzić go jeszcze głębiej w swe gorące usta. Członek Bena nabrzmiał jeszcze bardziej. Mia poczuła między udami wilgoć i wiedziała, że dłużej nie wytrzyma. Pragnęła go, chciała, by razem doznali spełnienia. Wyprostowała się i płynnym ruchem zdjęła

koszulkę. Dosiadła Bena i ocierała się o jego twarde przyrodzenie, doprowadzając się na skraj szaleństwa. Chwycił ją za biodra i zmusił, by na moment znieruchomiała. Powolnym ruchem wzięła go w siebie i mimo woli jęknęła, gdy ją wypełnił. To było coś więcej niż seks czy uprawianie miłości. Stanowili jedność.

Czy on także to czuł? Czy jego serce też kurczyło się i rosło w rytm pierwotnej pieśni ich ciał?

Mia oparła mu dłonie na ramionach, on ujął jej piersi w obie dłonie, delikatnie je ugniatając. Orgazm zupełnie ją zaskoczył. Zadrżała konwulsyjnie, bezwiednie to zaciskając, to rozluźniając mięśnie pochwy. Leżący pod nią Ben wypchnął biodra w górę. Jego wytrysk wyzwolił w niej jeszcze jedną falę rozkosznej przyjemności.

Opadła na niego bezwładnie, ciężko dysząc. Jej serce biło jak szalone, w głowie miała chaos. Ów chaos sprawił, że odważyła się wyszeptać skrywane dotąd słowa:

- Kocham cię, Ben.

Poczuła, że Ben zeszywniał i przestał czule głaskać jej plecy. Z drżeniem czekała na odpowiedź, na słowa, które powinny paść po tym wyznaniu. Cisza stawała się coraz cięższa.

Rozżalenie przeszło jej serce niczym lodowata strzała. Żadne słowa ani czyny nie mają znaczenia, Ben nie zamierza jej przepuścić przez mur, jaki zbudował między sobą a światem. Mia stoczyła się z niego i ciasno owinęła kołdrą. Ben położył się za nią i przytulił na łyżeczkę.

Ciepło emanujące z jego ciała nie mogło jednak ogrzać jej zziębniętego serca, które nadal dla niego biło.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Rano Ben wstał i udał się do łazienki. Wczorajsze wyznanie Mii wciąż kołatało się w jego głowie. „Kocham cię”, powiedziała.

Zaskoczyło go, jak wiele znaczyły dla niego te słowa, i wiedział, że Mia spodziewała się od niego podobnego wyznania. Zaslugiwała na więcej niż milczenie, jakim ją potraktował. Ale miłość? Wątpił, by był zdolny do tego uczucia. Z pewnością na miłość nie zasłużył. Mia powinna być z mężczyzną niepoobijanym przez życie, który mógł ją obdarować miłością.

Myślał, że wystarczy zapewnić byt jej i Jasperowi. Teraz rozumiał, dlaczego poczuła się urażona zwrotem długu. Nie interesowały jej podarunki, które można kupić za pieniądze. Pragnęła od niego miłości. Nie wiedział, czy potrafi ją ofiarować.

„Kocham cię, Ben”. Te słowa bombardowały jego mózg niczym podwodne bicze skórę. Oparł czoło o ścianę i stał, czując, jak gorący strumień wody spływa z jego pleców. Od czasu wypadku dręczyły go uczucia frustracji i złości na samego siebie. Wiele razy niepotrzebnie ryzykował, aż w końcu zapłacił za to wysoką cenę. Co gorsza, płacili ją teraz także jego bliscy, nawet Mia.

Była cudowną matką i zasługiwała na posiadanie wielu dzieci, gdyby ich pragnęła. Będąc z nim, pozbawiała się tej szansy. Twierdziła wprawdzie, że go kocha, ale co przyniesie jutro? To wszystko nie było wcale takie łatwe, jak mu się wydawało. Wiedział już, jak wiele wysiłku Mia włożyła w utrzymanie rodzinnego domu, on zaś zamierzał ją wykorzenić, pozbawić tego, co z takim trudem zdobyła. Jak mogła go dalej kochać?

Miała w życiu cel, związany z miejscem, w którym się urodziła. Teraz to wreszcie zrozumiał. Był aroganckim głupcem, skoro od razu nie pojął, że się zmieniła, że nie jest już tym samym nieopierzonym podlotkiem, którym była przed laty. Stała się kobietą godną miłości i wsparcia oddanego jej kochającego męża. On nie miał w sobie potrzebnych do tego cech, nie mógł być takim mężczyzną, co oznaczało jedno - musi pozwolić jej odejść i samotnie wrócić na wyspę.

Próbował zracjonalizować wszystkie te powody, wiedział jednak, że odchodząc, złamie Mii serce. Ta myśl głęboko go zabolęła. Mimo to był pewien, że będzie jej lepiej bez niego. Dodało mu to siłę, by postąpić tak, jak uważał za słuszne.

Zakręcił kran, wyszedł z kabiny i wytarł się starannie ręcznikiem. Zaparowane z początku lustra szybko pokazały mu jego zgnębiłą twarz. Opuścił wzrok na poznaczone bliznami podbrzusze, widomy dowód jego niewybaczalnej głupoty. Pozbawił się przyszłości, o jakiej zawsze marzył. Nie mógł uczynić tego Mii.

Przeszedł do sypialni, szybko się ubrał i ruszył do salonu. Postanowił, że zawiadomi Mię o swojej decyzji później, gdy Jasper pojedzie do żłobka. Miał nadzieję, że chłopczyk dobrze zniesie kolejną zmianę i pogodzi się z tym, że jednak zostaje w Nowej Zelandii. Przypomniawszy sobie, że dzieci przystosowują się do zmian znacznie szybciej niż dorośli.

Zamykając drzwi, spojrzał na leżącą w łóżku kobietę, która dała mu tak wiele - niewyobrażalną rozkosz, miłość, syna - i nabrał przekonania, że podejmuje decyzję dobrą dla nich wszystkich.

Mia wpatrywała się w Bena w kompletnym oszołomieniu. Poczwała, że się dusi, że zaraz eksploduje.

- Słucham?

- Dobrze słyszałaś, Mia. Jutro sam pojedę na Isla Sagrado. Tak będzie lepiej.

- Lepiej? O czym ty w ogóle mówisz? Jesteśmy przecież małżeństwem, powinniśmy być razem, nie uważasz? A co z Jasperem? Chcesz mi powiedzieć, że wykonałeś test na ojcostwo i ożeniłeś się ze mną tylko po to, żeby teraz od nas odejść?

Zdenerwowana, mówiła coraz wyższym głosem, łzy piekły ją pod powiekami, obawiała się, że zaraz się rozplacze. Wiedziała jedno: mężczyzna, którego kocha nad życie, ojciec jej dziecka, zamierza ich opuścić.

W tej okropnej chwili rozwiały się wszelkie zastrzeżenia, jakie żywiła w związku z wyjazdem z Nowej Zelandii. Przeszłość została zamknięta, a teraz liczyło się jedynie nowe życie, które powinna spędzić z ukochanym mężczyzną. Czy żądała zbyt wiele? Co takiego się stało, że Ben nieoczekiwanie zmienił zdanie?

Wstała dziś późno, podobnie jak Jasper, i musiała nieźle się uwijać, by na czas wyprowadzić go do żłobka. Pomachała mu na pożegnanie, a potem zajęła się papierkową robotą. Pół godziny później w jej gabinecie pojawił się Ben.

Przed kilkoma minutami jej życie biegło zwykłym trybem, a teraz wszystko stanęło na głowie. Z niedowierzaniem wpatrywała się w mężczyznę, którego niedawno poślubiła. W ciągu sekundy zmienił się w obcego człowieka.

- Podjąłem już decyzję, Mia, i nie zamierzam jej zmieniać. Powinnaś być zadowolona.

- Ty podjąłeś decyzję? - zawołała, kręcąc z niedowierzaniem głową. - Jesteśmy małżeństwem, Ben! Nie możesz tak po prostu sobie odejść!

- Możemy pozostać w związku, dopóki nie poznasz kogoś odpowiedniego.

Jego twarz pozostała obojętna, ale w oczach mignął ból.

- Dopóki nie poznam kogoś odpowiedniego - powtórzyła z goryczą. - Powiedziałam ci wczoraj, że cię kocham, Ben. Ani ja, ani Jasper nie chcemy niczego zmieniać. On też cię kocha. Nie możesz nam tego zrobić.

- To dla waszego dobra. Jestem pewien, że z czasem przyznasz mi rację.

Benedict stał nieporuszony na lekko rozstawionych nogach, z rękoma założonymi na piersi.

- Dlaczego tak postanowiłeś? - spytała z rozpaczą.

Głos jej się w końcu załamał i tama powstrzymująca łzy puściła. Spływały niekończącym strumieniem po jej policzkach. Ben wykrzywił usta i odwrócił wzrok, biorąc głęboki oddech. Gdy się odezwał, jego głos był nieludzko wręcz opanowany.

- Postąpiłem niewłaściwie, traktując cię jak przedmiot. Nie zwracałem uwagi na twoje marzenia i nadzieje. Nie powinienem był odbierać ci tego, na co tak ciężko pracowałaś. W twojej przyszłości nie ma dla mnie miejsca. Zaslugujesz na to, żeby urzeczywistnić wszystkie swoje plany. Teraz masz na to szansę.

Przecież postępujesz dokładnie tak samo jak poprzednio! - chciała krzyknąć Mia, ale wiedziała, że to daremne. Ben podjął decyzję i zamierza wyjechać. Gdyby ofiarował jej tę szansę kilka tygodni temu, skorzystałaby z niej z wdzięcznością, teraz natomiast czuła się rozdarta.

- A co z dziadkiem? Co z klątwą, która ciąży nad waszym rodem? - zapytała cicho.

- Wszystko mu wyjaśnię. Moją... - zawahał się ułamek sekundy i westchnął, zanim podjął wątek - bezpłodność i jej konsekwencje. Ma już prawnuka, więc pewnie zrozumie, że jego wiara w klątwę jest niczym innym jak obsesją, nie mającą nic wspólnego z faktami. A jeśli nie, to trzeba wybaczyć staremu człowiekowi jego brak rozsądku.

- A zatem to koniec? - wyrzekła głucho Mia.

Nie mogła uwierzyć, że po wszystkim, co im się przydarzyło, znaleźli się nagle w ślepym zaułku.

- Tak. Przenocuję dzisiaj w Queenstown, żeby zdążyć na samolot. Don czeka na mnie na nabrzeżu. Mój bagaż znajduje się już na pokładzie. Pozwoliłem sobie kazać przenieść rzeczy twoje i Jaspera z powrotem do dawnego domu. Jestem pewien, że im szybciej wasze życie wróci do normy, tym lepiej dla nas wszystkich.

Mii kręciło się w głowie. Szybkość działania Benedicta niemal zwałała z nóg. Jeszcze wczoraj planowali wspólny wyjazd, a teraz Ben pozostawia ich własnemu losowi. Daremnie szukała odpowiednich słów na wyrażenie swoich uczuć, choć za wszelką cenę pragnęła go zatrzymać. Być może istnieje szansa przekonania go do zmiany decyzji...

- Czy zechcesz przynajmniej pożegnać się z Jasperem, zanim wyjedziesz?

- Uważam, że będzie lepiej, jeżeli tego nie zrobię. Tylko go niepotrzebnie zdenerwuję. Jasper z pewnością szybko się przyzwyczai do zmiany, kiedy już mnie nie będzie. Chciałbym cię jednak prosić o przysługę. Zrozumiem, jeśli nie zechcesz się przychylić do mojej prośby, ale błagam cię, przywieź Jaspera na Isla Sagrado na jego trzecie urodziny. Moja rodzina wiele już straciła, nie znając go. Będę ci bardzo wdzięczny, jeśli spotkamy się z tej właśnie okazji.

- Możesz nas mieć przy sobie przez cały czas, Ben. Możemy wyjechać jutro wszyscy troje.

- Nie, nie mogę ci tego zrobić, Mia. Byłem samolubny i głupi. Pozwól mi chociaż zwrócić ci teraz życie, na jakie w pełni zasługujesz.

Mia stała ze ściśniętym gardłem, nie mogąc wymówić słowa. Lecz gdy Ben odwrócił się, by odejść, odzyskała zdolność ruchu i chwyciła go za ramię.

- A więc to koniec? Nawet mnie nie pocałujesz na pożegnanie?

Potrząsnął głową i delikatnie zdjął jej palce ze swego ramienia.

- Mia, wiem, jakie to dla ciebie bolesne. Nie zamierzam powiększać twojego bólu jeszcze bardziej. Zawiadomię cię, że dotarłem na Sagrado. Może pozwolisz Jasperowi porozmawiać ze mną czasem przez Skype'a, żeby całkiem o mnie nie zapomniał?

Mia wcisnęła w usta dłoń zwiniętą w pięść, obawiając się dźwięku, jaki mógłby się z nich wydobyć. Skinęła w milczeniu głową i bezradnie patrzyła, jak Benedict del Castillo odchodzi, zabierając z sobą jej złamane serce.

- Jak to wyjechał? - spytała matka z niedowierzaniem.

- Po prostu. Wyjeżdża bez nas. Już nas nie potrzebuje.

- Jestem pewna, że to jakaś pomyłka - oznajmiła matka stanowczo. - Ben nie zdaje sobie sprawy albo nie chce przyznać, że cię kocha. Przecież możesz pojechać za nim!

- Ale po co? Żeby znowu przeżywać męki z powodu odrzucenia? Nawet ja nie jestem na to dostatecznie silna, a przecież muszę także myśleć o Jasperze.

Spojrzała w przeciwległy kąt pokoju, gdzie pochłonięty zabawą synek zapomniał o całym świecie.

- Czy już mu powiedziałaś? - zapytała cicho matka.

- Jeszcze nie. Na razie nie mam na to siły, czuję się zraniona, nie chcę, żeby widział, jak płaczę. Powiem mu jutro. Pewnie i tak zacznie mi zadawać pytania.

Matka wstała od stołu. Obie z Mią prawie nie tknęły jedzenia. Matka mocno przytuliła córkę.

- Co ja teraz zrobię, mamo? - zapytała Mia łamiącym się głosem.

- Staraj się jakoś przeżyć każdy kolejny dzień. To wszystko, co ci zostało.

Z tymi słowami w uszach, Mia przygotowała Jaspera do snu. Jej ruchy były automatyczne, na twarzy malowało się zamyślenie. Kiedy wreszcie wsunęła się pod kołdrę we własnym łóżku, wiedziała, że i tak nie zaśnie. Jej umysł nieustannie odgrywał scenę pożegnania z Benem, wciąż od nowa, a łzy płynęły z oczu nieprzerwanym strumieniem, wsiąkając w poduszkę.

Poranek nie przyniósł jej ulgi. Z ciężkim sercem spoglądała w niebo, spodziewając się ujrzeć błysk prywatnego odrzutowca, którym Ben miał odlecieć na Sagrado. Nakarmiwszy Jaspera, postanowiła zabrać go z sobą do hotelu, gdzie czekało na nią załatwienie kilku pilnych spraw związanych z przyjazdem grupy gości na początku przyszłego tygodnia. W najbliższy poniedziałek cały jej personel wracał do pracy, ona zaś nie chciała mieć żadnych zaległości.

Po godzinie zjawili się Elsa i Don z propozycją zabrania Jaspera do ogrodów w Queenstown i na lunch. Mia zgodziła się, aczkolwiek niezbyt chętnie, bo towarzystwo szczebiocącego dziecka rozpraszało jej ponure myśli. Tłumaczyła sobie jednak, że dzięki temu Jasper nie będzie na razie stawiał niewygodnych pytań. Perspektywa pozostania samotnie ze swym przygnębieniem nie była kusząca, ale Mia liczyła na to, że wkrótce pochłonie ją praca.

Przez kolejną godzinę zajmowała się rozpisywaniem grafiku masażystów. W pewnej chwili usłyszała za drzwiami hałas. Nie przejęła się tym, wiedząc, że sprzątaczkami miały dzisiaj doprowadzać do ładu pomieszczenia administracyjne. Po weekendzie wynajęty dotychczas w całości ośrodek miał zacząć funkcjonować normalnie. Usłyszawszy stukanie do drzwi, nawet nie podniosła głowy.

- Proszę - zawołała automatycznie.

Na moment zaciekało ją, kto to może być; jej gabinet został już sprzątnięty, a rośliny podlane. Ona sama natomiast powinna siedzieć w samolocie zmierzającym na Isla Sagrado, pomyślała z ukłuciem bólu.

- Zatem wróciłaś już do pracy?

Głęboki głos Benedicta zawibrował w ciszy, sprawiając, że Mia gwałtownie podniosła głowę. Nie wierzyła własnym oczom. Stał przed nią, wysoki i przystojny mimo wyraźnych cieni pod oczami. Zacerpnęła gwałtownie powietrza i nie śmiała się poruszyć, by Benedict nie rozwiął się niczym zjawa.

- Mia, dobrze się czujesz? - zapytał, podbiegając do niej i chwytając ją za rękę. Zmusił ją, by wstała z krzesła, i porwał w ramiona. - Przepraszam, nie chciałem cię przestraszyć.

- Wróciłeś - wyjąkała.

- Nie mogłem cię opuścić, *querida* - oświadczył.

Nie była w stanie nic powiedzieć. Czuła jedynie niewiarygodnie rzeczywiste ciepło jego rąk.

- Zachowałem się jak kompletny głupiec. Wydawało mi się, że potrafię od ciebie odejść i zwrócić ci dawne życie, ale jestem na to zbyt samolubny. Nie wyobrażam sobie życia bez ciebie. Nie umiem cię opuścić. Pragnę, żebyście ty i Jasper byli stale obecni w moim życiu. Żadne wizyty, choćby nie wiem jak częste, nie mogą się z tym równać. Nie pozwolę też, żebyś związała się z kimś innym.

Mia w końcu odzyskała głos.

- Ale dlaczego odszedłeś? Przecież ci powiedziałam, że cię kocham. Jak mogłeś mnie, nas, tak zostawić?

Przymknął na moment powieki, a kiedy je otworzył, ujrzała w jego oczach skrucę.

- Nie chciałem sprawić ci bólu. W swojej arogancji uznałem, że najlepsze dla nas będzie szybkie rozstanie, zanim zdążysz mnie znienawidzić.

- Ben, jak mogłabym cię nienawidzić? Nie potrafiłabym...

- Wiem - przerwał jej gwałtownie - teraz to rozumiałem. Miłość to wyjątkowe uczucie, prawda? - Obdarzył ją uśmiechem pełnym żalu. - Bałem się cię pokochać. Bałem się, że pewnego dnia pożałujesz, że za mnie wyszłaś, i zapragniesz więcej, niż będę w stanie ci ofiarować. Będziesz chciała mieć więcej dzieci, wychowywać je w rodzinnym kraju, pracować tutaj... Wydawało mi się, że zdołam ci to zapewnić, odchodząc, pozostawiając ci twój świat. Jestem jednak słabym człowiekiem, Mia. Nie mogłem tego zrobić. Chcę, żebyśmy ty, ja i Jasper wiedli razem szczęśliwe życie.

Otarł zmęczone oczy grzbietem dłoni i ciągnął:

- Nie chciałem cię pokochać, bo bałem się przed tobą odsłonić. Ależ ze mnie idiota! Sądziłem, że nie zasługuję na twoją miłość, bo nie jestem dostatecznie silny, nie jestem... w pełni mężczyzną. Ale od chwili, kiedy wczoraj stąd wyjechałem, czułem straszliwy ból, znacznie okropniejszy niż ten, którego doznałem w wypadku. I już wiedziałem, że takiego bólu nie da się niczym uśmierzyć, że będzie mnie dręczył do końca mojego żalostnego życia, chyba że zdołasz mi wybaczyć. Nie chciałem cię zranić - powtórzył bezradnie.

Mia chwyciła go za rękę, jakby w obawie, że bezcenna więź między nimi zostanie stracona. Jej serce pragnęło tej więzi jak powietrza.

- Ben, nie mam ci nic do wybaczenia. Kocham cię i zawsze będę cię kochała. Nie obchodzi mnie, że nie będę miała więcej dzieci. Będę z tobą szczerą, bo na to zasługujesz: żałuję, że Jasper nie będzie miał rodzeństwa, ale pogodzę się z tym, jeśli zostaniesz z nami. Jesteśmy rodzicami ślicznego i zdrowego syna. Jest naszym skarbem, bo zawsze będzie naszym jedynym dzieckiem. Wątpię, żebym kiedykolwiek potrafiła zrozumieć, co skłoniło cię do podjęcia decyzji o wyjeździe, ale cieszę się, że wróciłeś.

Wspięła się na palce i pocałowała go mocno w usta, czując nieprawdopodobną ulgę. Gdy Benedict oderwał się od jej warg i dotknął czołem jej czoła, oboje oddychali z trudem.

- Dostałem nauczkę, Mia. Wydawało mi się zawsze, że siła mężczyzny jest związana z jego męskością, ze skłonnością do ryzyka i trudnych wyzwań. Po części dlatego wiecznie usiłowałem się sprawdzić: fizycznie, mentalnie i emocjonalnie. Za każdym razem, gdy mi się udawało, przekonywałem się, że stawałem się przez to lepszy. Tak było aż do wypadku. Musiałem wówczas zaakceptować, że jestem tylko człowiekiem, ze wszystkimi jego wadami. Nasz ród ma takie motto: „Honor, prawda, miłość”. Dopiero teraz w pełni pojmuję znaczenie tych pięknych słów. Musiałem cię nieomal stracić, żeby zrozumieć, jak ważne są te słowa dla mnie i dla naszego wspólnego życia.

Ujął jej twarz w dłonie i dodał:

- Kocham cię, Mia, kocham całym sercem. I przyrzekam, że będę cię przez całe życie szanował, że prawda zawsze będzie z nami, a także nieprzemijająca miłość do ciebie i naszego syna.

Serce Mii wezbrało wzruszeniem. Długo czekała na te słowa. Na jej wargach pojawił się drżący uśmiech.

- Czy to znaczy, że teraz razem udamy się na Sagrado? - zapytała, wyobrażając sobie w duchu ponowne pakowanie.

- Nie.

Drgnęła i spojrzała mu prosto w oczy.

- Nie? Jak to? Mówisz mi, że mnie kochasz, a następnie odmawiasz zgody na wyjazd z tobą? Nie możesz tak postępować, Benedict. To niesłychane.

Wziął jej nieufne, zeszywniałe ciało w ramiona.

- Pomyślałem, że gdybyś mi pozwoliła, to chętnie bym tu z wami został. Moje obowiązki mogę wypełniać z każdego miejsca na świecie. Przekonałem się, zwłaszcza po wypadku, że winnica i wytwórnia wina działają znakomicie bez mojej obecności. Natomiast ty możesz realizować swoje marzenia właśnie tutaj. Zatem to nasze miejsce na ziemi, chyba że postanowisz inaczej.

Odetchnął głęboko i dodał:

- Kocham ciebie i Jaspera najbardziej na świecie. Wasza obecność jest mi potrzebna jak powietrze. Omal nie straciłem życia, a ty mi je w pełni przywróciłaś. Ty i Jasper jesteście moim światłem. Bez was jestem nikim. Wiele się od was nauczyłem. Pojąłem, że bycie mężczyzną nie polega na tym, żeby płodzić dzieci albo szybko prowadzić samochód. Moja siła wynika z miłości do ciebie i Jaspera. Czy pozwolisz mi zostać z wami?

Mia pogładziła go po twarzy, która częściowo odzyskała swoją barwę. Była to twarz dojrzałego mężczyzny, którego zamierzała kochać do końca życia.

- Nie pozwolę ci odejść, Ben, już nigdy. Jesteś moim mężem i ojcem naszego syna, a do tego moim ukochanym. Nie obchodzi mnie, gdzie zamieszkamy, bylebym mogła być z tobą.

Przepelniała ją olbrzymia radość, a po smutku i łzach nie zostało już nawet wspomnienie.

Bez cienia wątpliwości wiedziała, że rysuje się przed nimi świetlana przyszłość i że mogą w nią wstąpić bez lęku.

EPILOG

Powtórna ceremonia zaślubin w kaplicy zamkowej na Isla Sagrado była wręcz bajkowa. Benedict del Castillo wiedział, że nigdy nie zapomni tych cudownych chwil. Mia nalegała, by uroczystość była skromna, argumentując, że zawarli już przecież związek. Zgodziła się jednak, że rodzina Bena ma prawo być obecna przy zaślubinach swojego potomka. Dziadek i bracia z żonami uczestniczyli w tej pięknej ceremonii.

Radość widoczna na twarzy starego człowieka była wspaniałym zadośćuczynieniem za smutki ostatnich kilku miesięcy. Benedict z ulgą i dumą przyjmował fakt, że osłodził dziadkowi być może ostatnie lata życia, sprowadzając na niego upragniony spokój. Myśl ta sprawiała mu wielką satysfakcję.

Wypowiadając w starej kaplicy słowa małżeńskiej przysięgi, był świadomy ciężaru oczekiwań dziewięciu pokoleń swego rodu. Obecność członków rodziny dodawała uroczystości splendoru. Tej ceremonii nie można było porównywać ze ślubem, który wymusił na Mii w ośrodku wypoczynkowym w Nowej Zelandii.

Przechadzając się potem po plaży wraz z Mią, Jasperem, braćmi oraz ich towarzyszkami, Ben czuł się w końcu pogodzony ze światem.

- Rey, wydaje mi się, że my też powinniśmy zrezygnować z wielkiej ceremonii na rzecz kameralnego ślubu w kaplicy - zaproponowała narzeczona jego brata, Rina, wyrывая go z zamyślenia.

- Czy jesteś pewna, że tego chcesz? Przecież już wszystko zaplanowałaś - odparł Reynard, podnosząc jej rękę do ust i całując ją.

- Wiem, wiem, ale od wczoraj nie przestaję rozmyślać o tym, jak pięknie byłoby się pobrać na zamku. Ślub byłby skromny, za to mógłby się odbyć wcześniej, niż ten zaplanowany. Ceremonia Mii i Bena była taka piękna. Pragnęłabym dla nas tego samego.

- Alex i ja także mieliśmy prywatną ceremonię w kaplicy - wtrąciła łagodnie żona Alexa, Loren. - Czuliśmy się wprost cudownie. Myślę, że to dobry pomysł. Powinniście tak to zorganizować.

Kątem oka Ben dostrzegł, że Alex przytula żonę, w milczeniu się z nią zgadzając.

Reynard obrzucił narzeczoną rozkochanym wzrokiem. Było jasne, że jest gotów zgodzić się na wszystko.

- Zrobimy tak, jak sobie życzysz. Ja chciałbym jedynie, żebyśmy jak najprędzej się pobrali. Nie do wiary, że mój młodszy brat uwiął się z tym szybciej ode mnie.

- Zawsze byłem szybszy od ciebie, Rey - odrzekł Benedict ze śmiechem. - Cieszę się, że w końcu to przyznałeś.

- Tak ci się tylko wydaje - żartował Rey. - A mówiąc serio, bardzo się cieszę, że się ożeniłeś, stary. Nie dość, że masz już żonę, to jeszcze syna! Możemy chyba bezpiecznie uznać, że klątwa przestanie już nas straszyć.

Alex przyznał Reynardowi rację. Benedict czuł się wspaniale. Spełniały się jego najskrytsze marzenia.

- Gdzie jest Jasper? - zaniepokoiła się nagle Mia.

Benedict rozejrzał się po plaży. Zbliżali się do wzniesienia, na którym przycupnął zamek. Dalej plaża znikąca za zakrętem. Jaspiera nigdzie nie było widać.

- Nie zbliżał się do wody, prawda? - zapytała Loren z lekkim niepokojem.

- Nie wydaje mi się. Jasper wie, że nie wolno mu tego robić, w końcu wychował się nad jeziorem. Oczywiście morskie fale to jednak inna bajka. Gdyby podszedł za blisko... - Urwała przestraszona.

Trzej bracia bez słowa puścili się biegiem w stronę zakrętu. Kobiety ruszyły za nimi, grzęznąc w piasku. Po chwili mężczyźni dotarli do miejsca, gdzie plaża znikąca za wzniesieniem terenu.

- Jest tutaj! - krzyknął Alex. - Nic mu się nie stało.

Benedict nie zwolnił, dopóki nie znalazł się przy Jasperze. Objął go i mocno przytulił, obiecując sobie w duchu, że już nigdy więcej nie spuści go z oka.

- Ale mnie przestraszyłeś, *mi hijo*. Nie oddalaj się znowu, dobrze?

- Dobrze, tatusiu. - Niewinny uśmiech dziecka roztopił serce Bena.

Ben postawił synka z powrotem na piasku i obejrzał się, patrząc na biegnące w ich stronę kobiety. Nagle spostrzegł, że Jasper ściska coś w zamkniętej piąstce.

- Co tam masz, synu? - spytał z zaciekawieniem.

Jasper rozprostował pulchne paluszki, pokazując gruby złoty łańcuch z ciężkim wi-
siorem.

Benowi krew zastygła w żyłach. *Dios! La Verdad del Corazon!* Prawda Serca. Na-
szyjnik, który guwernantka zrzuciła ze skały ponad trzysta lat temu.

Ben wyjął klejnot z rączki dziecka i obejrzał dokładnie rubin w kształcie serca. Za-
dziwiająco czysty szlachetny kamień błysnął w promieniach słońca.

Na twarzach braci malowało się zdumienie.

- Czy to jest...? - Reynard zawiesił głos, patrząc z nadzieją na naszyjnik.

- Tak - odrzekł Alex.

Mia uklękła na piasku, obejmując synka.

- Gdzie to znalazłeś, mój skarbie? - zapytała.

- Dała mi go uśmiechnięta pani - odparł chłopiec, popatrując na dorosłych.

Buzia wykrzywiła mu się w podkówkę, gdy wyczuł ich napięcie.

Benedict przykucnął obok Mii.

- Wszystko w porządku, mój mały. Jesteśmy tylko zdziwieni. Opowiedz mi o tej
pani, dobrze? Skąd do ciebie przyszła?

Jasper wskazał fale rozbijające się z hukiem o skały.

- Stamtąd. Wyszła z wody, tatusiu. A gdzie ona teraz jest?

Benedict z uśmiechem przytulił synka.

- Nie widzę jej, mój kochany. Pewnie poszła do domu, bo była już zmęczona - od-
parł cicho.

Wyprostował się powoli i zamienił z braćmi znaczące spojrzenia. Żaden z nich nie
powiedział ani słowa, jedynie przytulili do siebie swoje towarzyszki.

Oto uzyskali niezbity dowód, że klątwa została zdjęta, a świadomość tego jakby
ujęła ciężaru barkom. Wreszcie mogli spokojnie patrzeć w przyszłość.

Na wysokim brzegu ponad plażą stała kobieta, spoglądając na rodzinę w dole. Na-
reszcie prawdziwą, kochającą się rodzinę. Uniosła ręce do ust, po czym rozłożyła je, jak-
by ich wszystkich obejmując, a po chwili zbladła i z łagodnym uśmiechem rozwiała się
w powietrzu.

Jej dusza w końcu zaznała ukojenia.